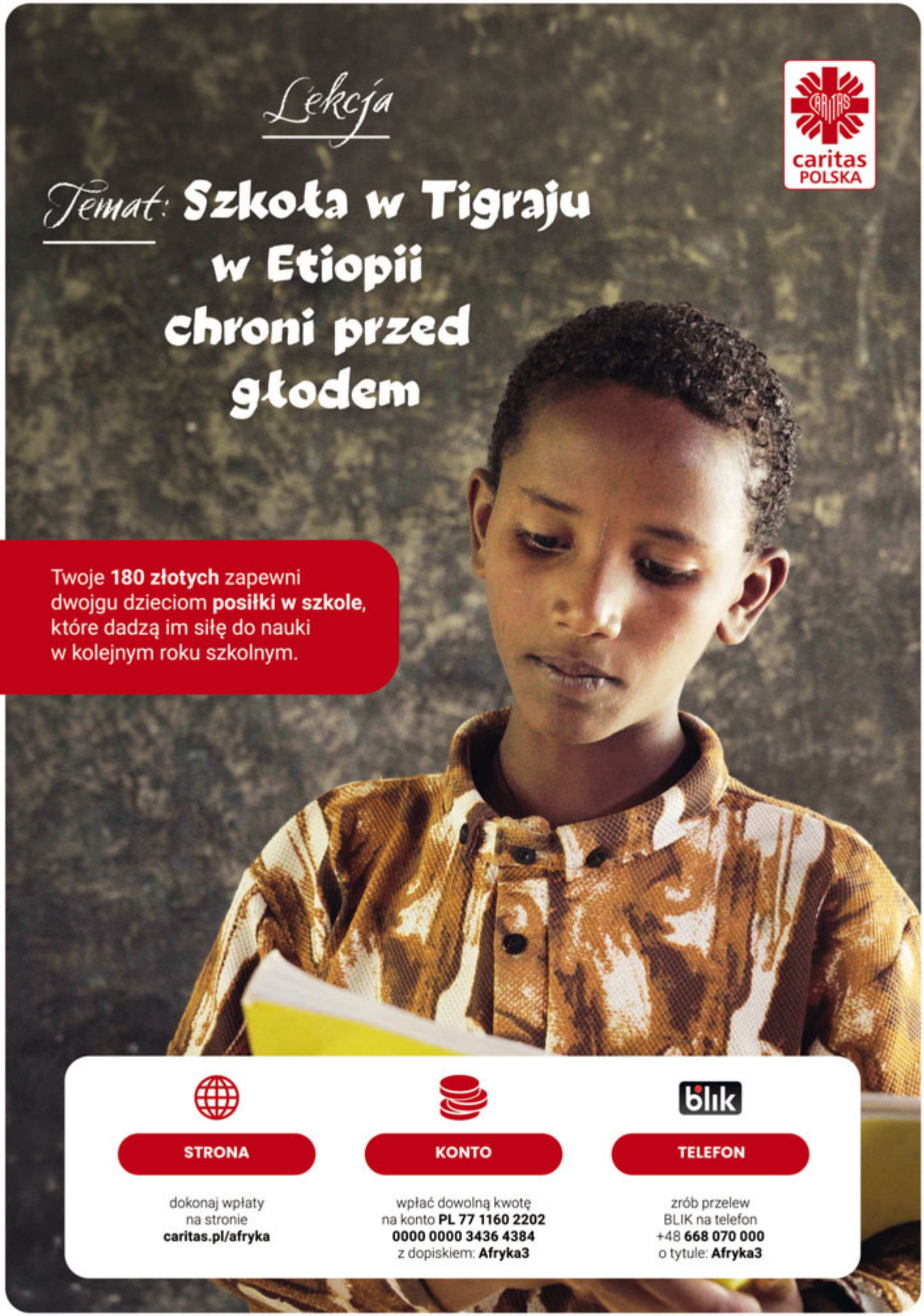
PIĘKNA TWARZ HISZPANII s. 34
W POLSKIM DWORZE s. 36
NIEWYGODNY ŚWIĘTY s. 38
BIBLIJNA TĘCZA s. 4

21.06.2026
nr 25 (1071)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Ile znaczy tata?


Lekcja
Temat: Szkoła w Tigraju w Etiopii chroni przed głodem
caritas POLSKA
Twoje 180 złotych zapewni dwojgu dzieciom posiłki w szkole, które dadzą im siłę do nauki w kolejnym roku szkolnym.
STRONA
dokonaj wpłaty na stronie caritas.pl/afryka
KONTO
wpłać dowolną kwotę na konto PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem: Afryka3
blik
TELEFON
zrób przelew BLIK na telefon +48 668 070 000 o tytule: Afryka3



ks. Łukasz Piotrowski

Bóg jest Ojcem

Myślę, że gdyby Pan Jezus miał napisać jedno zdanie na tablicy szkolnej, to brzmiałoby ono: „Bóg jest Ojcem”. Lubiłem powtarzać to moim uczniom na lekcjach religii. Nie wiem, na ile ten obraz trafiał do ósmoklasistów. Na pewno na jakimś etapie życia powinien trafić do każdego z nas. Tak zwracał się do Boga sam Pan Jezus. Tak zalecał robić i nam: „Kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze” (Łk 11,2). Były ku temu powody.

Nazwanie Boga Ojcem najpełniej określa Jego istotę. Bóg zrodził Syna Bożego i przez Niego rodzi i nas jako dzieci Boże. Najlepiej wyraża też Jego stosunek do nas. Ojciec chce być blisko swoich dzieci, chce przebaczać im grzech i niewierność. Tak jak chociażby pokazuje to w przypowieści o synu marnotrawnym, którą przecież nazywa się też przypowieścią o miłosiernym Ojcu. Nazwanie Boga Ojcem daje wreszcie i nam szansę na przybliżenie się do Boga. Ojciec jest po to, żeby można było do Niego przyjść w każdej chwili i w każdym stanie. Kiedy jestem silny, ale też kiedy jestem słaby. Perfidnym oszustwem złego ducha jest podejrzliwość, jaką mamy niekiedy wobec miłującego Ojca.

Niektórym bardzo trudno zobaczyć w Bogu Ojca. W drodze do Ojca pojawiają się przeszkody. Kiedy ziemski tata nie zostawił dobrego przykładu, kiedy zło świata zdaje się krzyczeć, że to nieprawda, kiedy przychodzi zapłacić cenę za wcześniejsze niewierności – rodzi się pytanie, czy miłujący Ojciec może na to pozwolić? A gdy jeszcze ktoś lubi filozoficzne dywagacje, a brak mu zdolności, to łatwo „wmanewruje” Boga w sprzeczności: miłosierna miłość a sprawiedliwość; delikatność, która „nie zagasi tlącego się knotka”, a wszechmoc wkraczająca na arenę dziejów…

W języku religijnym pojawiają się różne określenia Boga: Stwórca, Pan, Dawca życia i inne. Każde z nich niesie treść, która ma pobudzić nas do głębszej wiary. Ale w tej panoramie określeń Boga to „Ojciec” powinno zająć pierwsze miejsce. Przekonywał o tym wieki temu św. Cyryl Aleksandryjski (376–444): „Słowo «Bóg» wyraża relację z istotami stworzonymi, niewolnikami, natomiast słowo «Ojciec» wyraża relację z Synem. Podobnie jak słowo «Ojciec» odwołuje się do Syna, tak słowo «Bóg» do niewolników i do tych, którzy nie są tej samej natury, co Bóg. Nazywamy Go Ojcem, wychodząc od tego, co najlepsze i najgodniejsze, a mianowicie od Syna. Nazywamy Go Bogiem, kiedy wychodzimy od niewolników, czyli tych, którzy są mniejsi; o tak, tak nieskończona jest odległość Mistrza od niewolnika, Stworzyciela od stworzenia”.

Ojciec zaprasza nas do żywej więzi ze sobą, schodzi ze swojego poziomu i przybliża się do nas. Nie jest to ani odległy kreator świata, ani cyniczny manipulator. Człowiek nie jest „bożym igrzyskiem”, jest zaproszony do bycia „synem w Synu”. Nie chodzi tu oczywiście o kwestię płci, ale o tożsamość. Dzięki Panu Jezusowi stajemy się podobni do Ojca, stajemy się jak On.

Kluczem do zrozumienia i przyjęcia Ojca jest Syn. Tylko On. „Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17,26) – mówi Jezus do Ojca w czasie poruszającej modlitwy arcykapłańskiej. Z okazji Dnia Ojca, który przypada 23 czerwca, prośmy dla naszych ziemskich ojców o łaskę poznania Ojca niebieskiego. Jeśli żyją – aby wzorowali się na Bogu Ojcu, a jeśli są po drugiej stronie życia – aby miłosierny Ojciec ich przyjął. Wszyscy żyjemy dla Niego.

Ojcostwo Boga pomaga ojcom i matkom, pomaga wszystkim, którzy chcą pomnażać dar życia w całej różnorodności jego przejawów. Ojciec cieszy się z życia. To również dobra nowina, której nam niekiedy bardzo brakuje. Kiedy odkryjemy na nowo, że Bóg jest Ojcem, cały świat wokół stanie się jak piękny ogród.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

21.06.2026 idziemy w numerze:

W RODZINIE



fot. Freepik

Tata ma moc **s. 10**
Łyżka dziegciu **s. 12**
Męskie pomnażanie dobra **s. 32**
Gadzie podszepty **s. 32**
Smak dzieciństwa **s. 44**

BLISKO I DALEKO

Święci z mojej diecezji **s. 18**



fot. PAP/EPA/Ciro Fusco

Piękna twarz Hiszpanii **s. 34**
W polskim dworze **s. 36**
Czerwcowa iskra wolności **s. 42**

DOTYK NIEBA

Biblijna tęcza **s. 4**
Powrót do Serca Jezusa **s. 8**
Obdarowana przez Boga **s. 20**
Wypłynęli na głębię **s. 30**
Człowiek jak głos **s. 38**

MOIM ZDANIEM

Więcej niż kłamstwo **s. 5**
Ministra się wtrąca **s. 9**
Uczciwi muszą się bać **s. 16**
Laicka nietolerancja **s. 33**
Faworyci ze stadionu **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Biblijna tęcza

Z ks. prof. **Bartoszem Adamczewskim**, biblistą i proboszczem parafii św. Faustyny w Warszawie, rozmawia Barbara Stefańska



fot. Irena Świerdzewska

W Starym Testamencie tęcza pojawia się w historii o arce Noego. Jakie ma znaczenie?

Jest przede wszystkim znakiem końca potopu, czyli zażegnania gniewu Bożego na ludzkość i zawarcia przymierza. Przy czym nie jest tam nazwana wprost tęczą, ale łukiem. Po opadnięciu wód Pan Bóg mówi do Noego i jego synów: „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią. A gdy rozciągnę obłoki nad ziemią i gdy ukaże się ten łuk na obłokach, wtedy wspomnę na moje przymierze, które zawarłem z wami i z wszelką istotą żywą, z każdym człowiekiem; i nie będzie już nigdy wód potopu na zniszczenie żadnego jestestwa” (Rdz 9,13–15). Łuk jest także narzędziem walki, dlatego jego odłożenie możemy rozumieć jako symbol zaniechania Bożego gniewu.

Jest też drugie, nie mniej ważne znaczenie. Tęcza jest w pewnym sensie niematerialna, gdyż nie można jej dotknąć, a w związku z tym nie da się jej wyrzeźbić. Jako znak przymierza między Bogiem i ludźmi spełnia warunki, zapisane szczególnie w Księdze Powtórzonego Prawa, żeby nie czynić żadnej rzeźby czy przedstawienia Boga. Jest niematerialnym znakiem niematerialnego Boga. A jednocześnie wskazuje na to, że Bóg jest piękny, dobry i łaskawy.

W Księdze Apokalipsy pojawia się tęcza (gr. *iris*) dookoła tronu Boga.

Jezus Chrystus nie odnosił się do tego symbolu w swoim nauczaniu. Czy w Nowym Testamencie jest gdzieś mowa o tęczy?

W Księdze Rodzaju tęcza nie jest opisana. Wskazuje się tylko na fakt jej pojawienia się na nieboskłonie. W Księdze Apokalipsy pojawia się natomiast opis tęczy (gr. *iris*) dookoła tronu Boga. „A oto w niebie stał tron i na tronie [ktoś] zasiadał. A Zasiadający był podobny z wyglądu do jaspisu i do krwawnika, a tęcza dokoła tronu – podobna z wyglądu do szmaragdu” (Ap 4,2–3). Paradoksalnie Bóg jest opisany jako kolorowy – oczywiście to jest daleka metafora, gdyż jest niematerialny. Kolory wewnątrz są cieplejsze, jest więcej czerwieni – jaspis i krwawnik, a im bardziej na zewnątrz, tym bardziej stają się chłodne – szmaragdowe, czyli zielonkawe. To jest pewien sposób widzenia Boga w jego relacjach wewnętrznych i zewnętrznych.

Gdzie jeszcze w Biblii znajdziemy ten znak?

W księdze Mądrości Syracha, w kontekście wychwalania Boga za dzieło stworzenia: „Patrz na tęczę i wychwalaj Tego, kto ją uczynił, nadzwyczaj piękna jest w swoim blasku: otacza niebo kręgiem wspaniałym, a napięły ją ręce Najwyższego (Syr 43,11–12). Jednak także tutaj słowo „tęcza” oznacza w istocie „łuk”.

Skąd się wzięło siedem barw?

W samej Biblii nie ma wymienionych kolorów tęczy. A w naturze jest to widmo barwne, w którym nie da się dokładnie określić, gdzie kończy się jeden kolor, a zaczyna inny. To jest umowne. Natomiast liczba siedem w tradycji chrześcijańskiej symbolizuje doskonałość i pełnię. Jest liczbą świętą. Bóg stworzył świat w siedem dni, a ten ostatni był dniem odpoczynku; mamy siedem sakramentów, siedem darów Ducha Świętego. Ta liczba pojawia się często w Apokalipsie. W starożytności była to liczba planet (wliczając Słońce i Księżyc), które widać gołym okiem. Chrześcijańscy mistycy – choćby św. Teresa z Ávili – pisali o siedmiu stopniach modlitwy czy siedmiu etapach życia duchowego.

Tęczowa flaga będąca symbolem ruchów LGBT ma sześć kolorów, co odróżnia ją od tej biblijnej.

Nie sądzę, żeby przedstawiciele tych ruchów wzięli sobie tęczę na swój znak z tradycji chrześcijańskiej. Zwłaszcza że tęcza LGBT może mieć różną liczbę kolorów. W Piśmie Świętym tęcza generalnie nie ma tak wielkiego znaczenia, jak inne symbole, np. woda czy krew. Nie była też tak mocno rozpowszechnionym motywem sztuki chrześcijańskiej, chyba że ktoś malował potop i arkę Noego. Obecnie zwracamy uwagę na ten znak przez ruchy LGBT, ale kiedyś teologowie nie zastanawiali się szczególnie nad symboliką tęczy. Jest ona po prostu jednym z wielu elementów historii biblijnej. Dlatego nie należy ani na siłę chrystianizować tego znaku, ani uważać go za ukradziony z symboliki chrześcijańskiej. To po prostu nowa świecka tradycja.



fot. BP KEP

Małżeństwo, katecheza i bezpieczeństwo

Biskupi podsumowali zebranie plenarne (8–10 czerwca), które odbyło się w Łomży z okazji 100-lecia tamtejszej diecezji.

– Oprócz religii w szkole potrzebna jest katecheza parafialna – mówił przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda SAC po zakończeniu obrad. Biskup Artur Ważny poinformował, że zespół roboczy wypracował wytyczne dla katechezy parafialnej i poradnik dla proboszczów.

Obrady dotyczyły też recepcji w Polsce adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia* papieża Franciszka w 10 lat po publikacji. – Ten dokument wzywa nas do bardziej ewangelicznego stylu duszpasterstwa – ocenił abp Wiesław Śmigiel. Podkreślił, że przemiana wspólnoty zaczyna się od modlitwy, nie od działania. – A więc modlitwa w intencji małżeństw, rodzin, tych, którzy przeżywają kryzysy i żyją w różnych związkach nieregularnych – zachęcił. Poinformował, że Rada KEP ds. Rodziny przygotowała roboczy raport dotyczący sytuacji rodzin i małżeństw w Polsce.

Z kolei ks. Jarosław Mrówczyński przedstawił konsultacje w zakresie bezpieczeństwa między KEP a instytucjami państwowymi. Kilka miesięcy temu został powołany zespół roboczy w celu wypracowania zasad na wypadek kryzysów, kataklizmów, wojny. Była to odpowiedź na zapotrzebowanie strony rządowej, która zwróciła się do episkopatu o współpracę, a Kościół nie zamierza wyręczać państwa w ochronie ludności – podkreślił duchowny.

Tematem obrad były też prace związane z powołaną już komisją niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele w Polsce. Biskupi nadal czekają na statut, który został wysłany do MSWiA. W międzyczasie została wypracowana wersja robocza porozumienia dot. współpracy komisji z diecezjami i jurysdykcjami zakonnymi.

Biskup Krzysztof Wętkowski został wybrany na przewodniczącego Rady Prawnej KEP, a abp Andrzej Przybylski na członka Rady Stałej Biskupów.



Krzysztof Ziemiec

Więcej niż kłamstwo

Pamiętam, mimo że było to dawno, bo uczęszczałem jeszcze do podstawówki, kiedy dowiedziałem się, co w 1943 r. wydarzyło się na Wołyniu. Nie mogłem słuchać spokojnie opowieści wujka, który z dokładnością opisywał okrucieństwo Ukraińskiej Powstańczej Armii. I nie mogłem zrozumieć tego, że tak bestialsko mogli postąpić dawni sąsiedzi.

Kiedy w 2004 r. otwarto długo wyczekiwane Muzeum Powstania Warszawskiego, pamiętam wzruszenie i dumę, jakie czuli nie tylko powstańcy i ich rodziny, ale także miliony Polaków. Trudno było zrozumieć, jak III RP mogła kazać tak długo czekać na zadośćuczynienie i powrót wielkiej legendy Polski Podziemnej do powszechnej świadomości Polaków. To był przełom i trwała zmiana paradygmatu.

A dziś… kiedy w państwowej telewizji pojawił się ekspert, który zrównał z przekonaniem UPA z AK, zapewne nie tylko ja poczułem się, jakby ktoś napluł mi w twarz. Kazimierz Wóycicki – bo o nim mowa – doskonale wiedział, co mówi i do kogo, i w jakim momencie. Słowa mają swoją wagę i konsekwencje. Władze TVP Info wydały oświadczenie, że poproszono dziennikarzy i wydawców, aby do programów nie zapraszali więcej tego pana. Dlatego zasadne pytanie brzmi: kto i w jakim celu go zaprosił? Bo Wóycicki to historyk, który już kilka lat temu sugerował Polakom, że czerwono-czarne flagi nie są symbolem banderyzmu, a Szuchewycz może być i dla nas wzorem patrioty-bohatera!

Słowa mają swoją wagę i konsekwencje.

Wypadałoby przeprosić, przede wszystkim żyjących jeszcze żołnierzy AK… A potem przestać zapraszać do publicznej debaty takich czy innych „ekspertów”, którzy wedle ćwiczonej od lat 90. XX w. pedagogiki wstydu celowo zakłamują naszą historię. Nie jest ona jednoznaczna. Ale jest piękna i chwalebna. Świadczy o tym choćby najwięcej przyznanych Polakom medali Sprawiedliwych wśród Narodów Świata czy fakt, że nie było w II wojnie żadnej polskiej jednostki kolaborującej z Niemcami.

Usprawiedliwianie obcych nacjonalizmów i zarazem potępianie jakiegokolwiek odcienia nacjonalizmu polskiego to więcej niż kłamstwo. Ci ludzie Ogniowi i Kurasiowi policzą ostatnią ofiarę, Brygadzie Świętokrzyskiej wypalą swastyki na czołach, ale jak Polacy zechcą się upomnieć o swoje ofiary, to nie wolno, bo jeszcze ktoś się obrazi. My też mamy swoje winy, ale przez zakłamywanie nigdy i z nikim nie zbudujemy trwałego pojednania. Bo wybaczyć to nie to samo, co zakłamać.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **USA dla Serca Jezusa.** Biskupi Stanów Zjednoczonych 11 czerwca poświęcili kraj Najświętszemu Sercu Pana Jezusa podczas sesji plenarnej Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych w Orlando na Florydzie, w czasie Mszy św. Parafie, zgromadzenia zakonne i szkoły w całym kraju zostały zachęcone do przyłączenia się do inicjatywy. – Poświęcamy nasz naród nie dlatego, że jest doskonały, ale dlatego, że jest kochany przez Boga – powiedział w homilii abp William E. Lori z Baltimore. Podkreślił, że jest to również „akt nadziei", przypomnienie, że przyszłość nie należy do ruchów politycznych ani sił ekonomicznych, ale do Boga.

■ **Przeciw osadnikom.** Szefowie MSZ Francji, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Australii, Kanady i Nowej Zelandii podjęli skoordynowane działania przeciw izraelskim osadnikom na Zachodnim Brzegu – przekazał szef francuskiej dyplomacji Jean-Noël Barrot. Dodał, że minister finansów Izraela Becalel Smotricz ma zakaz wjazdu na terytorium Francji.

■ **Nie chcą parady.** Święty Synod Patriarchatu Bułgarii wyraził sprzeciw wobec organizacji wydarzenia Sofia Pride 2026, podkreślając w opublikowanym oświadczeniu, że promowane podczas niego idee i przesłania są niezgodne z nauczaniem Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego.

■ **Chrońmy współwyznawców.** Obecność chrześcijan na Bliskim Wschodzie jest zagrożona z powodu reżimów, przemocy i konfliktów zbrojnych – wskazał kard. Louis Raphaël Sako w przesłaniu na odbywającą się w Waszyngtonie konferencję poświęconą sytuacji chrześcijan w tym regionie. Zaapelował do Zachodu, aby „wspierał chrześcijan z Bliskiego Wschodu jako rdzennych obywateli, promując poszanowanie praw człowieka, wolności religijnej oraz różnorodności etnicznej i wyznaniowej w tym regionie".

■ **Kaplice na stadionach.** Wszystkie trzy areny Mundialu w Meksyku mają kaplice lub specjalnie wyznaczone sale modlitewne, z których mogą korzystać zawodnicy i personel.



fot. PAP/EPA/Jose Mendez

MUNDIAL W TOKU

Na rozpoczęcie Piłkarskich Mistrzostw Świata na Estadio Azteca w Mexico City odbyło się widowisko z udziałem gwiazd, m.in. Shakiry. W pierwszym meczu ku radości gospodarzy Meksyk pokonał RPA 2:0. Mundial 2026 odbywa się w trzech krajach: Kanadzie, Meksyku i Stanach Zjednoczonych. W Meksyku w trakcie mistrzostw trwają protesty różnych grup zawodowych, gdyż wydarzenie to jest okazją do nagłośnienia ich problemów.

KURORT JAREDA I IVANKI



fot. PAP/EPA/Malton Dibra

Albańczycy protestują przeciwko projektowi budowy kurortu przez firmę związaną z zięciem Donalda Trumpa, Jaredem Kushnerem, mężem jego córki Ivanki. Premier Albanii Edi Rama zapowiada jednak, że projekt będzie kontynuowany. Demonstranci żądają dymisji premiera i zablokowania przedsięwzięcia. Projekt obejmuje budowę hoteli na bezludnej wyspie Sazan oraz w chronionym obszarze przybrzeżnym Vjosa-Narta, mokradłach w południowej gminie Zvernec, na których żyją flamingi, foki i żółwie morskie.

KRAJOBRAZ PO BITWIE


fot. PAP/EPA/Adam Vaughan

Po ataku nożownika w Belfaście (Irlandia Północna) wybuchły antyimigranckie zamieszki. Doszło do podpaleń i starć z policją. Podejrzany sprawca, obywatel Sudanu Hadi Alodid, napadł na pracownika ochrony zdrowia Stephena Ogilviego, poważnie go raniąc. To kolejne takie rozruchy w czerwcu na Wyspach Brytyjskich. Z początkiem miesiąca wybuchły zamieszki w Southampton (Anglia) po ujawnieniu nagrań policyjnej akcji z grudnia ub.r. Henry Nowak, 18-letni student, został wówczas pięć razy pchnięty nożem przez 23-letniego Vickruma Digwę. Kiedy policjanci przybyli na miejsce zdarzenia, aresztowali Nowaka i skuli kajdankami, uwierzywszy słowom Digwy, że ten znieważył go na tle rasowym. Nastolatek – Brytyjczyk polskiego pochodzenia – wkrótce zmarł. 23-letni napastnik to urodzony w Wielkiej Brytanii potomek migrantów. Ciosy zadał kirpanem – nożem noszonym przez wyznawców sikhizmu.

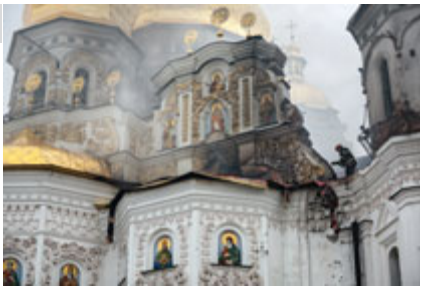


fot. PAP/EPA/Evan Vucci/POOL

MOCNE CIOSY U TRUMPA

W ramach obchodów 80. urodzin Donalda Trumpa odbyła się gala mieszanych sztuk walki UFC Freedom 250. Przy Białym Domu postawiono oktagon, czyli ośmiokątne pole walki otoczone siatką. Widowisko oglądało ponad 4 tys. gości. Na zaproszenie prezydenta USA na urodziny przybył też prezydent RP Karol Nawrocki. Prezydenci mieli okazję chwilę porozmawiać osobiście. – Naszym celem strategicznym jest stała obecność wojsk amerykańskich w Polsce – mówił przed urodzinami Karol Nawrocki. Na zdjęciu: Donald Trump z małżonką w oktagonie.

BARBARZYŃSKI ATAK



fot. PAP/EPA/Sergey Dolzhenko

Co najmniej 18 osób zostało rannych, a historyczny prawosławny klasztor Ławra Peczerska w Kijowie stanął w płomieniach w wyniku zmasowanego ataku rosyjskich rakiet i dronów w nocy z 14 na 15 czerwca. Ławra Peczerska, symbol ukraińskiej historii religijnej i kulturalnej, uznany przez UNESCO za zabytek światowej spuścizny, został poważnie uszkodzony – poinformowała strona ukraińska. Metropolita Kijowa Epifaniusz, głowa ukraińskiego Kościoła prawosławnego, wezwał do modlitw w intencji ocalenia Ławry Peczerskiej, potępiając równocześnie „zbrodnię przeciwko ludzkości, historii i chrześcijaństwu”.

PIERWSZE ODKRYCIA



fot. PAP/Vladyslav Musiienko

W Hucie Pieniackiej na zachodzie Ukrainy, gdzie trwają prace poszukiwawcze, odkryto pierwszą mogiłę, w której mogą znajdować się szczątki Polaków pomordowanych w konflikcie polsko-ukraińskim z lat 40. ubiegłego wieku. Według Instytutu Pamięci Narodowej ujawniono szczątki ludzkie, częściowo spalone.

W SKRÓCIE

- **Bliżej pokoju.** Prezydent USA Donald Trump i premier Pakistanu Shebhaz Sharif ogłosili 14 czerwca, że USA i Iran zawarły wstępne porozumienie pokojowe. Trump powiadomił, że nakazał „natychmiastowe” otwarcie cieśniny Ormuz i zakończenie blokady irańskich portów. Z informacji przekazywanych wcześniej przez Biały Dom wynika, że wstępne porozumienie ma trwać 60 dni, podczas których strony mają podjąć rozmowy na temat szczegółów, m.in. irańskiego programu atomowego.
- **Głosowanie ws. ludności.** Wstępne wyniki referendum z 14 czerwca w Szwajcarii, w którym obywatele decydowali, czy wprowadzić nakaz ograniczenia liczby ludności kraju do 10 mln przed 2050 r., wskazują, że prawie 53 proc. głosujących odrzuciło wniosek Szwajcarskiej Partii Ludowej (SVP). Frekwencja przekroczyła 57 proc.
- **Młodzi do Korei.** Coraz więcej młodzieży z Polski i środowisk polonijnych zgłasza udział w Światowych Dniach Młodzieży w Seulu w 2027 r. Dane Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM pokazują, że przygotowania nabierają tempa, a polska delegacja może liczyć nawet 6 tys. pielgrzymów. Zgłoszono już prawie 4 tys. młodych Polaków.
- **Pomoc od władz.** Rok po tym, jak szeroko zakrojone cięcia amerykańskiej pomocy zagranicznej dokonane przez administrację Donalda Trumpa uderzyły w działalność Catholic Relief Services, ograniczając mu budżet o setki milionów dolarów i zmuszając do redukcji ok. 1/3 personelu i programów, Departament Stanu USA przyznał organizacji ponad 240 mln dolarów na pomoc humanitarną.
- **Pogrzeb biskupa.** W Mozambiku pożegnano bp. Osória Citorę Afonsa, ordynariusza diecezji Quelimane i administratora apostolskiego Beiry, który zmarł po tym, jak napastnicy wtargnęli do jego rezydencji w nocy i postrzelili go. W czasie pogrzebu jeden ze współpracowników wspominał go jako „człowieka Bożego, kapłana łagodnego, pokornego, wykształconego i subtelnego”.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Powrót do źródła miłości

To już trzecia niedziela miesiąca poświęconego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Ile razy udało nam się uczestniczyć w nabożeństwie czerwcowym? Pamiętam, jak po przystąpieniu do Pierwszej Komunii Świętej dzieci „zbierały" pierwsze piątki miesiąca. Ta praktyka pozostała ze mną na całe życie. Jest wiele osób, które nie tylko wypełniły to nabożeństwo, ale do dziś wiernie przeżywają każdy pierwszy piątek miesiąca. Z kolei ostatnio widziałam, jak kandydaci do bierzmowania „zbierają" nabożeństwa czerwcowe. Ale są też takie osoby, które nie tylko w czerwcu, lecz przez cały rok, codziennie odmawiają Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Obecnie nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa przeżywa prawdziwy renesans. Kolejne kraje i wspólnoty zawierzają się Bożemu Sercu. Przykładem może być Episkopat Stanów Zjednoczonych, który podczas czerwcowego zebrania plenarnego, w obecności ponad dwustu biskupów dokonał uroczystego poświęcenia kraju Sercu Jezusa z okazji 250. rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości. Z kolei abp Mieczysław Mokrzycki zawierzył Najświętszemu Sercu Jezusa archidiecezję lwowską, prosząc wraz z wiernymi o pokój dla Ukrainy, przemianę ludzkich serc i pojednanie między narodami.

Od kilku miesięcy ogromną popularnością – zarówno za granicą, jak i w Polsce – cieszy się także francuski film dokumentalny „Najświętsze Serce". We Francji obejrzało go już ponad pół miliona widzów; również w Polsce przyciągnął do kin rzesze widzów. Przypomnienie objawień Pana Jezusa św. Małgorzacie Marii Alacoque w Paray-le-Monial oraz świadectwa łask otrzymanych przez

Obecnie nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa przeżywa prawdziwy renesans.

osoby, które zawierzyły się Sercu Jezusowemu i otoczyły je szczególną czcią, poruszają serca współczesnych ludzi. To zjawisko pokazuje, jak bardzo człowiek poszukuje miłości i że nie może jej znaleźć poza Tym, który jest jej niewyczerpanym źródłem.

Po tym, jak film „Najświętsze Serce" podbił francuskie kina, w tym roku prawdziwe oblężenie przeżywa również Paray-le-Monial. Wielu pielgrzymów, którzy przybyli tam na uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, odwiedziło to miejsce po raz pierwszy właśnie dzięki temu filmowi. To pokazuje, że przemiana człowieka może rozpocząć się od bardzo prostego impulsu – choćby od obejrzenia filmu.

Najważniejsze jednak jest to, co dzieje się później. Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa ma prowadzić do przemiany serca, do nawrócenia i coraz głębszego upodabniania się do Chrystusa. Chodzi o to, by stawać się prawdziwymi uczniami Jezusa, którzy przemieniają najpierw samych siebie, a następnie swoje otoczenie. W ten sposób zmienia się oblicze Kościoła i świata. Podkreślił to również abp William E. Lori z Baltimore w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. z aktem zawierzenia USA Najświętszemu Sercu Jezusa. Zwrócił uwagę, że odnowa Kościoła i narodu dokona się nie przez deklaracje, lecz przez uczniów żyjących Ewangelią w rodzinach, parafiach i codziennym życiu.

Także w Polsce mamy ważne miejsca związane z kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa, jak chociażby Bazylikę NSPJ w Krakowie, która została wzniesiona jako narodowe wotum dziękczynne za odzyskanie niepodległości z datków składanych przez Polaków i konsekrowana w 1921 r. wraz z uroczystym poświęceniem narodu polskiego i Ojczyzny Sercu Bożemu. Już wówczas została pomyślana jako centralne miejsce kultu Serca Bożego w naszym kraju. Z kolei przed tygodniem zostało ustanowione Diecezjalne Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach.

Jeżeli więc kult Najświętszego Serca Pana Jezusa przeżywa dziś odrodzenie, to nie dlatego, że wraca dawna pobożność, lecz dlatego, że człowiek XXI w. tak samo jak kiedyś potrzebuje spotkania z Miłością, która przemienia serce i daje nadzieję.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Serce przyciąga

Sanktuarium w Paray-le-Monial, miasteczku we francuskiej Burgundii, w którym w XVII w. Pan Jezus objawił się św. Małgorzacie Marii Alacoque, odnotowało wzmożony napływ pielgrzymów. 12–14 czerwca odbywały się tam uroczystości ku czci Serca Jezusowego. Wielu przybyłych uczestniczyło w nich po raz pierwszy. Rektor sanktuarium o. Étienne Kern przyznaje, że od roku Paray-le-Monial przyciąga nowe kategorie pielgrzymów. Są to przede wszystkim ludzie, którzy dowiedzieli się o nim z filmu dokumentalnego „Najświętsze Serce". W tym roku film ten trafił także do kin w Polsce.

Miłosierdzie w Wilnie

Przez sześć dni miasto, w którym narodził się kult Bożego Miłosierdzia, stało się miejscem modlitwy, świadectw, dyskusji o pomocy ofiarom wojen i potrzebującym. 7–12 czerwca stolica Litwy gościła uczestników VI Światowego Apostolskiego Kongresu Miłosierdzia. Wydarzenie zgromadziło ponad 5 tys. pielgrzymów z kilkudziesięciu krajów pod hasłem „Budujemy Miasto Miłosierdzia".

Światowe Apostolskie Kongresy Miłosierdzia to organizowane co trzy lata w różnych krajach spotkania poświęcone głoszeniu i dawaniu świadectwa o Bożym Miłosierdziu.



Dariusz Kowalczyk SJ

Ministra edukacji: Nie wtrącać się!

Barbara Nowacka w duchu społecznego dialogu – oczywiście takiego jak go rozumie pan premier – rzuciła w stronę księży biskupów: „Ja się nie wtrącam do religii, proszę nie wtrącać się do całej reszty”. Słowa godne Talleyranda, piewcy rewolucji francuskiej, który chciał pokryć długi państwa, zagarniając dobra kościelne. Pierwsza część wypowiedzi Nowackiej jest nieprawdziwa, a druga nie ma nic wspólnego z demokracją, państwem prawa i polityką rozumianą jako troska o dobro wspólne. To po prostu agresywna ideologia.

Ministra twierdzi, że nie wtrąca się do religii. Zapewne dlatego właśnie najpierw wyrzuciła oceny z religii ze średniej ocen na świadectwie, potem zredukowała liczbę godzin katechezy z dwóch do jednej tygodniowo, a przy okazji zarządziła, że owe lekcje mają się odbywać wyłącznie na pierwszej lub ostatniej godzinie. To wszystko, rzecz jasna, w trosce o dobro dzieci i odciążenie ich planu zajęć. To samo robili komuniści w latach 50. XX w. Rzeczywiście, Nowacka „nie wtrąca się” do religii – ona po prostu planowo ją z przestrzeni publicznej usuwa. To tak, jakby ktoś twierdził, że nie zamknął okna, a jedynie kazał okno wyjąć i zamurować otwór.

Jeszcze bardziej bałamutna jest druga część wypowiedzi, tj. „prośba”, by biskupi nie wtrącali się do „całej reszty”. Owa „reszta” to, domyślamy się, szkolnictwo. Ministra uważa zatem, że hierarchowie kościelni powinni zajmować się wyłącznie kwestiami sakramentalnymi w murach świątyń i nie zabierać głosu w sprawach dotyczących wychowania dzieci. Rzecz w tym, że wychowanie i edukacja to od wieków ważny obszar działalności Kościoła. Co więcej, to właśnie Kościół tworzył pierwsze systemy szkolnictwa. Ponadto było oczywiste, że Kościół, państwo i rodzice mają wspólne interesy, by na polu szkolnictwa współpracować, szanując nawzajem swoje prawa i kompetencje. Konstytucja RP, ten szacowny dokument, który obecna władza kompletnie lekceważy, gwarantuje rodzicom prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Biskupi, wyrażając swoje krytyczne stanowisko wobec rozporządzeń MEN, reprezentują wielu rodziców, którzy mają przekonania, w tym wyznają katolicką wiarę, i – o zgrozo – chcieliby je przekazywać swym dzieciom, także za pośrednictwem szkoły.

Rzeczywiście, Barbara Nowacka „nie wtrąca się” do religii – ona po prostu planowo ją z przestrzeni publicznej usuwa.

Wedle zasady „ja się nie wtrącam” na temat szkolnictwa wypowiadać się mogą wszyscy, a szczególnie tzw. eksperci od *gender studies* oraz aktywiści rozlicznych fundacji skrajnie lewicowych, ale nie biskupi. Czyżby duchowni stanowili kategorię obywateli, którzy na mocy ministerialnych dekretów nie mogą otworzyć ust i wziąć udziału w publicznej debacie? To iście nowatorskie ujęcie demokracji i pluralizmu – głos dla wybranych, milczenie dla pozostałych. Episkopat Polski, reagując na kolejne posunięcia MEN, wielokrotnie wskazywał, że wprowadzane zmiany dokonywane są bez wymaganego prawem porozumienia z Kościołem. Ministra odpowiadała, że biskupi „eskalują konflikt”. To typowa „logika” dla obecnej władzy i jej usłużnych mediów. Jeśli ktoś podnosi głos, gdy umyślnie depcze mu się po stopach, to niepotrzebnie „eskaluje napięcie”. I nie jest ważne, kto komu stoi na stopie.

W obecnej koalicji rządowej szkolnictwo jest w rękach lewicy, i to skrajnej lewicy, czego przykładem jest pani Nowacka. Taki był prawdopodobnie warunek wsparcia przez lewicę Donalda Tuska. Od dawna bowiem pranie mózgów dzieciom i młodzieży to ulubione zajęcie mentalnych spadkobierców Marksa i Lenina. Raz jeszcze pozwolę sobie na ironię: pogratulować „pobożnym paniom” i „postępowym księżom”, którzy swoimi głosami przyczynili się do tego, że szkolnictwo w Polsce znalazło się w tych, a nie innych rękach. Co gorsza, wygląda na to, że wciąż niemało osób deklarujących się jako praktykujący katolicy chce wspierać rządy, w których szkolnictwem zajmuje się „niewtrącająca się” Barbara Nowacka.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

Zawierzenie archidiecezji

12 czerwca w Diecezjalnym Sanktuarium Matki Bożej Pokoju i Pojednania w Bolszowcach zawierzono archidiecezję lwowską Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Uroczystości przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski podkreślił, że zawierzenie nie oznacza ucieczki od odpowiedzialności ani rezygnacji z codziennych obowiązków, lecz jest wyrazem zaufania Bogu. W akcie zawierzenia szczególne miejsce zajęła modlitwa za Ukrainę i wszystkich dotkniętych wojną. Abp Mokrzycki prosił o sprawiedliwy pokój, ustanie przemocy i przemianę ludzkich serc. Modlił się, aby nadszedł dzień pojednania, bezpieczeństwa i wzajemnego szacunku między narodami oraz aby archidiecezja lwowska pozostała wierna Ewangelii. „Najświętsze Serce Jezusa, króluj w archidiecezji lwowskiej! Najświętsze Serce Jezusa, króluj w naszych rodzinach! Najświętsze Serce Jezusa, króluj w sercach wszystkich wiernych!” – wspólnie zakończyli zgromadzeni.

REKLAMA



Jakie moce ma tata, których nie ma mama?

Nie stawiałbym tego pytania w opozycji do mamy. Dziecko potrzebuje miłości, obecności i współpracy obojga rodziców. Ojciec wnosi jednak coś bardzo ważnego: doświadczenie granic, sprawczości, odwagi i wyjścia ku światu. Tata nie jest tylko domowym policjantem. Jest kimś, kto pomaga dziecku zobaczyć, że świat ma sens, że zasady chronią relację, a wymagania są składową miłości.

Ojcostwo ma moc nie dlatego, że jest „ważniejsze" od macierzyństwa, ale dlatego, że jest niezastępowalnym sposobem obecności. Tata pomaga dziecku przejść od poczucia bezpieczeństwa do samodzielności: zachęca do próbowania, podejmowania ryzyka, mierzenia się z porażką i wracania po niej do działania. Oczywiście może to robić również mama. Chodzi jednak o to, że dziecko zyskuje ogromnie, gdy doświadcza dwojga kochających inaczej, ale współpracujących i odpowiedzialnych dorosłych, a nie samotnego wysiłku jednego rodzica.



fot. z arch. Pawła Wolińskiego

Tata ma moc

Ojciec kładzie fundament pod zdrową, silną i odporną osobowość – mówi **Paweł Woliński** z Tato.Net w rozmowie z Magdaleną Prokop-Duchnowską

Tato jako ten, który wyznacza granice?

Tak, ale granice nie są przeciwieństwem relacji. Dobrze postawiona granica mówi dziecku: „Jesteś dla mnie ważny, dlatego nie zostawię cię samego z chaosem, impulsem, ekranem, złością czy lękiem". Ojciec powinien być w rodzinie kimś, kto pomaga nazwać reguły, utrzymać je i wracać do nich, szczególnie wtedy, gdy emocje biorą górę.

Nie chodzi o surowość dla samej surowości. Granica bez więzi łatwo zamienia się w bezduszną kontrolę, a więź bez granic może stać się bezradnością. Dojrzałe ojcostwo łączy jedno z drugim: wymaganie i życzliwość, konsekwencję i przebaczenie, jasne „nie" i gotowość do rozmowy. Ojciec nie musi udowadniać swojej władzy. Ma raczej pomagać dziecku uczyć się odpowiedzialności za siebie, za innych i za dobro wspólne rodziny.

To także ważna korekta języka. Nie mówimy ojcom: „Masz być sędzią". Mówimy raczej: „Masz być obecny, jasny, sprawiedliwy i gotowy wziąć odpowiedzialność za więzi, które tworzysz".

Czym jest rana ojca?

To doświadczenie braku, odrzucenia, przemocy, upokorzenia, obojętności, chaosu albo emocjonalnej niedostępności ze strony ojca. Taka rana może długo pracować w dorosłym życiu: w poczuciu własnej wartości, relacjach, stosunku do autorytetu, sposobie przeżywania własnego rodzicielstwa. Nie należy tego bagatelizować. Jeśli ktoś doświadczył krzywdy, ma prawo szukać pomocy, także specjalistycznej.

Jednocześnie warto zachować ostrożność, żeby język ran nie stał się językiem łatwego oskarżenia całych pokoleń. Wielu ojców i wiele matek nie miało narzędzi, języka emocji, wsparcia ani dobrych wzorców. Część z nich niosła doświadczenia wojny, biedy, przemocy ze strony okupantów, emigracji, uzależnień albo bezradności w obliczu totalitaryzmów. To nie usprawiedliwia zła, ale pomaga zobaczyć szerszy kontekst.

Dojrzałość zaczyna się tam, gdzie człowiek potrafi stanąć w prawdzie: uznać swoją historię, nazwać krzywdę, ale nie zbudować całej tożsamości wyłącznie na byciu skrzywdzonym. W Tato.Net zależy nam na tym, żeby ojcowie nie zostawali sami ani

ze swoją raną, ani z lękiem, że powtórzą błędy, których sami doświadczyli.

W co wyposaża tata?

W poczucie wartości, sprawczość i odporność. Ojciec jest tym, który mówi dziecku: „dasz radę", ale też: „spróbuj jeszcze raz", „weź odpowiedzialność", „napraw, co zepsułeś", „wróć do rozmowy, po konflikcie". To są krótkie zdania, ale one budują charakter.

Dziecko potrzebuje ojca, który nie tylko wymaga, lecz także docenia; nie tylko koryguje, lecz także wzmacnia. Który nie tylko mówi o zasadach, lecz pokazuje własnym życiem, że słowo, praca, uczciwość, przebaczenie i obecność mają znaczenie. W tym sensie tata rzeczywiście kładzie fundament pod zdrową, silną i odporną osobowość.

To szczególnie ważne w świecie, w którym dzieci dorastają pod silnym wpływem ekranów, porównań, szybkich bodźców i presji rówieśniczej. Ojciec może pomóc dziecku zbudować wewnętrzny kompas: umiejętność odróżniania tego, co ważne, od tego, co tylko głośne; tego, co dobre, od tego, co natychmiast przyjemne.

Co ojcom najbardziej dziś w tym przeszkadza?

Nie jest prawdą, że współcześni ojcowie są coraz bardziej obojętni. Z naszych ostatnich badań wynika raczej, że wielu ojców jest przeciążonych. Najczęściej zderzają się z brakiem czasu, pracą, zmęczeniem, stresem finansowym i napięciami domowymi. W praktyce ojcostwo nie wyczerpuje się zwykle przy wielkich ideach, tylko przy bardzo codziennych sytuacjach: ekranach, obowiązkach, porankach, lekcjach, sprzeczkach między rodzeństwem, zmęczeniu po pracy.

Dlatego ojcowie nie zawsze potrzebują najpierw długiego wykładu o odpowiedzialnym ojcostwie. Często potrzebują jednego konkretu, instrukcji: jak zareagować, gdy dziecko nie potrafi oderwać się od telefonu; jak wrócić do rozmowy po krzyku; jak ustawić obowiązki bez awantury; jak być obecnym po dniu pracy, gdy nie ma już siły. Dopiero taki pierwszy krok otwiera drogę do głębszej pracy nad sobą.

Drugą przeszkodą jest samotność. Wielu mężczyzn nie ma dziś naturalnej męskiej wspólnoty, w której można bez wstydu powiedzieć: „nie wiem, jak to zrobić", „poniosłem porażkę", „potrzebuję podpowiedzi". Kultura indywidualizmu uczy nas rywalizować: kto lepiej wychowa, zarobi, zabezpieczy przyszłość dzieci. Tymczasem ojcostwo dojrzewa lepiej we wspólnocie niż w samotnej konkurencji.

W Tato.Net uczycie, że na zmianę swojego ojcostwa nigdy nie jest za późno. Co robić, by – niezależnie od wieku – wznosić je na wyższy poziom?

Zacząć od małego, uczciwego kroku. Nie od deklaracji: „Od jutra wszystko zmieniam", bo takie deklaracje często nie wytrzymują pierwszego zmęczonego wieczoru. Lepiej zapytać siebie: jaka jedna sytuacja w domu najczęściej mnie przerasta? Poranek? Krzyk? Rozmowa z nastolatkiem? Konflikt z powodu obowiązków? I wybrać jeden konkretny plan działania na tydzień.

Dojrzałe ojcostwo łączy wymaganie i życzliwość, konsekwencję i przebaczenie, jasne „nie" i gotowość do rozmowy.

W Tato.Net nazywamy to logiką TatoPlanu: nie 10 zadań naraz, tylko jeden krok, który można sprawdzić w domu. Na przykład: przez siedem dni po powrocie z pracy odkładam telefon i przez minimum 15 minut jestem tylko dla dziecka. Albo: po ostrym konflikcie wracam i mówię jedno zdanie: „OK, spróbujmy jeszcze raz". To nie jest drobiazg. Dziecko uczy się wtedy, że relację można naprawiać.

Bardzo pomaga kontakt z innymi ojcami. Spotkanie, warsztat, Ojcowski Klub czy rozmowa z bardziej doświadczonym tatą zdejmują z mężczyzny ciężar udawania, że wszystko ma pod kontrolą. Nikt nie rodzi się z gotową umiejętnością bycia ojcem. Tej roli można i trzeba się uczyć.

Do tego potrzeba czasu i uwagi, a nie da się ukryć, że cierpimy dziś na ich deficyt…

To prawda. Żyjemy w środowisku, które stale rozprasza uwagę. Ekrany, powiadomienia, presja pracy, szybkie tempo i nadmiar bodźców wchodzą do domu razem z nami. Ojciec niby wraca fizycznie, ale często jeszcze przez długi czas jest mentalnie w pracy, w telefonie, w napięciu. Dlatego jednym z najważniejszych zadań współczesnego ojca jest odzyskiwanie obecności.

Nie chodzi o to, żeby ojciec miał zawsze dużo czasu. Wielu ojców go nie ma. Chodzi o to, żeby umiał zrobić z dostępnego czasu przestrzeń relacji. Kwadrans prawdziwej obecności dziennie może znaczyć więcej niż kilka godzin bycia obok siebie, ale bez jakiegokolwiek kontaktu. Dziecko bardzo szybko wyczuwa, czy tata tylko jest w pokoju, czy naprawdę jest z nim.

Dlatego tak ważny jest kierunek współdziałania. Rozumiem go jako praktyczną kooperatywę ojców: środowisko, w którym mężczyźni nie tylko konsumują treści, ale współdzielą czas, wiedzę, doświadczenie, kontakty, przestrzeń, środki i konkretną pomoc. Jeden ojciec ma salę, drugi zna specjalistę, trzeci może poprowadzić spotkanie, czwarty może wesprzeć finansowo pakiet narzędzi dla innych. Wtedy ojcostwo przestaje być prywatnym samotnym wysiłkiem, a staje się dobrem wspólnym.

To jest też odpowiedź na wyzwania przyszłości. Technologia będzie zmieniała pracę, edukację i komunikację, ale nie zastąpi dziecku obecności ojca i matki. Nie zastąpi spojrzenia, cierpliwości, przebaczenia, wspólnej zabawy, granicy postawionej z miłością ani przykładu dorosłego człowieka, który bierze odpowiedzialność. Dlatego mówimy o ojcostwie jako o jednej z najważniejszych ról społecznych, a nie tylko o prywatnej sprawie rodziny.

Najlepiej pokazują to konkretni ojcowie: nie idealni, ale obecni; nie zawsze pewni siebie, ale gotowi się uczyć; nie samowystarczalni, ale zdolni prosić o wsparcie i dawać je innym. Taka jest realna moc taty: codziennie wzmacniać więzi i krok po kroku budować dom, w którym dziecko wie, że jest kochane, bezpieczne i prowadzone ku dorosłości i samodzielności.

Nie mamy wpływu na to, kto i jak nas wychował. Ale przychodzi czas, że trzeba żyć na własny rachunek. Jak przy tym nie odciąć się od korzeni?



fot. Freepik

Ojcostwo z łyżką dziegciu

Monika Odrobińska

– Rozumienie polityki jako służby i osobistej relacji z ludźmi mam po Tacie – mówi Kacper Płażyński, samorządowiec i poseł. – Jest dla mnie wzorem: miłości do ojczyzny, wyrozumiałości, pokory mimo zajmowania wysokich stanowisk i pracy na rzecz innych. Bardzo brakuje mi, że nie mogę z nim podyskutować. Szczególnie teraz, kiedy sam jestem politykiem i ojcem.

Macieja Płażyńskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej, w domu było mało. – Sam mam czworo dzieci i wiem, jak przy zaangażowaniu zawodowym trudno dać im z siebie tyle, ile by chciały. Jestem z Taty bardzo dumny, a im dłużej od jego śmierci, tym bardziej żal mi, że nie mieliśmy dla siebie więcej czasu – przyznaje jego syn.

Do dziś, gdy przechodzi sejmowymi korytarzami, od przedstawicieli różnych klubów słyszy ciepłe słowa o „Maćku". – To zobowiązuje, ale drogą, którą on mi wytyczył swoim świadectwem, dalej idę z własnym plecakiem – mówi. – Są w nim wspomnienia o Tacie, te same wartości, ale są też moje poglądy, często ostrzejsze niż jego.

Okoliczności łagodzące

– Tata był dla nas dostępny na tyle, na ile pozwalała mu codzienna walka o byt – wspomina Andrzej Lewek z Ruchu Mężczyzn św. Józefa. – Po powrocie z pracy nie miał siły na nic, za to w niedzielę zabierał nas nad rzekę czy na piknik do lasu, a w wakacje – do Czechosłowacji, gdzie woziliśmy niedostępne tam dewocjonalia. To była praktyczna nauka pomocy Kościołowi w potrzebie.

Z postawy swojego taty Andrzej Lewek czerpie odpowiedzialność za rodzinę, słowa i czyny oraz wychodzenie poza przeciętność. – Za komuny tata miał odwagę odejść z państwowego przedsiębiorstwa i pracować na własny rachunek, narażając się na szykany – wspomina. – Jednocześnie prowadził gospodarstwo rolne, nie bojąc się innowacyjności: gdy nikomu nie śniło się o patisonach, my mieliśmy ich całe pola. O godz. 21 przełączał radio na Wolną Europę, ucząc nas dążenia do prawdy i dając przestrzeń do rozwijania wolnego myślenia.

Nie wszystko jednak, co dostał od taty, Andrzej Lewek przeniósł na grunt swojej rodziny. – Częściowo budowałem ją w kontrze do niektórych jego postaw i zachowań – przyznaje. – Nie udawało mi się to, dopóki nie zrozumiałem, że międzypokoleniową transmisję niepożądanych cech można przerwać jedynie po uprzednim przebaczeniu ojcom ich niedociągnięć. Dla pokolenia mojego taty „okolicznością łagodzącą" są czasy, w których wzrastał. Urodzony tuż po wojnie z rodziców boleśnie nią doświadczonych, skupiony był na ciężkiej pracy. Podobnie jak jego rodzice. Trudno, żeby

swoim dzieciom dał coś, czego sam nie dostał. Na wyrównywanie takich deficytów trzeba pokoleń.

Gniew i przebaczenie

Jarosławowi (nazwisko znane redakcji) trudno mówić o tacie, od którego przez lata usłyszał wiele przykrych słów i którego relacja z mamą nie dała mu wzorca do budowania trwałego związku. – Wyjeżdżał często i na długo, jak się potem okazywało, nie tylko służbowo, bo w tle były inne kobiety – opowiada. – Przekonywał mnie do pożytków poligamii; dziś uczestniczę w terapii z powodu kompulsywnych zachowań seksualnych. Ale jednocześnie podziwiałem jego hojność, aparycję, byłem z niego dumny, gdy rzucił palenie. A przede wszystkim pokazywał w praktyce nam, dzieciom, czym jest miłosierdzie.

Trudno, żeby tata dał dzieciom coś, czego sam nie dostał. Na wyrównywanie takich deficytów trzeba pokoleń.

Jarek miota się jeszcze między gniewem a przebaczeniem i czuje, że przed nim długa i ciężka praca, ale z niej nie rezygnuje. – Ona inspiruje mnie do pielęgnowania relacji z tatą – przyznaje. – Szukam przebaczenia, bo ono wyzwala i umożliwia pójście do przodu, ale często gniew jest silniejszy. Rozumiem już jednak, że on rujnuje nie tylko wspomnienia i więź z ojcem, ale także wszystko wokół mnie, i że droga do uzdrowienia wiedzie przez wybaczenie.

Na razie sukcesem jest, jeśli dzwoni do taty raz w tygodniu. – Wiem, że nie zostało nam już dużo czasu, dlatego zależy mi na tym, by z nim jeszcze pobyć – tłumaczy. – Te rozmowy kosztują, zwłaszcza jeśli pojawiają się w nich sporne kwestie, ale uczę się łączenia szacunku dla taty i jego odmiennego zdania z zachowaniem własnej tożsamości.

Tata Jarka też się zmienia: więcej w nim wrażliwości, empatii, stara się o dobre relacje z dziećmi i wnukami. – Obserwowanie tej przemiany budzi we mnie nadzieję – mówi Jarek. – Sam zmieniam się w dużej mierze z myślą o swoim synku. Umiem już wyłączyć brawurę i przyznać się do błędu, czego brakowało mi w ojcu. Przekazuję dziecku wiarę, którą on obśmiewał. Chcę dać synowi wzorzec dobrych relacji między tatą i mamą.

Pępowina, żal i duma

Relację Bartłomieja (pragnie zachować anonimowość) z tatą zawsze cechowała oschłość. – Tata był surowy i apodyktyczny; nie pytał mnie o zdanie, ale o to, co u mnie słuchać, pytał nauczycieli – wspomina. – Odczuwałem brak ojca, mimo że był ze mną fizycznie: woził ze szkoły do szkoły, dbał o rozwój i zaspokajanie potrzeb. Ale był to raczej chów niż wychowanie; tacie brakowało relacji ze sobą samym, a co dopiero ze mną.

Bartek wiedział, że tata nie miał perspektyw na życie. Urodził się bez stawu biodrowego i jako osoby niepełnosprawnej nie chciano go w żadnej szkole. Nie chciał żyć wyłącznie z renty, z domu ich eksmitowano, bo groził zawaleniem. – Jego życie praktycznie skończyło się, gdy miał 15 lat – mówi syn. – Mimo to, ukrywając chorobę, skończył najpierw szkołę zawodową, a potem technikum i studia. Na posadzie inżyniera w kopalni także krył się ze swoimi dolegliwościami, a bardzo cierpiał. To, jakim był bohaterem, przyszło mi odkryć, dopiero gdy wkroczyłem w dorosłość.

Najpierw jednak trzeba było remanentu. Gdy Bartek miał 25 lat, uzbierało się w nim tyle żalu, że postanowił powiedzieć tacie, jak go skrzywdził tym, że wytyczając mu ścieżkę życia, kierował się nie jego potrzebami i zainteresowaniami, ale własnymi wyobrażeniami. – Bałem się tej rozmowy, liczyłem się z tym, że pogrzebię naszą relację na zawsze – wspomina. – A on słuchał mnie przez półtorej godziny, po czym gdy sam się odezwał, zaczął od swojego taty. W pierwszej chwili poczułem, że mówi nie na temat, a ja obudziłem w nim wspomnienia z dzieciństwa, przy których popłynęły mu z oczu łzy. Tam były alkohol, przemoc i drastyczne sceny, które wciąż w nim tkwiły. Naprawdę mu współczułem. Zrozumiałem też, że ukształtowany przez takie okoliczności, nie mógł być inny. Przyjąłem go takim.

Ich relacja zaczęła się poprawiać. Tata przestał radzić i wywierać presję, a do Bartka dotarło, że robił tak dotąd, by swoim dzieciom dać to, czego sam nie dostał. – W tej uwolnionej od taty przestrzeni poczułem wreszcie możliwość kierowania swoim losem – mówi Bartek. – To mnie uczyniło dojrzalszym. Odciąłem pępowinę.

Z Krakowa przeniósł się do Warszawy za pracą i po kilku latach spontanicznie zaprosił tatę w odwiedziny. Tata nie był równe spontaniczny, tym bardziej Bartka zaskoczył swoim przyjazdem. Jednak jeszcze bardziej tym, co powiedział. – Wyraził ze mnie dumę, że świetnie sobie poradziłem w obcym mieście.

Trzecie *katharsis* było dwa lata temu. Szli na grób dziadka, gdy Bartek zapytał, jak ten umarł. – Zanim tata odpowiedział, że jego tata popełnił samobójstwo albo został otruty, wahał się, czy obciążać mnie tą rodzinną tajemnicą – mówi mężczyzna. – W pełni zrozumiałem, z czym musiał się mierzyć w czasach bez dostępu do psychologów, i dotarło do mnie, jaki jest twardy!

Wtedy Bartek pomyślał, że temu człowiekowi, który wbrew przeciwnościom osiągnął wszystko, co w życiu mógł, brakuje tylko jednego: usłyszenia, jak jego syn jest z niego dumny. – Powiedziawszy mu to, poczułem się spokojny, że kiedy go zabraknie, nie będzie nas dzielił żal. To nie fair powiedzieć o rodzicach, że nie warto z nimi rozmawiać, bo i tak się nie zmienią. Mój tata nawrócił się na żywą wiarę, co zmieniło także jego relacje z ludźmi. Tatę wciąż odkrywam, a pomyśleć, że chciałem zatrzasnąć za nim drzwi!

Jarek rozmawia z wieloma mężczyznami i zauważa, że mówiąc o swoich problemach, każdy z nich schodzi na temat ojca. – To podkreśla jego rolę w życiu chłopca i mężczyzny – mówi. – Ale to od tego dorosłego mężczyzny zależy, co z ojcostwa swego ojca zechce przyjąć i co z tym zrobi.

Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej



monika.odrobinska@idziemy.com.pl

SPROSTOWANIE

W artykule „Kto spotyka w mieście dzika…" Magdaleny Prokop-Duchnowskiej, opublikowanym w nr. 24 „Idziemy", autorka napisała, że siostry michalitki z warszawskiego Bemowa zamknęły dzika na placu zabaw i wezwały policję. W rzeczywistości siostry tego nie zrobiły. Za podanie nieprawdziwej informacji przepraszamy.

W SKRÓCIE

■ **Ze szkoły do kurii.** Ksiądz Przemysław Szulc, dotychczasowy proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Przysiersku, został mianowany biskupem pomocniczym diecezji pelplińskiej. Był moderatorem Ruchu Światło-Życie w tamtejszej diecezji, od 2009 r. związany jest z katolickimi placówkami edukacyjnymi w Świeciu, gdzie pełni obecnie funkcję dyrektora. Jego sakra biskupia odbędzie się 27 czerwca o godz. 11.00 w bazylice katedralnej w Pelplinie.

■ **Nowy biskup.** Księdza Wacława Grądalskiego, proboszcza i kustosza sanktuarium w Skrzatuszu, papież Leon XIV mianował biskupem pomocniczym diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Był m.in. diecezjalnym duszpasterzem młodzieży, ojcem duchownym w seminarium koszalińsko-kołobrzeskim; odpowiada za Wspólnotę Cenacolo w Polsce. Jego sakrę biskupią zaplanowano na 3 lipca o godz. 11.00 w sanktuarium w Skrzatuszu.

■ **„I bądźcie wdzięczni”** – pod tym hasłem 21 czerwca w Gdańsku odbędą się XIV Marsz dla Życia i Rodziny oraz V Festiwal dla Życia. Po Koronce do Bożego miłosierdzia przy Kaplicy Królewskiej o godz. 15.00 Marsz przejdzie ulicami miasta na Plac Zebrań Ludowych. Tam rozpocznie się Festiwal dla Życia. W programie: koncert uwielbieniowy, modlitwa, panele dyskusyjne. Wstęp bezpłatny. Szczegóły: festiwaldlażycia.pl.

■ **Międzynarodowe sakramenty.** Podczas liturgii w Pastoral Centre for English Speakers we Wrocławiu, w Kościele św. Karola Boromeusza czterech mężczyzn: z Kanady, Niemiec, Francji i Zimbabwe, przyjęło chrzest, bierzmowanie i Pierwszą Komunię Świętą. Dla zgromadzonych wiernych był to wymowny znak powszechności Kościoła.

■ **Komunia za kratkami.** Po wielomiesięcznym przygotowaniu trzy dorosłe kobiety w areszcie śledczym w Lublinie przyjęły Pierwszą Komunię Świętą. Ubrane w białe stroje, przy zapalonych świecach odnowiły wyznanie wiary i przyrzeczenia chrzcielne.

■ **Duchowe szachy.** Szachowe Mistrzostwa Polski Duchowieństwa w systemie szwajcarskim odbędą się 6–10 lipca przy ul. Cystersów 2 w Pelplinie. Więcej: smpd.pl, kdomar@wp.pl, tel. 602 826 454.

SAMOLOTY I MODLITWA



fot. PAP/Marian Zubrzycki

W 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku odbyła się ceremonia oficjalnego przyjęcia samolotów F-35 „Husarz” na wyposażenie Sił Zbrojnych RP. W uroczystości uczestniczyli prezydent RP Karol Nawrocki, wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, dowódcy Wojska Polskiego, przedstawiciele resortu obrony narodowej oraz żołnierze Sił Powietrznych. Modlitwę w intencji żołnierzy Sił Powietrznych, pilotów F-35 oraz obsługi odmówił ks. płk Kryspin Rak, wikariusz generalny, zastępca biskupa polowego, wraz z kapelanami duszpasterstw prawosławnego i ewangelickiego.

TATRZAŃSKIM KURIEROM



fot. PAP/Grzegorz Momot

W Zakopanem odsłonięto Tablicę Szlaku Polsko-Węgierskiego poświęconą kurierom tatrzańskim, którzy w okresie II wojny światowej przemierzali trasę Zakopane–Budapeszt, przemycając meldunki, pieniądze, materiały konspiracyjne i ludzi.

ZJAZD DUŻYCH RODZIN

„Rodzina to nie suma jednostek, ale fundament państwa” – pod takim hasłem w Lipnie odbył się XIV Ogólnopolski Zjazd Dużych Rodzin, który zgromadził ich setki. Podczas paneli dyskutowano m.in. o przejściu na iloraz podatkowy, który uwzględnia, że w przypadku rodziny wielodzietnej dochód pracującego rodzica musi wystarczyć nie tylko na niego, ale i kilka niezarobkujących osób. Rewolucyjnym postulatem jest wprowadzenie głosowania rodzinnego, w którym rodzice głosowaliby w imieniu niepełnoletnich dzieci, co w kontekście starzejącego się społeczeństwa, w którym rodziny z dziećmi tracą wpływ na kierunki polityki państwa, miałoby ich uczynić realnymi podmiotami politycznymi.



fot. PAP/Mikołaj Kuras



fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

W ROCZNICĘ TRANSPORTU

W muzeum KL Auschwitz odbyły się obchody 86. rocznicy pierwszego transportu polskich więźniów do obozu utworzonego dla polskiej inteligencji, żołnierzy, członków ruchu oporu. 14 czerwca 1940 r. Niemcy zwieźli tam 728 Polaków; pod tą datą obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady. Na zdjęciu: urodzona w KL Auschwitz Stefania Wernik z mężem Janem, ocalonym z rzezi wołyńskiej.

PRUSKA RENOWACJA



fot. PAP/Lech Muszyński

Pochodząca z końca XVIII w., wykonana w technice muru pruskiego świątynia Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Boleminie groziła zawaleniem. W ramach gruntownej renowacji przebudowywane są wszystkie ściany i cała konstrukcja włącznie z fundamentami, co zdarza się bardzo rzadko przy restauracji zabytków. Koszt to blisko 2 mln zł.

SZTUKA I HISTORIA

W siedzibie Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie można oglądać „Statut Łaskiego – zabytek i dzieło sztuki" w 520. rocznicę publikacji. Jest on uznawany za pierwszy urzędowy zbiór aktów prawnych Królestwa Polskiego, wydany na polecenie Sejmu. Sporządzony został z inicjatywy wielkiego kanclerza koronnego Jana Łaskiego i wydany drukiem w 1506 r.



fot. PAP/Piotr Nowak

W SKRÓCIE

- **Pomoc dla Libanu.** Sekcja Polska Pomocy Kościołowi w Potrzebie zbiera środki na rzecz klasztoru w Harissie nad Tyrem. Schronienia 44 uchodźcom wojennym z południowego Libanu udzieliło 18 zamieszkujących go sióstr, w większości ok. 80-letnich. Darowizny m.in. na żywność, ciepłą wodę i oświetlenie można wpłacać przez formularz na pkwp.org, w zakładce „Słońce dla Libanu".
- **Aresztowanie dziennikarza.** Dziennikarz śledczy Leszek Kraskowski został 9 czerwca aresztowany na trzy miesiące. Prokuratura Rejonowa w Piasecznie zarzuca mu kierowanie gróźb karalnych wobec komendanta powiatowego policji w Piasecznie oraz nielegalne posiadanie broni palnej i amunicji. Nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów. W jego sprawie interweniuje Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Rzecznik Praw Obywatelskich. W ostatnim czasie publikował dużo na temat afery wokół dewelopera Polnord i związków tej sprawy z posłem KO Romanem Giertychem.
- **Medyczne weto.** Prezydent RP zawetował ustawę o świadczeniach opieki zdrowotnej dot. chorób zakaźnych, zawierającą też przepisy o egzaminach językowych dla lekarzy spoza UE. W jego ocenie ta część regulacji budzi wątpliwości co do bezpieczeństwa pacjentów, którzy mogą być źle zrozumiani przez obcojęzycznego medyka lub źle zrozumieć jego zalecenia. Z decyzji zadowolony jest samorząd lekarski.
- **Patostreaming w ustawie.** Sejm uchwalił ustawę o zakazie patostreamingu, kryminalizującą rozpowszechnianie w sieci treści przedstawiających popełnienie czynu zabronionego i pozorowanie popełnienia takiego czynu.
- **Fałszywy nocleg.** NASK CERT ostrzega przed oszustwami „na booking" lub „na nocleg". Oszuści skłaniają do podania danych logowania lub karty płatniczej czy wykonania przelewu poza platformą rezerwacyjną. Najczęściej robią to, wywołując presję czasu („płać natychmiast, inaczej rezerwacja zostanie anulowana") albo podszywając się pod gospodarza czy obsługę serwisu. Wszystko zazwyczaj w znanym „opakowaniu", wykorzystującym wizerunek platformy Booking.com.



Łukasz Warzecha

Uczciwi muszą się bać

„Uczciwi nie mają się czego bać” – to jeden z najbardziej irytujących frazesów, jakie znam. Pojawia się często, jako że współczesne państwo (a już zwłaszcza państwo będące członkiem UE) często sięga do sfery prywatnej obywatela. Wszystko w imię naszego bezpieczeństwa, walki z przestępczością, z praniem brudnych pieniędzy itd. Jest tysiąc powodów, aby włazić z butami w naszą prywatność.

W Polsce do prowadzenia działań operacyjnych prawo ma aż 10 służb: Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Biuro Nadzoru Wewnętrznego MSWiA, Centralne Biuro Antykorupcyjne, Inspektorat Wewnętrzny Służby Więziennej, Krajowa Administracja Skarbowa, Policja, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Służba Ochrony Państwa, Straż Graniczna, Żandarmeria Wojskowa. To 10 potencjalnych źródeł wycieków danych i nadużyć. System po nowelizacjach Ustawy o Policji czy po wprowadzeniu Prawa komunikacji elektronicznej (w miejsce dawnego Prawa telekomunikacyjnego) jest skonstruowany tak, że w wielu tych instytucjach stoją „końcówki” systemów operatorów telekomunikacyjnych, pozwalające mieć dostęp do danych prywatnych na wyciągnięcie ręki, bez żadnych wniosków do sądu. Kontrola sądowa jest zresztą iluzoryczna i wsteczna. Krajowa Administracja Skarbowa ma dostęp do wszelkich danych bankowych tylko na podstawie wszczęcia postępowania przygotowawczego w sprawie karnej skarbowej. Nie jest potrzebna zgoda sądu.

W połowie przyszłego roku w UE wejdą w życie zaostrzone zasady pakietu AML – *Anti-Money Laundering* – złożonego z trzech aktów prawnych. Pakiet wprowadza m.in. konieczność szczegółowej weryfikacji tożsamości kupującego od poziomu 10 tys. euro, nawet przy przelewach, a od 3 tys. euro przy płatności gotówką.

Współczesne państwo (zwłaszcza będące członkiem UE) często sięga do sfery prywatnej obywatela.

A teraz historia, którą opisał niedawno na X Sławomir Mentzen: „Odebrałem właśnie pismo z prokuratury, z którego dowiedziałem się, że umorzono śledztwo przeciw urzędniczce, której zarzucano, że nielegalnie przeglądała moje dane w państwowych rejestrach. Nigdy bym się o tym nie dowiedział, gdyby nie ABW, które urzędniczkę namierzyło. Według ABW 27 marca 2025 r. Marzena O. zatrudniona w Urzędzie Miejskim w Aleksandrowie Łódzkim nielegalnie przeglądała moje dane z rejestru PESEL i RDO [Rejestr Dowodów Osobistych]. O ile imiona moich rodziców czy mój numer PESEL są dostępne publicznie, o tyle wszystkie dane z mojego dowodu osobistego już nie. Po co to było urzędniczce? […]

ABW zawiadomiła prokuraturę, ta postawiła urzędniczce zarzuty popełnienia przestępstwa, po czym umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawców! Jak to możliwe? Przecież jak zeznał przełożony urzędniczki, urzędnicy logują się do systemów za pomocą specjalnych imiennych kart zabezpieczonych hasłem. Do tego karty po zakończonej pracy zabezpieczane są w szafce zamykanej na klucz.

Marzena O. zaprzeczyła, że przeglądała moje dane. Dodała też, że ma kartę zabezpieczoną hasłem, ale hasło ma zapisane na kartce pod kalendarzem na biurku, o czym jej współpracownicy wiedzą. Samą kartę trzyma cały czas w czytniku, nie wyjmuje jej, nie wylogowuje się, gdy wychodzi z pomieszczenia. W pomieszczeniu są inni współpracownicy, mogą wchodzić tam interesanci, a zdalny dostęp do jej komputera mają informatycy zatrudnieni w urzędzie!

Rozumiecie to? Urzędniczka zeznała, że w zasadzie każdy pracownik urzędu, plus interesanci mają swobodny dostęp do jej komputera, gdzie może sobie przeglądać dane wszystkich Polaków! Na co prokuratura stwierdziła, że jak tak, to spoko, nie ma tematu, jest pani wolna”.

To historia wstrząsająca. Może się przytrafić każdemu – bo przestępcy przekupią urzędnika, bo ktoś będzie na kogoś zbierał haki, bo ktoś będzie ciekaw albo będzie szukał materiałów do szantażu. Nie, to nie jest tak, że „uczciwi nie muszą się bać”. To właśnie uczciwi powinni bać się najmocniej.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Deweloperka na Ostrowie

Wobec rosnącej presji inwestycyjnej na Ostrowie Tumskim w Poznaniu biuro poselskie Bartłomieja Wróblewskiego złożyło projekt ustawy o ochronie tego zabytkowego założenia. Mimo sprzeciwów – m.in.: mieszkańców, konserwatorów, archeologów, geologów, przyrodników i historyków sztuki – ma tam powstać kilka osiedli dla 10 tys. osób, co zagraża m.in. stabilności budynków.

Projekt przewiduje: zakaz stawiania na wyspie nowych budynków; wyższość ochrony jej walorów, autentyczności i integralności nad innymi prawnie chronionymi interesami; prawo pierwokupu tamtejszych nieruchomości przez Skarb Państwa; umorzenie wszczętych i niezakończonych postępowań o pozwolenie na budowę.

„Obszar ten wymaga zapewnienia mu trwałej ochrony i udostępnienia go nie tylko dzisiejszym mieszkańcom i turystom, ale również zachowania go dla przyszłych pokoleń” – przekonują inicjatorzy ustawy.

Zabytkowa podróż



fot. PAP/Darek Delmanowicz

W Rzeszowie odbył się II Zlot Zabytkowych Autobusów, które na co dzień należą do Klubów Miłośników Komunikacji, są własnością prywatnych pasjonatów i przewoźników miejskich.

REKOLEKCJE IGNACJAŃSKIE

dla osób z niepełnosprawnością ruchową i tych, którzy chcą im pomóc

Wspólnota Życia Chrześcijańskiego w Polsce



Bóg, który kocha całym sercem

17 - 22 sierpnia 2026

Prowadzący:
o. Dariusz Michalski SJ
o. Wacław Oszajca SJ

Zapisy:
http://winda.jezuici.pl
winda@wzch.org.pl

Dom Rekolekcyjny Księży Pallotynów
Ołtarzew



fot. ks. Julian Głowacki/arch. „Ładu Bożego”

Diecezja świętych

Z biskupem włocławskim **Krzysztofem Wętkowskim** rozmawia ks. Łukasz Piotrowski

Skąd bierze się wyjątkowość każdej diecezji?

Składa się na to wiele czynników. Myślę, że w naszym polskim kontekście będzie to przede wszystkim historia. Dobrze widać to na przykładzie diecezji włocławskiej, która ma za sobą ponad 900 lat istnienia. Przez wieki przeszła najprawdopodobniej największe zmiany terytorialne ze wszystkich polskich diecezji. W jej skład wchodzą obecnie Kujawy, Ziemia Sieradzka czy tereny po wschodniej stronie Wisły. Proszę sobie jednak wyobrazić, że jeszcze 100 lat temu także Jasna Góra należała do diecezji włocławskiej, a wcześniej, gdy diecezja sięgała do Bałtyku, wszystkie ziemie na północ, łącznie z Gdańskiem, znajdowały się w jej obrębie.

Jaki pejzaż historyczny przedstawia zatem jedna z najstarszych polskich diecezji?

Na ten obraz składają się wieki historii Polski. Według hipotez historyków pierwsza siedziba diecezji została zlokalizowana w Kruszwicy. Wspomina o tym m.in. Jan Długosz na podstawie wcześniejszych ksiąg, które nie przetrwały do naszych czasów. Z pewnością już w II poł. XII w. siedzibą diecezji był Włocławek, i tak pozostało do dziś. Nasza katedra jest bardzo ciekawym zabytkiem. Pierwsza katedra została spalona w 1329 r. przez Krzyżaków. Obecną konsekrowano w 1411 r. jako wotum wdzięczności za zwycięstwo pod Grunwaldem. W jej wnętrzu można podziwiać m.in. nagrobek wykonany przez samego Wita Stwosza. W katedrze modlili się królowie, w tym Władysław Jagiełło, przebywający we Włocławku po zwycięstwie nad Zakonem Krzyżackim.

Tereny naszej diecezji przez wieki były areną ścierania się różnych sił. Od północy przychodziło zagrożenie krzyżackie. Później, w czasie zaborów zachodnie ziemie należały do zaboru pruskiego, a wschodnie – do rosyjskiego. Odcisnęło to piętno na lokalnych społecznościach. Nie bez znaczenia pozostaje ślad XX-wiecznych totalitaryzmów. W czasie II wojny światowej duchowieństwo diecezji złożyło wielką daninę krwi. Ponad połowa z ówczesnych księży poniosła śmierć, w tym biskup pomocniczy Michał Kozal, obecnie patron Włocławka. Jego liturgiczne wspomnienie obchodziliśmy 14 czerwca.

Każdy lokalny Kościół ma swoich świętych. Których możemy połączyć z diecezją włocławską?

Wspomniałem już o bł. Michale Kozalu. To męczennik z Dachau. Biskupem pomocniczym diecezji został w sierpniu 1939 r., a więc tuż przed wybuchem wojny. Biskup Kozal przyszedł do Włocławka z Gniezna, w którym był

Bp Krzysztof Jakub Wętkowski – biskup diecezjalny włocławski od 2021 r., biskup pomocniczy gnieźnieński w latach 2012–2021, doktor nauk prawnych, przewodniczący Rady Prawnej KEP.

rektorem seminarium duchownego. Przez pierwsze miesiące wojny wykazał się heroiczną postawą. Pomagał cierpiącym. Dzięki jego rozwadze pożogę wojenną przetrwał ks. Stefan Wyszyński, któremu bp Kozal kazał wyjechać i ukryć się w bezpiecznym miejscu. Bez tego, patrząc na tragiczne losy biskupa Kozala i tylu księży włocławskich, wywiezionych głównie do KL Dachau, pewnie nie mielibyśmy Prymasa Tysiąclecia. I on, obok bp. Kozala, jest kolejnym świętym związanym z diecezją, a szczególnie z Włocławkiem. W naszej katedrze przyjmował święcenia, pełnił posługę w seminarium. Redagował czasopisma „Ateneum Kapłańskie" i „Ład Boży", do czego miał podobno wielkie upodobanie. Stąd został powołany na biskupa w Lublinie, by później zostać arcybiskupem Gniezna i Warszawy.

Obchodzimy setną rocznicę zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską kultu bł. Bogumiła, patrona diecezji włocławskiej.

Ksiądz Biskup pochodzi z Gniezna. Pamięta prymasa Wyszyńskiego ze swojej młodości?

Tak, bardzo dobrze. Kiedy zmarł, byłem licealistą. Regularnie przyjeżdżał na różne uroczystości. Pamiętam jego wygląd, jego głos, tę wysoką postać. Kiedy byłem małym chłopcem, do głowy mi nie przyszło, że zostanę księdzem i będę biskupem w diecezji, z której on pochodzi. W tych latach było rzeczywiście tak, że on był niekoronowanym królem Polski.

A inni święci? Na ścianach gabinetu Księdza Biskupa wiszą ich portrety.

Diecezja włocławska to ziemia świętych i błogosławionych. Na jej terenie urodzili się o. Maksymilian Kolbe i s. Faustyna Kowalska. Wiem, że to może się wydać dla wielu zaskakujące, ale i Zduńska Wola, w której urodził się Maksymilian, i Świnice Warckie, gdzie znajduje się miejsce chrztu Faustyny Kowalskiej, należą do naszej diecezji. Z Włocławkiem związane są losy ks. Jerzego Popiełuszki, którego ciało zostało wrzucone do Wisły w okolicy tamy włocławskiej. Wskazane przeze mnie postaci kojarzą ludzie nie tylko z Polski, ale również z całego świata.

Z naszą diecezją związani są również święci i błogosławieni żyjący w dawnych wiekach, w tym Pięciu Braci Męczenników, pierwsi polscy męczennicy. Szczególną uwagę pragnę zwrócić na postać bł. Bogumiła, patrona naszej diecezji. W tym roku obchodzimy setną rocznicę zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską jego kultu.

Proszę przybliżyć nam tę postać.

Bogumił to postać znana i ciesząca się kultem w naszej diecezji od wieków. Święty, który mógłby przemówić do współczesnego człowieka, choć żył dawno temu, w XII w. Był arcybiskupem gnieźnieńskim, ale złożył rezygnację z funkcji i poszedł na pustelnię. Modlił się, szukał ciszy, a także wspierał duchowo mieszkańców, którzy do niego przychodzili. Bogumił uczył wtedy, i uczy dziś, jak wejść w ciszę, jak umiejętnie pozbyć się pędu do znaczenia, oddzielić rzeczy ważne od mniej ważnych. Jego wpływ na społeczność lokalną musiał być duży, bo do pustelni w Dobrowie, gdzie żył i umarł, bardzo szybko zaczęły przychodzić pielgrzymki. Sarkofag z jego szczątkami znajduje się w Bazylice Wniebowzięcia NMP w Uniejowie. Tam również szerzy się kult Bogumiła, który jest nie tylko patronem naszej diecezji, ale również kilku innych, a także samego Uniejowa, w którym spoczywa, oraz Koła. Bogumił to święty do szerszego odkrycia.

Uniejów znany jest z wód termalnych. Być może ludzie zaczną podążać tam po zdrowie duchowe. Do jakich sanktuariów w diecezji można jeszcze pojechać w wakacje i nie tylko?

Rozmawialiśmy już o Zduńskiej Woli, gdzie znajduje się Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Maksymiliana Kolbego. Mówiłem też o Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny w Świnicach Warckich oraz o Sanktuarium bł. Bogumiła w Dobrowie. Nadmienię, że patronem naszej diecezji jest również św. Józef, którego sanktuaria znajdują się w Sieradzu i Włocławku.

Jesteśmy też diecezją o silnym rysie maryjnym. Nie trzeba przedstawiać Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, w którym jest szczególnie pięknie w okresie wiosenno-letnim. Sanktuaria poświęcone Matce Bożej znajdują się również w Błennie, Brdowie, Ostrowąsie, Radziejowie, Skulsku, Charłupi Małej czy Włocławku. Wezwania każdego z sanktuariów to zapis wiary i pobożności pokoleń. Każde z tych miejsc zasługuje na uwagę. Dlatego zapraszam pielgrzymów i turystów do wyruszenia w nieoczywiste podróże.

Ksiądz Biskup obchodzi w tym roku piątą rocznicę objęcia diecezji włocławskiej. To na razie punkt na osi czasu długowiekowej diecezji. Jakie podsumowanie można poczynić po takim czasie?

Jestem 77. biskupem włocławskim. Jak już wspomniałem, kiedy jako chłopak widziałem prymasa Wyszyńskiego w katedrze gnieźnieńskiej, nie przyszło mi do głowy, że będę pełnił taką funkcję w Kościele lokalnym, z którego on wyszedł. Diecezję objąłem 7 czerwca 2021 r., a ingres do katedry miał miejsce 19 czerwca 2021 r. Na obecną chwilę największym wydarzeniem była peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. W 2024 r. na 900-lecie diecezji wizerunek Maryi odwiedził wszystkie parafie. Było to dla mnie mocne i ważne doświadczenie. Zobaczyłem ludzi, którzy wychodzą przywitać Maryję w Jej wizerunku. Dekoracje, zaangażowanie, rozmodlenie – te chwile zostają w pamięci. Można zatem powiedzieć, że Maryja wprowadziła mnie do posługi w tej zasłużonej diecezji. To zobowiązujące, ale też daje nadzieję, że będziemy szli razem.

Chciałbym jeszcze podzielić się radością z inicjatywy skierowanej do młodych. W tym roku w wakacje, pod koniec czerwca w Skulsku w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej odbędzie się Campus Miriam. Próbujemy dać młodym mądrą alternatywę. Będzie czas na pogłębioną modlitwę oraz rekreację nad jeziorem i spotkanie z ciekawymi gośćmi.



Angelika Korszyńska-Górny

Etella, obdarowana przez Boga

Pewnego brzydkiego, deszczowego dnia jechałyśmy samochodem z popołudniowej lekcji fortepianu z moją najstarszą córką Annamarią. Włączyłam radio. Kręcąc gałką po stacjach, natrafiłam na znajomy utwór: sonatę Rachmaninowa. Jak niesamowicie muzyka potrafi ukoić samopoczucie! Nagle przerwano nagranie, a prowadząca audycję ciepłym głosem zapowiedziała, że wieczorem w warszawskiej filharmonii zagra z wiolonczelistą słynna pianistka, laureatka wielu międzynarodowych konkursów fortepianowych Etella Czupryk. Dojechałyśmy do domu, zjadłyśmy po kanapce, zapukałam do sąsiadki i we trzy pojechałyśmy z nadzieją, że będą jeszcze bilety.

Ależ to była uczta duchowa! Wiolonczelista był bardzo dobry, ale gra pianistki absolutnie wyjątkowa. Mimo że miała na pulpicie otworzone nuty, prawie ani razu na nie nie spojrzała, zresztą na klawisze też nie. Patrzyła gdzieś przed siebie, gdzie była tylko jej muzyka. Gdy przystąpili do drugiej części Sonaty g-moll – szybkiego, burzliwego scherzo – jej twarz się rozpromieniła. Dźwięki spod jej palców jakby się porozbiegały po całej sali i zaczepiając uwodzicielsko każdego ze słuchaczy, zapraszały, by dołączyli do jej tajemniczego świata. Była tego świadoma – śmiała się. I wielu z nas dało się zaczarować.

„Chcecie pójść ze mną do garderoby?” – zapytałam po zakończeniu koncertu moje towarzyszki. Obie kiwnęły głowami. Poszłyśmy za scenę. W lustrzanej salce zgromadziło się sporo ludzi. Śliczna, niewysoka, czarnowłosa bohaterka wieczoru stała i z uśmiechem słuchała komplementów. „Och, ta druga część sonaty, pani Etello! Co za wirtuozeria!” – zachwycała się profesorka z uniwersytetu muzycznego. „Dziękuję bardzo” – odpowiedziała ładnie po polsku. Potem ktoś pochwalił ją za Chopina, ktoś inny za Brahmsa. W pewnym momencie spojrzała w stronę drzwi. Lekko uniosła prawą brew i nie zmieniając tonu, powiedziała: *Tudtam, hogy egyszer majd eljössz* („Wiedziałam, że w końcu przyjdziesz”).

Ależ to była uczta duchowa! Gra pianistki była absolutnie wyjątkowa.

Zawsze mówiła pięknie po węgiersku z tym charakterystycznym cygańskim akcentem!

Pierwszy raz o Etelli usłyszałam od ojca: „Niedawno trafiła do nas do szpitala z gruźlicą dziewczyna z cygańskiej wielodzietnej rodziny. Jest wyjątkowo uzdolniona muzycznie. Udało mi się przekonać dyrektora szpitala, żeby jak trochę wydobrzeje, dostarczyli jej do sali pianino, które dla niej wypożyczyłem. Biedna, będzie musiała przebywać w szpitalu co najmniej pół roku. Niech gra”.

Potem, gdy się dostałam do liceum muzycznego na wydział fortepianu do tej samej profesorki co ona, bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, mimo że była ode mnie sporo starsza. Profesor Walkowska była dla nas jak druga mama. To ona zwróciła się do mojego taty z prośbą o pomoc, kiedy Eta zachorowała. Ciągle przygotowywała ją do konkursów, które ta wygrywała.

Gdy pierwszy raz przyszła do domu pani profesor, pod jej nieobecność, zmyła wszystkie podłogi. Kiedy gospodyni wróciła, bardzo się zezłościła. „Czemu to zrobiłaś?” – zapytała. Okazało się, że za naukę gry na pianinie musiała poprzedniej nauczycielce płacić sprzątaniem. „Zapamiętaj: już nigdy więcej nie będziesz sprzątać za lekcje muzyki!”.

Nadal stałam w drzwiach. Wielbiciele otoczyli artystkę ze wszystkich stron. Pochwałom i zachwytom nie było końca. Moja przyjaciółka, z którą kiedyś tyle przeżyłyśmy, dalej miło odpowiadała na komplementy, a czasami spoglądając na mnie, wtrącała po węgiersku pytania. „To twoja córka? Podobna do ciebie! Ile masz dzieci?”. „Pięcioro”. „Mąż cię bije?”. „Nie. Mam dobrego męża”. „To dobrze! Nie dam rady przyjechać do ciebie. Mam zaraz pociąg. Ale ty przyjedź”.

Nie pojechałam do Etelli, zgubiłam numer telefonu, który dał mi jej menadżer. Nawet gdybym udała się do Lwowa, raczej bym jej nie zastała. Ciągle była w rozjazdach. Siedem lat temu, w noc Bożego Narodzenia, odeszła na zawsze. Nie zdziwiłam się, że akurat w taki dzień. Zawsze mówiła, że wszystko zawdzięcza Bogu. W ostatnich latach swojego życia pisała ikony Maryi. Mam nadzieję, że Matka, którą Etella tak bardzo kochała, zaprowadzi ją do swego niebieskiego Syna.

Autorka jest piosenkarką i kompozytorką pochodzenia węgierskiego, urodzoną na Zakarpaciu (Ukraina), od 30 lat mieszkającą w Polsce

redakcja@idziemy.com.pll



fot. z arch. ks. Rafała Golińskiego

Na szlaku z Prymasem

Z ks. **Rafałem Golińskim**, kierownikiem Praskiej Pielgrzymki Pieszej Ruchu Pomocników Matki Kościoła, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

„Żyjmy w miłości i sprawiedliwości" – skąd pomysł na hasło tegorocznej Praskiej Pielgrzymki Pieszej?

To słowa zaczerpnięte z Jasnogórskich Ślubów Narodu, które w 1956 r. bł. Stefan Wyszyński napisał dla Polski. Praska Pielgrzymka Piesza Pomocników Matki Kościoła, która wychodzi już 43. raz, inspirację do swoich tematów przewodnich czerpie z nauczania Prymasa Tysiąclecia. Co roku bierzemy pod lupę inne słowa, analizując, jak odnoszą się one do problemów Kościoła, życia społecznego i naszej codzienności.

Tradycja pielgrzymki z Kamionka na Jasną Górę sięga aż XVII w.

Współczesna pielgrzymka odnosi się bezpośrednio do pielgrzymki Prażan z Kamionka z 1657 r., zwanej Praską Kompaniją, której celem było dziękczynienie za śluby Jana Kazimierza. Tradycję pielgrzymowania przerwał wybuch I wojny światowej. W 1984 r. reaktywował ją ks. Józef Buchajewicz, opiekun Pomocników Matki Kościoła. Kapłanowi udało się również odtworzyć trasę przejścia Praskiej Kompaniji. Tą samą drogą – z pewnymi modyfikacjami – do dziś podążają pątnicy Praskiej Pielgrzymki Pieszej. Także współcześnie pielgrzymi odwołują się do nauczania bł. Stefana Wyszyńskiego. W tym roku związek ze starym pielgrzymowaniem może być jeszcze bardziej zauważalny. Z jednej strony przez temat, który odnosi się do spraw społecznych tak mocno akcentowanych w ślubach z 1656 r., a z drugiej przez rocznicę.

Kto może wziąć udział w Praskiej Pielgrzymce Pieszej?

Pielgrzymka jest otwarta dla wszystkich wiernych. Pątnicy wyruszą w trzech grupach. Pierwszą, czerwono-zieloną, ściśle związaną z Jasnogórskimi Ślubami Narodu oraz osobą i nauczaniem Prymasa Wyszyńskiego, poprowadzę osobiście. Żółtej – młodzieżowo-rodzinnej, nawiązującej do świadectw wiary młodych ludzi i rodzin – przewodzić będzie ks. Bartłomiej Szwarc. Z kolei opiekunem niebieskiej – różańcowo-modlitewnej, dla osób szczególnie związanych z Różańcem – będzie ks. Marcin Piwnicki SVD. Grupy są zróżnicowane, aby każdy mógł znaleźć miejsce dla siebie. Wiek również nie stanowi żadnej przeszkody. W jednej z ostatnich pielgrzymek najstarszy pątnik miał 84 lata, a najmłodszy niewiele ponad rok.

W pielgrzymce można uczestniczyć także duchowo.

Z myślą o osobach, które – czy to z uwagi na wiek, czy stan zdrowia – nie mogą fizycznie wyruszyć na szlak, a chciałyby włączyć się w to wydarzenie, powstała czwarta grupa, pielgrzymów duchowych, którzy każdego dnia właściwej pielgrzymki uczestniczą we Mszy św. o godz. 18.00 w katedrze warszawsko-praskiej. Po każdej Eucharystii pielgrzymi duchowi wysłuchują konferencji związanej z tematem, który przypada na dany dzień pielgrzymki, a także uczestniczą we wspólnej modlitwie i Apelu jasnogórskim. Mają również możliwość włączenia się w duchową adopcję dziecka.

Dlaczego warto dołączyć do pielgrzymki?

Warto zrobić to choćby z miłości do Matki Najświętszej. Dziecko zawsze lgnie do swojej mamy i za nią tęskni oraz odwiedza – także wtedy, gdy jest już dorosłe. Poza tym wstanie z kanapy i ruszenie z miejsca to wysiłek, który wiąże się nie tylko z trudem i przełamywaniem siebie, ale także z radością i satysfakcją. Pielgrzymowanie – zgodnie z wielowiekową tradycją – jest także szansą na odpokutowanie grzechów. To również miejsce spotkania życzliwych ludzi, bliskich Bogu.

Wstanie z kanapy i ruszenie z miejsca to nie tylko trud i wysiłek, ale także radość i satysfakcja.

Ta konkretna pielgrzymka ma dość kameralny charakter, co przekłada się na ciepłą i otwartą atmosferę. Jest też niepowtarzalną okazją do bliższego poznania Prymasa Wyszyńskiego oraz środowiska, które wokół niego wyrosło. Uczestniczyłem w pielgrzymowaniu pieszym kilkanaście razy i perspektywa kolejnego wymarszu zawsze budzi we mnie nadzieję i radość. Z czasem człowiek już nie tyle pielgrzymuje, ile po prostu staje się pielgrzymem.

W SKRÓCIE

■ **Dla diakonów.** Od października planowane jest rozpoczęcie formacji kandydatów do diakonatu stałego w diecezji warszawsko-praskiej. Formacja zostanie poprzedzona etapem wstępnego rozeznania, mającego na celu ocenę predyspozycji kandydatów do podjęcia przygotowania do pełnionej funkcji. Program będzie obejmował okres aspirantury i właściwą formację przygotowującą do przyjęcia święceń. Szczegółowe wymagania wobec kandydatów i wykaz dokumentów dostępne na: diecezja.waw.pl. Zapisy do 30 czerwca. Zgłoszenia i pytania należy kierować na adres: formacjadiakonow@gmail.com.

■ **IPN o powstańcach.** „Geopolityczne konsekwencje powstania styczniowego" to tytuł konferencji organizowanej przez Towarzystwo Ochrony Pamięci Powstańców Styczniowych 25 czerwca o godz. 10.00 w Centralnym Przystanku Historia IPN, ul. Marszałkowska 107. Wydarzenie pod patronatem medialnym tygodnika „Idziemy".

■ **O bohaterskiej położnej.** Kino Duchowe Carmelitanum zaprasza 21 czerwca o godz. 19.00 na projekcję filmu „Położna" o Stanisławie Leszczyńskiej w reżyserii Marii Stachurskiej. Pokaz odbędzie się w Instytucie Duchowości Carmelitanum w Klasztorze Ojców Karmelitów Bosych, ul. Solec 61 w Warszawie.

■ **Dla lektorów.** W Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym św. Jana Chrzciciela w Warszawie 24–28 czerwca od godz. 9.00 odbywać się będzie diecezjalna integracja lektorów dla absolwentów kursu lektorskiego na DIL. Link do zapisów dostępny na awrchwwa.pl.

■ **Skwer Dejmka.** W centrum stolicy, przy skrzyżowaniu ulic Krzysztofa Karasia i Mikołaja Kopernika oficjalnie otwarto Skwer im. Kazimierza Dejmka – wybitnego reżysera teatralnego, dyrektora instytucji kultury i działacza społecznego. Wydarzeniu towarzyszyło symboliczne odsłonięcie popiersia patrona miejsca. Lokalizacja skweru nie jest przypadkowa, znajduje się on bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie Teatru Polskiego – sceny związanej z działalnością Dejmka.



fot. ks. Paweł Kłys

NOWI KAPŁANI

W 39. rocznicę wizyty Jana Pawła II w Łodzi, 13 czerwca siedmiu diakonów archidiecezji łódzkiej przyjęło w Katedrze św. Stanisława Kostki święcenia kapłańskie. Liturgii przewodniczył kard. Konrad Krajewski. – Kiedy przyjedziecie do swojej nowej parafii, przywitajcie się z proboszczem, a potem pójdźcie do kościoła, otwórzcie tabernakulum, uklęknijcie i powiedzcie: „Witaj, Jezu, Gospodarzu tej parafii. Chcę pełnić Twoją wolę" – zwrócił się do neoprezbiterów./**ks. Paweł Kłys**

W INTENCJI BEATYFIKACJI



fot. ks. Paweł Kłys

Każdego 11. dnia miesiąca w krypcie Kościoła Wniebowzięcia NMP w Łodzi na Placu Kościelnym, gdzie spoczywają doczesne szczątki sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej, celebrowana jest Msza św. o rychłe wyniesienie do chwały ołtarzy bohaterskiej położnej z Auschwitz. 11 czerwca we Mszy św. przy grobie modliła się Ewa Mahaj-Antosiewicz – jedno z 3 tys. dzieci, których narodziny Stanisława Leszczyńska przyjęła w nazistowskim obozie./**ks. Paweł Kłys**

ŚWIĘTO OAZY

Mszy św. podczas Diecezjalnego Dnia Wspólnoty Ruchu Światło-Życie 14 czerwca w Katedrze św. Floriana na Pradze w Warszawie przewodniczył bp Romuald Kamiński. W homilii przypomniał o roli deuterokatechumenatu, który jest fundamentem Oazy: – W czasie życia staramy się zrozumieć, że wszystko ma być podporządkowane chwale Bożej i być wspomożeniem bliźniego i jego zbawienia. Do tego potrzebna jest stała formacja, nauka i umacnianie siebie – zaznaczył ordynariusz warszawsko-praski./**Jakub Kruszewski**



fot. Jakub Kruszewski



fot. Jakub Kruszewski

PAMIĘCI HUSARII

W 370. rocznicę szarży husarii litewskiej na wojska szwedzkie, 13 czerwca w Kościele św. Faustyny na Bródnie w Warszawie odsłonięto pomnik upamiętniający wydarzenia, które miały miejsce na terenie parafii. Pomnik poświęcił bp Romuald Kamiński, który w homilii przypomniał, że wszystkie wydarzenia – także historyczne – powinniśmy postrzegać i rozumieć przez pryzmat słowa Bożego./**Jakub Kruszewski**

GOTOWI NA SYNOD

W dniu skupienia, który odbył się 13 czerwca w warszawskim Archidiecezjalnym Seminarium Misyjnym Redemptoris Mater wzięło udział ok. 170 osób odpowiedzialnych za zespoły synodalne w parafiach archidiecezji warszawskiej. Było to pierwsze takie spotkanie w ramach przygotowań do V Synodu Archidiecezji Warszawskiej. Słowo wprowadzenia do uczestników wygłosił ks. Matteo Campagnaro, sekretarz tego synodu.



fot. archwwa.pl

KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY

Blisko 300 osób z 41 diecezji, w tym uczniów i katechetów, wzięło udział w trzydniowym finale 30. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, który odbył się 10–12 czerwca w auli Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Mszy św. dla uczestników przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. Lista laureatów dostępna jest na stronie: archwwa.pl.



fot. archwwa.pl

W SKRÓCIE

- **Rodziną na kajaki.** 27 czerwca w Loretto k. Wyszkowa odbędzie się rodzinny spływ kajakowy – jedna z inicjatyw roku jubileuszowego 200-lecia Żywego Różańca w archidiecezji warszawskiej. Program: godz. 9.45 – przyjazd do Loretto i spotkanie organizacyjne, 10.00 – wyjazd na spływ, 10.20–13.20 – spływ rzeką Liwiec, 13.30 – zakończenie spływu, 14.00 – Msza św. w Sanktuarium MB Loretańskiej, 15.00 – agapa. Istnieje możliwość dojechania tylko na Eucharystię i agapę. Potwierdzenie obecności do 23 czerwca na adres: rozaniec.warszawa@gmail.com, lub telefonicznie: 692 046 738.
- **Ikony w Izabelinie.** W Centrum Kultury Izabelin, ul. Matejki 21, 27 czerwca o godz. 16.30 odbędzie się wystawa prac kończąca rok katechetyczny Izabelińskiej Szkoły Ikon, na której będą prezentowane prace uczestników warsztatów. Szkoła działa przy parafii św. Franciszka w Izabelinie w ramach działalności Fundacji im. Księdza Aleksandra Fedorowicza. Wstęp na wystawę wolny.
- **Konferencja dla zdrowia.** Opieka duchowa jest wymogiem nowoczesnej opieki nad pacjentem, dlatego wymaga dalszych starań o to, by stała się standardem w polskiej służbie zdrowia – podkreślali uczestnicy konferencji „Ochrona zdrowia psychicznego w obliczu wyzwań współczesności”. W wydarzeniu zorganizowanym 13 czerwca w Collegium Verum w Warszawie uczestniczyli lekarze, psychiatrzy, psychoterapeuci i naukowcy z Polski i zagranicy.
- **Droższe parkowanie.** Do warszawskiej strefy płatnego parkowania niestrzeżonego dołączą nowe obszary. Podczas posiedzenia Rady Warszawy zdecydowano, że płatne parkowanie obejmie kolejne fragmenty Woli i Pragi-Południe, następnie Mokotowa, a także – po raz pierwszy – część Włoch. Szczegóły na um.warszawa.pl.
- **Tunel pod torami.** Polskie Linie Kolejowe podpisały umowę na modernizację stacji Warszawa Wschodnia o wartości ponad 3,6 mld zł. Prace rozpoczną się w grudniu. W ramach inwestycji powstanie m.in. wyczekiwany od lat tunel pod torami kolejowymi pomiędzy ulicami Kijowską a Żupniczą, łączący Pragę-Północ z Pragą-Południe.

Pośród lasów i pól, w dekanacie siennickim znajduje się jedno z najstarszych sanktuariów maryjnych diecezji warszawsko-praskiej: Matki Bożej Łaskawej w Wielgolesie. Od ponad 150 lat przybywają tu pielgrzymi, którym Maryja wyprasza łaski i uzdrowienia.



Kaplica Zjawienia

Cuda z Wielgolasu

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska



Prezbiterium kościoła

Kiedy dla Polaków nadeszły trudne czasy zaborów, niedaleko Wielgolasu, wsi nieopodal Latowicza, na sośnie zjawiła się Matka Boża. „Wytrwajcie w wierze ojców swoich” – miała powiedzieć do idących w pole, pragnąc napełnić ich serca nadzieją. Z czasem mieszkańcy zawiesili na drzewie obrazek Matki Bożej Częstochowskiej, a polanę nazwali Miejscem Zjawienia.

Są świadectwa wielu łask wyproszonych przed wizerunkiem. Jedno dotyczy rządcy majątku wielgoleskiego, który podczas nadzorowania żniw zasłabł i doznał paraliżu. Podwładni przenieśli go pod wiszący na drzewie obraz i modlili się o jego zdrowie. Wówczas nieopodal wytrysnęło źródełko. Po obmyciu jego wodą rządca odzyskał regularny oddech, a paraliż ustąpił. Miejsce Zjawienia i Źródło Niepokalanej zaczęto otaczać coraz większą czcią.

Z biegiem czasu uznano, że nie wypada, by obraz pozostawał w lesie, i przeniesiono go do kościoła. – Następnego dnia rano obraz wisiał znów na drzewie. Kiedy sytuacja powtórzyła się po raz trzeci, uznano to za znak od Matki Bożej, która widocznie pragnęła pozostać tam, gdzie się zjawiła – mówi 84-letnia Regina Kołodziejczyk, związana z parafią od początku jej istnienia.

W 1923 r. proboszczem parafii w Latowiczu został ks. Stefan Antosiewicz, który nie wiedział o Miejscu Zjawienia. „Gdy powracałem od chorego przez Wielgolas, od strony wsi Budki Wielgoleskie (dziś Budy Wielgoleskie – przyp. red.), zwróciłem uwagę na trzy krzyże stojące obok siebie w lesie, tuż przy drodze” – napisał w broszurze poświęconej temu miejscu. Postanowił przyjrzeć mu się bliżej. Obraz Matki Bożej był ozdobiony kwiatami i koralami, a obok, w starej karpinie sosnowej, biło źródełko. „Tak przeszło lat kilka, ilekroć koło niego przyjeżdżałem, zwracałem swój wzrok w tę stronę, a zawsze mi jakąś wiadomość podawano o przeszłości miejsca, często wiadomości ozdobione cudownością, wszystkie jednak tchnące wiarą, historii obrazu od lat niepamiętnych wiszącego na sośnie” – zanotował.

W 1930 r. z jego inicjatywy w Miejscu Zjawienia zaczęto regularnie odprawiać nabożeństwa majowe. Początkowo uczestniczyło w nich ok. 200 osób, z czasem liczba wiernych gwałtownie rosła. „Mówiłem kazanie o Matce Bożej i nie wiem, skąd przyszła mi myśl wybudowania kaplicy


Kościół parafialny

– nie kiedyś, ale niezwłocznie” – wspominał ówczesny proboszcz.

Uroczystość poświęcenia fundamentów pod kaplicę 29 czerwca 1931 r. zgromadziła kilka tysięcy wiernych. Wśród nich byli liczni pielgrzymi z Latowicza, niosący butelki na wodę z cudownego źródła. Przybywało coraz więcej osób, nie tylko z sąsiednich miejscowości, lecz także z całego Mazowsza.

6 sierpnia 1934 r., w obecności ok. 10 tys. pielgrzymów, ks. Józef Bakalarczyk poświęcił kaplicę. Przy źródle wybudowano studnię, by wygodnie czerpać wodę. Proboszcz założył też księgę łask, w której zapisywano świadectwa i podziękowania.

W 1952 r. wydano dekret erekcyjny parafii Matki Bożej Różańcowej w Wielgolesie, podpisany przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Jednocześnie Miejsce Zjawienia zostało podniesione do rangi sanktuarium lokalnego. Pierwszym proboszczem został ks. Andrzej Marczak. Pięć lat później jego następcy ks. Wacławowi Korysiowi udało się uzyskać zgodę na budowę kościoła.

Na budowie pracowali niemal wszyscy mieszkańcy. Jak wspomina historyk Zdzisław Ćmoch w książce „Pięć wieków Wielgolasu”: „za taśmociągi służyły ludzkie ręce, za dźwigi – drabiny i plecy. Cegłę produkowano na miejscu z gliny wydobywanej nieopodal. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu kapłanów i parafian w ciągu zaledwie dwóch lat na skraju wielgoleskich lasów wyrósł okazały kościół”.

Wśród budowniczych była siedemnastoletnia wówczas Regina Kołodziejczyk. Malarz wykonujący polichromię poprosił proboszcza o znalezienie zastępstwa dla młodej pomocnicy, a ją samą zaprosił do pozowania. Dzięki temu twarz Reginy można dziś odnaleźć w wizerunku Matki Bożej w prezbiterium i w postaciach ośmiu aniołów na sklepieniu kościoła.

Kościół konsekrował 2 lipca 1961 r. kard. Wyszyński. W wydarzeniu uczestniczyło blisko 30 tys. ludzi. Był to jeden z najważniejszych momentów w historii wielgoleskiej parafii.

Szczególnym wydarzeniem w najnowszej historii sanktuarium był 1 czerwca 2013 r., kiedy z inicjatywy kustosza ks. Arkadiusza Rakoczego na stałe powróciła tu Msza św. w tradycyjnej formie rytu rzymskiego. 23 września 2014 r. kościół dekretem abp. Henryka Hosera SAC ustanowiono diecezjalnym sanktuarium Matki Bożej Łaskawej.

Od lat 90. XX w. do sanktuarium zaczęły regularnie przybywać piesze pielgrzymki. Szczególne miejsce zajmuje pielgrzymka odbywająca się 13 czerwca, w dniu odpustu ku czci Matki Bożej Wielgoleskiej. W tegorocznej uczestniczyło blisko 200 wiernych z Warszawy, Latowicza, Glinianki i miejscowej parafii.

– Nie pielgrzymujemy, by załatwić jakąś sprawę, dla rozrywki, ładnych widoków albo zrzucenia kilogramów. Idziemy, by dotrzeć do miejsca w sposób szczególny dedykowanego Jezusowi Chrystusowi, naszemu Zbawicielowi. A tu, do Wielgolasu przychodzimy także do Matki Bożej, by za Jej pośrednictwem jeszcze mocniej usłyszeć Chrystusa – mówił ks. Łukasz Piotrowski, redaktor naczelny „Idziemy”, podczas Mszy św., której przewodniczył na zakończenie pielgrzymki.

Dla wielu pielgrzymów Wielgolas stał się przestrzenią modlitwy, wdzięczności i duchowej odnowy. – „W każdym położeniu dziękujcie” – te słowa usłyszałam w sercu, gdy cztery lata temu zmarł mój synek. Do Wielgoleskiej Pani przychodzę co roku, aby dziękować, a dziś szczególnie za łaskę osobistego nawrócenia – mówi Barbara Gaszewska z Latowicza.

– Pielgrzymka jest dla mnie zawsze głębokim duchowym przeżyciem. Przychodzę już ósmy raz, z własnymi intencjami, ale także z tymi, które powierzają mi bliscy – dodaje Grzegorz Grzęda z Glinianki.

– Do Matki Bożej zawsze człowieka ciągnie i za Nią tęskni, tak jak tęskni się za matką – uśmiecha się Ewa Stolak, która na pielgrzymi szlak wyruszyła ze swoją mamą.

Znaczenie tego miejsca podkreśla również kustosz sanktuarium ks. Dariusz Franczak: – Pielgrzymka ma wymiar zarówno duchowy, jak i fizyczny. Warto przyjść do Matki Bożej Łaskawej, by zawierzyć Jej wszystko, co nosimy w sercu. Choćby dlatego, że do Wielgolasu jest znacznie bliżej niż do Częstochowy – uśmiecha się.

Zdzisław Ćmoch dodaje: – To przestrzeń sprzyjająca modlitwie, wyciszeniu i refleksji nad przeszłością. Piękno przyrody pozwala odzyskać wewnętrzną równowagę. Nie ulega wątpliwości, że na skraju wielgoleskich lasów znajduje się prawdziwy skarb, który warto odkryć osobiście.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

Jest nadzieja, że spór o teren należący do parafii Najczystszego Serca Maryi przy Placu Szembeka na warszawskim Grochowie zakończy się w sposób korzystny dla wiernych.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Szansa dla Placu Szembeka

Piotr Kościński

Istniała obawa, że zostaną zablokowane parafialne inicjatywy, w rodzaju budowy panoramy bitwy pod Olszynką Grochowską oraz muzeum tej bitwy czy np. siedziby klasztoru wraz ze świetlicą oraz kawiarni i domu opieki dla seniorów.

Plac Szembeka został wytyczony w 1919 r., a kościół jest jego najważniejszym miejscem. To właśnie on został zbudowany jako pomnik dla uczczenia pamięci bohaterów poległych w bitwie o Olszynkę Grochowską – jedną z największych i najkrwawszych bitew powstania listopadowego 25 lutego 1831 r. Obszerny plac (nieco większy niż obecne działki kościelne) pod budowę ofiarował mieszkaniec Grochowa Jan Łaski, prezes Spółki Seryjnej Budowy Domów. Budowa trwała ok. 20 lat i zakończyła w 1949 r., kiedy to świątynia została konsekrowana przez kard. Stefana Wyszyńskiego.

Fatalna rewitalizacja

Chociaż plac jest stosunkowo nowy, to przez lata podupadł i nie wyglądał najlepiej. Kosztem 22 mln zł władze miasta chciały to zmienić – planowano „wykreowanie spójnej przestrzeni" od ulicy Grochowskiej do Osowskiej oraz między ulicami Księdza Jana Sztuki a Józefa Chłopickiego. Kościół miał stanowić swoiste zwieńczenie tej przestrzeni.

Prace zakończyły się w 2013 r. Chciano stworzyć „salonowy bulwar" ze szpalerem brzóz, nowoczesną fontanną, ażurowymi lampionami oraz pomnikiem gen. Piotra Szembeka (miał on powstać po uprzednich konsultacjach z mieszkańcami, ostatecznie go nie postawiono). Warto w tym miejscu dodać, że Piotr Szembek podczas powstania listopadowego był m.in. dowódcą 4 Dywizji Piechoty; brał udział w bitwach pod Wawrem i Olszynką Grochowską. W 1835 r. za udział w powstaniu listopadowym został skazany przez władze rosyjskie na konfiskatę dóbr.

W efekcie rewitalizacji powstał teren w stylu pseudonowoczesnej „betonozy", z niewielką liczbą drzew, dziwnymi ławkami, niefunkcjonalnymi koszami na śmieci oraz stalowymi konstrukcjami podtrzymującymi ażurowe lampiony w kolorze lila róż. I stał się magnesem dla specyficznej grupy ludzi. Media opisywały porozrzucane butelki, z których „ulatniają się ostatnie krople taniego alkoholu", a nawet wymiociny i fekalia. Pisano, że kobiety i rodziny omijają to miejsce szerokim łukiem, obawiając się „stałych bywalców", którzy całą noc piją alkohol i zakłócają spokój. W ub.r. zatrzymano tu agresywnego mężczyznę, który biegał z nożem i atakował przejeżdżające samochody.

Parafianie są bardzo zaangażowani w sprawy swojego kościoła. I chcą, by jego teren został wykorzystany z myślą o okolicznych mieszkańcach.

Niestety, nie ma szans na zmianę kompozycji placu – musiałby się na to zgodzić jego projektant, a podobno zrobić tego nie chce. Można więc odnieść wrażenie, że zamiast zmian na samym placu postanowiono wprowadzić ingerencję w tereny, które wydawały się urzędnikom dostępne – czyli na działkach należących do parafii. Obok tej, na której znajduje się kościół, jest jeszcze sąsiednia, po drugiej stronie ulicy Chłopickiego.

Zieleń i mały pawilon?

Problem polega na tym, że wierni zbyt późno dostrzegli pomysły, które znalazły się w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. To zresztą sytuacja dość typowa dla Warszawy: żeby wiedzieć o przygotowywaniu takich planów, trzeba uważnie śledzić strony internetowe urzędu miasta. Nie każdy to robi.

Wszyscy, którzy w okolicy budowali domy (a więc deweloperzy), stawiali je na samej granicy swoich działek, a więc w zasadzie tuż przy chodnikach. W przypadku terenu należącego do parafii w planie znalazł się warunek, aby ewentualna nowa zabudowa została postawiona co najmniej 13 m od tej granicy. Biuro Planowania Przestrzennego m.st. Warszawy zaplanowało tam przede wszystkim posadzenie zieleni. Zamiast budynków, w tym także planowanego na dalszą przyszłość muzeum bitwy pod Olszynką Grochowską, mógł powstać co najwyżej niewielki pawilon. To wszystko miało niewiele wspólnego z funkcjami terenów kościelnych.

Co więcej, Plac Szembeka miał zostać poszerzony o część terenu kościelnego, pomiędzy dzisiaj istniejącym ogrodzeniem i schodami kościoła. Wygląda to tak, jakby twórcy planu zagospodarowania w ogóle tam się nie

zjawili i nie wiedzieli, co dziś się tam znajduje. – Parafianie złożyli tysiąc wniosków, domagając się, by traktowano nas tak jak innych – mówi tygodnikowi „Idziemy” Zbigniew Śladowski, inżynier budownictwa, członek parafialnej Rady Ekonomicznej. – Chcemy uszanować wolę przodków, którzy myśleli o stworzeniu mauzoleum bohaterów bitwy pod Olszynką. Zamierzamy więc zbudować panoramę tej bitwy, z obrazami i figurami. Projekt planu zagospodarowania znacznie ograniczał i to – dodaje.

Wydaje się, na szczęście, że władze miasta dostrzegły problem. Odbyło się posiedzenie komisji ładu przestrzennego Rady m.st. Warszawy, z udziałem przedstawicieli władz miasta i dzielnicy Praga-Południe. – Podczas tego posiedzenia zostały zgłoszone bardzo konkretne poprawki do planu – opowiada nam dr Paweł Sosnowski z Katedry Postępowania Sądowo-Administracyjnego UKSW. – Po pierwsze, autopoprawka władz miasta, zgodnie z którą teren Placu Szembeka ma mieć aktualne granice, a nie poszerzone o część terenu kościelnego. Po drugie, jeden z radnych zgłosił propozycje zgodne z naszymi zastrzeżeniami dotyczącymi drugiej działki – podkreśla.

Co to oznacza? Jest nadzieja, że radni zadecydują o przyjęciu proponowanych poprawek, a co więcej, w przyszłości sporządzony zostanie tzw. mikroplan dla działek kościelnych. – Odczuliśmy dobrą wolę i życzliwość władz Warszawy – podkreśla dr Sosnowski. Decyzja ma zapaść na kolejnym posiedzeniu komisji, które być może będzie mieć miejsce w lipcu br.

Być może realne

Jak widać, wierni z parafii Najczystszego Serca Maryi są bardzo zaangażowani w sprawy swojego kościoła. I chcą, by jego teren został wykorzystany przede wszystkim z myślą o mieszkańcach okolicznych osiedli. Podkreśla to proboszcz, ks. prałat Krzysztof Ukleja. – Będąc w tej parafii już 20 lat, znam potrzeby ludzi – mówi tygodnikowi „Idziemy”. – Chcemy stworzyć coś, co będzie dla nich przydatne. Aby to nasze centrum duchowe, ale i społeczne oraz kulturalne żyło i służyło także następnym pokoleniom – podkreśla. Być może po kolejnym spotkaniu miejskiej komisji ładu przestrzennego stanie się to realne.

W redakcji „Idziemy” będziemy przyglądać się sprawie, a zainteresowanych planami zagospodarowania odsyłamy do strony architektura.um.warszawa.pl/informacje-o-planach.

Wakacje z Panem Jezusem

Beata Nadolna

U progu wakacji warto uświadomić sobie, że nie ma wakacji od wychowywania dzieci (zwłaszcza w wierze) i że kiedy spędzamy razem więcej czasu, ważna jest spójność miedzy tym, w co wierzymy, a jak postępujemy. Rodzice i dzieci potrzebują odpoczynku, wyjścia z codziennej rutyny, trochę „luzu”. To zrozumiałe. Ale właśnie wtedy trzeba w sposób szczególny zaprosić do odpoczynku Pana Jezusa. Ofiarować Mu ten piękny czas i prosić o bezpieczeństwo duszy i ciała.

Pan Bóg jest zawsze i wszędzie obecny. Widzi nas i słyszy. Zna nas lepiej niż my siebie samych. Jego miłość nie ma granic. Co my możemy zrobić, żeby pamiętać o Nim i odpowiadać na Jego miłość?

Jeden dzień można porównać do całego życia człowieka. Poranek jest jak dzieciństwo, południe to młodość, popołudnie przypomina wiek dojrzały, a wieczór – podeszłe lata. Kiedy człowiek nauczy się dobrze przeżywać każdy dzień, dobrze przeżyje całe życie.

Drogowskazy

- W wakacje zasadniczo nie potrzebny jest budzik. Jaka ulga! Ale dobrze mieć wakacyjne „budziki”, które otwierają serce na Boga: obrazek przy łóżku, różaniec itp. To przypomni o Bożej obecności i modlitwie.
- W czasie podróży można odmawiać Różaniec, a podczas wędrówek odwiedzać kościoły i kapliczki, pozdrawiając Jezusa. Kiedy pada deszcz, czas na wspólne czytanki, rozmowy i opowieści (zamiast tkwienia z nosem w smartfonie).
- Niezwykle ważna latem jest dbałość o czystość serca: odpowiedni strój, właściwe zachowanie na plaży, wybór miejsc do odpoczynku, gdzie dzieci nie będą narażone na zgorszenie.
- Wakacje to okazja do wzajemnej służby i myślenia o sobie. Ważne jest nie tylko dostarczanie dzieciom atrakcji, ale też wymaganie uszanowania odpoczynku rodziców.



fot. Magnific

Rodzinne wyzwania

- Odpoczynek to nie lenistwo, ale zmiana aktywności. Przed wyjazdem zróbcie plan na każdy dzień, a w nim uwzględnijcie czas dla Boga, ruch, sport, wspólne radości.
- Wyślijcie najbliższym tradycyjną pocztówkę z wakacji. To sprawi im wielką radość!

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

Chopin w Łazienkach

Tegoroczny, 67. sezon Koncertów Chopinowskich rozpocznie się 5 lipca przy pomniku Fryderyka Chopina w Łazienkach Królewskich. Koncerty inauguracyjne wykonają Piotr Alexewicz i Jakub Kuszlik. Tegoroczna edycja przypada w rok wyjątkowego jubileuszu 100-lecia odsłonięcia pomnika.

Autorem monumentu jest malarz i rzeźbiarz przełomu XIX i XX w. Wacław Szymanowski. Jego projekt wygrał zorganizowany w 1908 r. konkurs na pomnik, który miał powstać w setną rocznicę urodzin kompozytora, przypadającą w 1910 r. Chociaż car Mikołaj II, ulegając prośbom primadonny Adelajdy Bolskiej, zgodził się na wystawienie pomnika, został on odsłonięty dopiero 14 listopada 1926 r. W 1940 r. pomnik zniszczyli Niemcy: został pocięty na kawałki i wysłany do huty. Rekonstrukcja została odsłonięta w 1958 r. Obecnie najbliższe otoczenie pomnika przechodzi zaplanowane prace konserwatorskie i rewitalizacyjne. Przestrzeń już wkrótce odzyska swój reprezentacyjny charakter i będzie przygotowana na inaugurację sezonu.



fot. lazienki-krolewskie.pl

Koncerty Chopinowskie już od 67 lat gromadzą polskich i zagranicznych pianistów, którzy prezentują publiczności interpretacje dzieł Chopina w wyjątkowej scenerii królewskich ogrodów. To wydarzenie muzyczne na stałe wpisało się w kulturalny krajobraz Warszawy. Szczegółowy program na tifc.chopin.pl.



fot. zamek-krolewski.pl

Królewski piknik

Ogrody Zamku Królewskiego w Warszawie 27 czerwca w godz. 11.00–21.00 ponownie wypełnią się muzyką, ciekawymi spotkaniami i różnorodnymi atrakcjami, zapraszając do wspólnego spędzenia czasu w letniej scenerii. Tegoroczny Piknik na Dworze inspirowany będzie tematem wystawy czasowej „Wielka gra. Opera Władysława IV", którą można obecnie oglądać w zamku. Motywem przewodnim wydarzenia staną się teatr i opera, które za panowania Władysława IV przeżywały szczególny rozkwit na królewskim dworze.

W programie pikniku znajdą się m.in. muzyka na żywo, happeningi i spektakle teatralne, spotkania z gośćmi specjalnymi i aktywności przygotowane dla całych rodzin. Na uczestników czekać będą także warsztaty artystyczne i florystyczne, gry i zabawy dla dzieci oraz strefa gastronomiczna. Wieczorem ogrody wypełni muzyka na żywo – zagra zespół dęty Brass Federacja i kolektyw DJ-ski Soul Service. Wydarzenie zwieńczy koncert zespołu Mitch & Mitch with their Incredible Combo.

Piknik na Dworze stanie się także okazją, by odwiedzić zamkowe wnętrza. Tylko 27 czerwca na gości czeka specjalna oferta biletów w cenie 1 zł, obejmująca wybrane trasy zwiedzania oraz wstęp na wystawę czasową. Wstęp na piknik wolny.

REKLAMA





fot. materiały prasowe

Powrót klasyka przygody

Mirosław Winiarczyk

Od pewnego czasu mamy na ekranach intrygującą ciekawostkę repertuarową, o której warto napisać. W studyjnej dystrybucji 15 maja znalazła się bowiem odrestaurowana wersja „Klątwy Doliny Węży”, polskiego popularnego niegdyś filmu przygodowego, zrealizowanego w 1987 r. przez Marka Piestraka. Przypomnijmy genezę powstania filmu. W atmosferze rozwijającej się wówczas pierestrojki i narastającego rozpadu ZSRR polscy filmowcy wpadli na pomysł koprodukcji z wytwórnią w Tallinnie, stolicy Estonii, uchodzącej za jedną z „niezależnych” republik radzieckich. Współpraca ta zaowocowała powstaniem najbardziej dziwacznego filmu w PRL. Przypomnijmy, że w latach 80. XX w. miał u nas miejsce wysyp filmów gatunkowych, z reguły apolitycznych – kryminałów, komedii, musicali i innych pozycji – które miały powodzenie u publiczności. Film Piestraka okazał się w tamtych czasach nowością gatunkową: mieszanką fantastyki, przygody i sensacji, czyli jakby przaśną odmianą utworów Stevena Spielberga. Czegoś takiego w PRL nie było! Publiczność naśmiewała się z niedorzecznej akcji filmu, a jednak waliła do kin. „Klątwa Doliny Węży” stała się po pewnym czasie obrazem „kultowym” kina klasy B, przeznaczonym do wspólnej zabawy.

W odrestaurowanej wersji utworu wziął udział raper Łona, który opracował autorską narrację. Polega ona na komentowaniu filmu na bieżąco wraz z rozwojem akcji. W pełnym różnorodnych odniesień komentarzu głosowym i napisach pojawiają się ironiczne uwagi na temat zachowań aktorów i najbardziej komicznych momentów akcji.

Dramaturgia dziełka obfituje w niespodzianki. Polski profesor Sorbony Jan Tarnas w 1984 r. wyrusza z Paryża do Wietnamu w celu rozszyfrowania tajskiego manuskryptu o tajemniczej Dolinie Węży, znajdującej się w buddyjskiej świątyni. Uczonemu towarzyszy tajemniczy komandos Traven i francuska dziennikarka Christine. W końcu ekipa dociera do komnaty ze starym grobowcem. Tu rozgrywa się emocjonujący pojedynek z wężami, a jako wisienkę na torcie twórcy wprowadzili jeszcze motyw szpiegowski! Nową wersję utworu Marka Piestraka można zatem polecić jako ciekawostkę do wspólnej zabawy i przypomnienie końcówki PRL.



fot. materiały prasowe

„Klątwa Doliny Węży”. Polska/ZSRR, 1987.
Reżyseria: Marek Piestrak.
Wykonawcy: Krzysztof Kolberger, Roman Wilhelmi, Ewa Sałacka i inni.
Dystrybucja filmu w nowym opracowaniu i narracji: Galapagos Films

RECENZJE

Inteligentny projekt



Chrześcijańska wizja stworzenia jest nie tylko aktualna, ale i potwierdzana przez najnowsze odkrycia naukowe! Autor książki wykazuje, że współczesna biologia – zamiast przemawiać na rzecz neodarwinizmu – ujawnia jego coraz głębsze problemy: brak mechanizmu powstawania nowej informacji, dominację dewolucji zamiast rozwoju, skokowe pojawianie się form życia i kwestię złożoności systemów komórkowych. Odkrycia te nie podważają obrazu Boga jako Stwórcy świata, lecz go uwidaczniają. Autor – lekarz i naukowiec – polemizuje zarówno z neodarwinizmem, jak i z teistycznym ewolucjonizmem, pokazując, że łączenie wiary chrześcijańskiej z teorią pogrążoną w kryzysie rodzi poważne konsekwencje intelektualne i duchowe. W zamian proponuje teorię inteligentnego projektu jako racjonalną, naukową alternatywę, która nie eliminuje Boga, lecz wskazuje na sensowność i celowość życia. Wzywa też do uczciwego namysłu i odwagi intelektualnej: jeśli teoria ewolucji nie wyjaśnia faktów, to nie ma powodu, by czynić z niej nienaruszalny dogmat.

Štěpán Rucki, „Tajemnica życia. Nauka wobec hipotezy Stwórcy”, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2026, 414 s.

KONKURS



Zawsze, gdy Kościołem wstrząsa skandal, Bóg powołuje niezwykłe osoby, dające przykład poważnego traktowania Ewangelii – przekonuje bp Alfred C. Hughes w książce „Święty rytm życia” (W drodze). Dodaje, że w obliczu wyzwań ludzie łakną wewnętrznego prowadzenia i zgodnie z podtytułem prowadzi nas śladami kilkunastu mistrzów modlitwy – świętych i mistyków żyjących od średniowiecza po XVIII w. Opowieść m.in. o św. Benedykcie, św. Franciszku Salezym czy św. Augustynie autor przeplata osobistymi modlitwami.

Wśród czytelników, którzy 22 czerwca między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Regułę którego zakonu przyjęło ugrupowanie skupione wokół nurtu *devotio moderna*?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 24: W Pierwszym Liście do Koryntian św. Paweł nazywa ciało „świątynią Ducha Świętego” (1 Kor 6,19). Zwycięzcom gratulujemy!



fot. BP Archidiecezji Krakowskiej

Wypłynęli na głębię

Iwona Budziak

To nie byli bohaterowie ani herosi; chcieli jedynie być wierni Chrystusowi i Jego Ewangelii i swoją postawą pokazali, że Bóg jest dla nich cenniejszy nad życie.

Minione stulecie uważane jest za najbardziej krwawy wiek w historii ludzkości, w którym Kościół dał niebu mniej więcej tylu męczenników, co przez całe dwa tysiące lat swojej historii. Umarli za Miłość. 6 czerwca dołączyło do ich grona dziewięciu salezjanów zamordowanych w Auschwitz i Dachau w latach 1941–1942 „z nienawiści do wiary”, jak zapisano w dekrecie o ich męczeństwie: Jan Świerc, Ignacy Antonowicz, Ignacy Dobiasz, Karol Golda, Franciszek Harazim, Franciszek Miśka, Ludwik Mroczek, Włodzimierz Szembek i Kazimierz Wojciechowski.

Boża układanka

„Daj mi dusze, resztę zabierz” – taką dewizę miał św. Jan Bosko, założyciel ich zakonu. Od lat 40. XIX w. pracował w Turynie z ulicznymi obdartusami, bezdomnymi dzieciakami bez perspektyw. Uczył ich czytania, pisania, zapewniał odzież, posiłki, organizował warsztaty rzemieślnicze, uczył, jak żyć wiarą. W 1859 r. założył Towarzystwo Salezjańskie. Za swą przewodniczkę i opiekunkę uważał Matkę Bożą Wspomożycielkę Wiernych. Wieści o jego dziele docierały do Polaków pod zaborami, widziano w nim wielkiego charyzmatycznego kapłana, wielu pisało do niego z prośbą o modlitwę i przesyłało datki na jego dzieła.

Wśród nich był ks. Andrzej Knycz, który, gdy poważnie zachorował, poprosił ks. Bosko o modlitwę. Ten w odpowiedzi zapewnił go, że powróci do zdrowia i poprosił, by ks. Andrzej pamiętał o Zgromadzeniu Salezjańskim. Okazja, by spełnić prośbę, nadarzyła się, gdy ks. Knycz został proboszczem w Oświęcimiu. 31 maja 1894 r., podczas procesji w oktawę Bożego Ciała jej uczestnicy zobaczyli na ruinach podominikańskiego kościoła łunę światła, z której wyłoniła się postać Matki Bożej. Zaczęli się w tym miejscu modlić, a ich proboszcz wykupił podominikańskie ruiny i zaproponował je salezjanom. W 1902 r. salezjanie stworzyli tu zakład wychowawczy i szkołę, odbudowali kościół. Z czasem powstawały ich kolejne domy w Daszawie i Przemyślu, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1918 r., przy ulicy Tynieckiej 39 na Dębnikach w Krakowie salezjanie zbudowali dom zakonny i utworzyli Wyższe Seminarium Du-

chowne. Kolejne ośrodki zakładali w Kielcach i w Warszawie.

Ich wina

Wstępując do salezjanów, wybrali zgromadzenie o charyzmacie całkowitego oddania się pracy z młodzieżą, szczególnie ubogą i opuszczoną – i znakomicie się w nim odnaleźli. Ksiądz Antonowicz był kapelanem armii gen. Józefa Hallera i wojsk polskich na Wołyniu, doktorem filozofii i teologii, znakomitym dydaktykiem, cenionym spowiednikiem. Ksiądz Wojciechowski – uwielbianym przez młodzież, charyzmatycznym katechetą, utalentowanym muzykiem i sportowcem. Ksiądz Harazim, uznawany za duchowy filar zgromadzenia w Polsce, był humanistą; jego Misterium Męki Pańskiej do tej pory grane jest w domach salezjańskich. Ksiądz Dobiasz to ceniony katecheta i legendarny spowiednik z krakowskich Dębnik, współpracownik Jana Tyranowskiego. To on poprowadził pogrzeb ojca Karola Wojtyły. Ksiądz Golda mawiał, że „zawsze musi zdążać w górę" oraz „raczej umrzeć, aniżeli Boga obrazić", „gotów do każdej pracy" – w opinii przełożonych. Ksiądz Miśka był oddanym wychowawcą młodzieży. Ksiądz Mroczek – katechetą i bibliotekarzem. Ksiądz Szembek, arystokrata z dyplomem inżyniera rolnictwa, był znawcą muzyki, poliglotą (znał 10 języków); cichy i skromny, wstąpił do salezjanów w wieku 45 lat, mając 51 lat, przyjął święcenia kapłańskie. I wreszcie najstarszy z nich ks. Świerc, zwany patriarchą polskich salezjanów, cieszył się wielkim autorytetem, był powiernikiem młodzieży, obdarowanym charyzmatem ojcostwa, i człowiekiem wielkiej modlitwy; w 1938 r. został proboszczem parafii św. Stanisława Kostki i dyrektorem krakowskiej wspólnoty.

Rok później, od chwili napaści Niemiec na Polskę, praca każdego z nich została uznana za działalność zbrodniczą. Niemieccy okupanci katolicyzm uważali za „ostatnią ostoję polskiego nacjonalizmu". „Klechy są naszymi śmiertelnymi wrogami" – pouczał Hans Frank. Dlatego zamordowali ok. 2 tys. polskich kapłanów i ponad 200 sióstr zakonnych. Tysiące przeszły przez obozy i więzienia. Wśród nich byli salezjanie.

Ich śmierć

22 maja 1941 r., w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego został aresztowany ks. Mroczek, fałszywie oskarżony o przynależność do organizacji wojskowej. 23 maja, w przeddzień święta Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, patronki salezjanów, w Krakowie aresztowano księży Świerca, Dobiasza, Harazima, Wojciechowskiego, Antonowicza, Mroczka. 26 czerwca trafili do Auschwitz. Pierwszego dnia po przyjeździe ks. Świerc, zmuszany przez Niemców do pracy ponad siły, został pobity tak, że wypłynęło mu oko, złamano mu kręgosłup, w agonii odmawiał modlitwę Jezusową. Kilka godzin później zakatowany został ks. Dobiasz. Księżom Harazimowi i Wojciechowskiemu, po tym jak zostali potwornie pobici, Niemcy położyli na szyjach belkę, po której skakali; tak ich uduszono. Księdzu Antonowiczowi obito twarz tak, że trudno go było rozpoznać; wieczorem tego dnia podczas apelu rozkazano mu podskakiwać, szczuto go psami, kopano, nieprzytomnego rzucono o ścianę, konał przez ponad trzy tygodnie. Ksiądz Mroczek został pobity na żwirowisku, ciężko chory, z ropiejącymi ranami, był gigantem cierpienia; znosił je w ciszy. Nocami spowiadał, wdzięczny był za najmniejszą pomoc, na nic się nie skarżył i nie złorzeczył oprawcom.

To niemożliwe, żeby ziarna ich heroizmu nie wzrosły i nie przyniosły owoców w przyszłych pokoleniach.

31 grudnia w Oświęcimiu aresztowano ks. Golda, za spowiadanie niemieckiej załogi SS KL Auschwitz. Był torturowany, przetrzymywany w bunkrze głodowym; nie zdradził tajemnicy spowiedzi. Personel obozu uważał, że jest on męczennikiem za wiarę. Miał 28 lat, gdy zginął. Ksiądz Szembek sam zgłosił się za swojego przełożonego. Aresztowany w lipcu 1942 r., przez pięć tygodni był przesłuchiwany i bity, z przesłuchań wracał z modlitwą dziękczynienia, kazał współwięźniom modlić się za oprawców i im przebaczyć, jak Chrystus. Zmarł w Auschwitz krańcowo wycieńczony. Ksiądz Miśka został odpowiedzialnym za obóz przejściowy dla księży; za namową Niemców mógł go opuścić w zamian za współpracę, czego nie zrobił. Chronił księży, świadczył spokojem i brakiem nienawiści wobec oprawców. Był przesłuchiwany i bity do nieprzytomności. Zmarł w Dachau z wycieńczenia i przepracowania.

Ich chwała

Materialnie pozostało po nich niewiele: testament ks. Świerca, list z obozu ks. Mroczka, zapiski z rekolekcji ks. Szembeka, pióro i okulary ks. Harazima, jakieś fotografie… Ale że *love is… stronger than death*, „miłość jest silniejsza niż śmierć", jak napisano na podkoszulkach, które młodzi ludzie nosili w dniu beatyfikacji, pozostało Światło, które promieniuje. Bo jak powiedział podczas Mszy beatyfikacyjnej w krakowskim Sanktuarium św. Jana Pawła II kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, wydarzenie to nie było świętowaniem „smutku tamtych wydarzeń, ale raczej chwały Jezusa Chrystusa, która promieniuje na świadectwa tych kapłanów, synów św. Jana Bosko, którzy jak Chrystus i z Chrystusem oddali swoje życie".

To Światło widać też w życiu Karola Wojtyły, który mieszkał w czasie wojny na krakowskich Dębnikach i tak kiedyś powiedział: „Jestem przekonany, że do mojego powołania kapłańskiego przyczyniły się również modlitwy i ofiary ówczesnych duszpasterzy, którzy za chrześcijańskie życie każdego parafianina, a zwłaszcza młodych parafian – wtedy należałem tu do młodzieży – płacili nie tylko dobrym słowem, ale także ofiarą i krwią męczeństwa". To po prostu niemożliwe, żeby ziarna ich heroizmu nie wzrosły, nie zakwitły i nie przyniosły owoców w przyszłych pokoleniach, bo przecież, jak powiedział Tertulian, „krew męczenników jest nasieniem chrześcijan".



Autorka
jest dziennikarką
mieszkającą
w Krakowie

redakcja@idziemy.com.pl

Ojcowska płodność, czyli o pomnażaniu dobra przez mężczyznę



ks. Kamil Falkowski

Gdybym miał poprowadzić rekolekcje dla kleryków w seminarium duchownym, nadałbym im prowokujący tytuł: „Rozmnażajcie się i bądźcie płodni”. Te słowa z Księgi Rodzaju niosą bowiem ważną intuicję antropologiczną: każdy człowiek jest powołany do płodności. Oczywiście realizuje ją na różne sposoby: inaczej w małżeństwie, inaczej w kapłaństwie, jeszcze inaczej w życiu zakonnym. Celibatariusz czy osoba składająca ślub czystości nie przestaje przecież być umiłowanym dzieckiem Boga, stworzonym na Jego obraz i podobieństwo. Misja zapisana na pierwszych kartach Księgi Rodzaju dotyczy również ich.

Jezus posłał swoich uczniów na cały świat, mówiąc: „Idąc więc, czyńcie uczniami wszystkie narody”, jak tłumaczy Biblia Ekumeniczna, lub – jak oddaje ten fragment Biblia Paulistów – „Pozyskujcie uczniów we wszystkich narodach”. Oznacza to wezwanie do dzielenia się doświadczeniem spotkania z Bogiem żywym i do wprowadzania innych w relację z Nim. Na tym polega płodność mężczyzn, którzy przyjęli sakrament święceń i żyją w celibacie. Pozyskiwanie uczniów to wszakże przekazywanie życia, zapraszanie kolejnych pokoleń do chrześcijańskiego życia.

Pozyskiwanie uczniów to przekazywanie życia, zapraszanie kolejnych pokoleń do chrześcijańskiego życia.

Ojciec biologiczny i ojciec duchowy są płodni w podobny sposób: pomnażają dobro, dzieląc się sobą. Intuicyjnie rozumiemy tę prawdę. Szczególnie w Dzień Ojca, gdy dziękujemy naszym ojcom za dar życia i za towarzyszenie nam w niełatwym procesie dorastania. Nie tylko uczyliście nas stawiać pierwsze kroki czy jeździć na rowerze. Przekazywaliście nam wartości, zasady i sposób patrzenia na świat, którymi sami żyliście. To właśnie jest najgłębszy wymiar ludzkiej płodności.

Drodzy ojcowie, ci biologiczni i ci duchowi, dobrze, że jesteście i dbacie o nas. Nieraz pocieszając, nieraz ganiąc, dla naszego dobra. Pomnażajcie dobro wokół siebie i wzbudzajcie nowe życie.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, rezydentem w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

Gadzie podszepty



Anna Wardak

Na obchodach 50-lecia małżeństwa zapytano jubilata, czy myślał kiedyś o tym, by rozstać się z żoną. Ten, po chwili namysłu, odparł: „Rozstać się – nie, zamordować – wiele razy”. Brzmi szczerze i jakby znajomo. Nierzadko doświadczamy silnych emocji wobec męża, żony czy dzieci. Irytujące teksty, absurdalna, naszym zdaniem, krytyka i inne trudne sytuacje sprawiają, że czasem mamy ochotę zionąć ogniem jak stugłowy smok. I nie ma w tym nic dziwnego. To odruch związany z budową mózgu, a ściślej z jego najstarszą ewolucyjnie częścią, określaną mianem „gadziego mózgu”. „Gadzi mózg”, jeśli przejmie kontrolę, może w kilka chwil zostawić wokół popiół i zgliszcza.

Niestety, nieraz ulegamy tym instynktom, które Tracy Hogg i Melinda Blau w książce „Język rodziny” nazywają „gadzimi podszeptami”, przez które w sposób impulsywny reagujemy na lęk, poczucie bezsilności czy utraty kontroli. Wtedy nawet uwaga typu: „zapomniałeś zrobić zakupy”, odbierana jest jako podważanie kompetencji, a tym samym atak na pozycję w stadzie, więc zarazem groźba wykluczenia. Nic dziwnego, że odpala to „prymitywne programy obronne” nakazujące walkę do krwi ostatniej. Przybiera ona formę zastraszania przeciwnika (krzyk, szantaż, przemoc), próbę zdezorientowania go (wobec braku racjonalnych argumentów, gdy „gadzi mózg” czuje, że przegrywa walkę, sięga do absurdalnych zarzutów lub historii sprzed lat, które mają wzbudzić w przeciwniku poczucie winy i osłabić wolę walki), przerzucanie winy typu: „sama nic nie robisz, a mnie rozliczasz” itp. Także wobec dzieci uruchamiają się nieraz podobne mechanizmy, kiedy np. rodzic nie widzi we wrzeszczącym w sklepie dwulatku malucha, który nie radzi sobie z emocjami, lecz źródło irytującego hałasu, który dodatkowo ściąga nań zagrożenie społeczne w postaci oceniających spojrzeń innych ludzi. I tak dalej, i tak dalej…

Mózg gadzi, jeśli przejmie kontrolę, może w kilka chwil zostawić wokół popiół i zgliszcza.

Zrozumienie, jak to działa, to pierwszy krok do tego, żeby zapanować nad sobą i w miejsce gadzich zaktywizować bardziej „ludzkie” obszary mózgu. Według naukowców często wystarczy kilka głębokich wdechów dotleniających mózg i dających trochę czasu na ochłonięcie. Myślę, że m.in. dzięki takiej postawie zacny jubilat wspomniany na początku nie uległ pokusie zamordowania żony i oboje szczęśliwie dotrwali do złotych godów, czego i nam wszystkim życzę.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Laicka nietolerancja

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

W moim urzędzie coraz bardziej zdecydowanie wymusza się, aby nie było żadnych znaków religijnych, nawet dyskretnych, bo to „obraża" niewierzących. Ja zaś jako wierzący jestem w pracy, w mediach, telewizji, kabaretach wyśmiewany, wyszydzany. Takie to rozdzielenie Kościoła od państwa – żeby bić Kościół. Czy jest możliwa obrona?



Bóg nadał człowiekowi pewną autonomię: „Czyńcie sobie ziemię poddaną" (por. Rdz 1,28). Doczesność i duchowość rządzą się odrębnymi prawami, ale warto pamiętać: te prawa nadał i nadaje Bóg. Niepotrzebna jest nieufność władz świeckich do wiary, bo wszystkie prawa dał Bóg dla człowieka z miłości. Porządek świecki i religijny mają współpracować. W prawosławiu dwugłowy orzeł pokazuje bliskość władzy świeckiej i duchownej. W Kościele katolickim mocniej sygnalizuje rozdział i autonomię dwóch porządków inny symbol: dwa miecze. W Polsce królów władza świecka respektowała multikulturowość. Było miejsce dla prawosławnych, dla Żydów, dla Tatarów i dla katolików. Dzisiejsza laicka multikulturowość świata jest w istocie prześladowaniem różnych kultur i ich przejawów. Zamiast uszanować bogate znaki wszystkich religii, niszczy się je, zaciera. Podcina swoje korzenie.

Jezus uczy: „Oddajcie cezarowi to, co należy do cezara, a Bogu to, co należy do Boga" (por. Mt 22,21). Jeśli człowiek odda Bogu, co Mu się należy, czyli swoje serce, wtedy nie ma konfliktu. Kodeks rycerski, zasady fair play pochodzą ze średniowiecza, kiedy stosunkowo dużo ludzi liczyło się z Bogiem. Po średniowieczu człowieka zamiast Boga postawiono w centrum i wtedy zaczęły się najstraszniejsze wojny, rewolucje, krzywdy i deprawacje. Bo człowiek niemiłujący Boga ponad wszystko i we wszystkim stworzy konflikty i hejt.

Kiedy, jak w Pana urzędzie, człowiek musi się ukrywać z dyskretnymi znakami wiary, jest to przejaw nietolerancji. Warto z kulturą zareagować na każdy brak szacunku. Pamiętajmy, że znaki religijne podlegają ochronie konstytucji i prawa karnego. Obrona znaków wiary jest obroną dobra. Odrzucenie Boga zawsze rodziło rozsypanie się, destrukcję całego ładu społecznego. W imię haseł rewolucji dokonuje się zawsze rabunek, zawłaszczanie dóbr i praw ludzkich. Dzisiejsza rewolucja laickości to manipulacja i agresja wobec wszystkiego, co Boże. Drzewo poznajemy po owocach: ludzie – niby tak wolni, żyjący jakby Boga nie było – nie są szczęśliwi, nie czują się kochani, chorują na depresję i inne choroby. Wizja fałszywej tolerancji przygnębia, zniechęca, zamyka, prowadzi do rozpaczy.

Wiara jest dobrem. Obrona dobra jest zawsze możliwa.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Każda mama może karmić piersią



Grażyna Rybak

Przeważająca większość kobiet, zarówno po porodzie naturalnym, jak i po cięciu cesarskim, może mieć pokarm. Aż 99 proc. matek jest w stanie zapewnić swemu dziecku mleko z piersi. Gruczoły piersiowe poprzez działanie hormonów dojrzewają do produkcji pokarmu przez całą ciążę. Dzięki wysokim stężeniom estrogenów zwiększa się w piersiach ilość tkanki gruczołowej gotowej do produkcji mleka. Gwałtowny wzrost poziomu prolaktyny po porodzie wyzwala i utrzymuje wytwarzanie pokarmu.

Uchwytnym dla kobiety potwierdzeniem jej zdolności do wytwarzania pokarmu są powiększenie się piersi w czasie ciąży, nieraz bardzo znaczne, oraz pojawiające się krople pokarmu w ostatnim trymestrze. To w ciąży piersi stają się gotowe do produkcji mleka. Skład i odpowiednia ilość pokarmu po porodzie zależą od indywidualnych potrzeb rosnącego dziecka – czyli od jego wieku i tego, jak często i ile pobiera ono z piersi w czasie ssania.

Niezależnie od wielkości piersi mamie wystarczy pokarmu jako jedynego źródła pożywienia dla dziecka przez pierwsze pół roku jego życia. Mleka wytwarza się tym więcej, im więcej dziecko go wyssie. Ilość pokarmu absolutnie nie zależy od wielkości piersi! Można z powodzeniem wykarmić niemowlę, mając bardzo małe piersi lub tylko jedną zdrową pierś.

Także kobiety, które urodziły przedwcześnie swoje dziecko, mają możliwość karmienia piersią, jeżeli tylko wcześniak jest w stanie ssać, lub odciągniętym pokarmem, jeżeli ze względów zdrowotnych nie jest w stanie jeść bezpośrednio z piersi. Nawet mamy borykające się z własną chorobą: cukrzycą, astmą, niedoczynnością tarczycy, nadciśnieniem – mogą z powodzeniem wykarmić piersią swoje dziecko, jeżeli są pod opieką specjalisty i będą odpowiednio leczone.

Zarówno kobiety młode, jak i starsze, które urodziły dziecko, są biologicznie przygotowane do karmienia piersią. To nie wiek matki, ale moment porodu, poprzez gwałtowne zmiany hormonalne – wzrost prolaktyny i spadek estrogenów, wyzwala intensywne, fizjologiczne wytwarzanie pokarmu. Bardzo nieliczne wyjątki od tej reguły dotyczą kobiet z niedoborem tkanki gruczołowej piersi lub bardzo otyłych. Po cięciu cesarskim, ze względu na stres biologiczny, mama może jedynie spodziewać się nieznacznego opóźnienia początku laktacji.

Autorka jest specjalistą pediatrii



fot. PAP/EPA/Ciro Fusco

Wierni na stadionie Santiago Bernabéu

Piękna twarz Hiszpanii

Barbara Stefańska

Ponadmilionowa rzesza na Mszy św. w Madrycie, cicha adoracja z setkami tysięcy młodych i widowiskowa inauguracja wieży bazyliki – to kilka pamiętnych chwil z podróży Leona XIV do Hiszpanii.

Pretekstem do odwiedzenia tego kraju była inauguracja mierzącej 172,5 m Wieży Jezusa Chrystusa barcelońskiej bazyliki w stulecie śmierci Antonia Gaudiego. – Sagrada Família jest najwyższym kościołem świata nie po to, aby wyróżniać się w światowych rankingach, lecz aby prowadzić kroki Ludu Bożego pielgrzymującego na tej ziemi Katalonii – z krzyżem, który oświetla drogę, jak lampa zapalona w oczekiwaniu na powrót Oblubieńca – podkreślał papież w czasie Mszy św.

Kiedy Leon XIV pobłogosławił wieżę, rozpoczął się spektakl światła i dźwięku. Przy akompaniamencie orkiestry i dziecięcego chóru bazylika rozbłysła światłem odbijającym się w kolorowych witrażach, a lampki trzymane przez tysiące uczestników uroczystości migotały naprzemiennie. Wszystko zakończyła potężna salwa sztucznych ogni i wizerunek Gaudiego, który ukazał się na niebie obok świątyni.

Procesja z papieżem

W czasie tygodniowej pielgrzymki (6–12 czerwca) pod hasłem „Podnieście oczy” Ojciec Święty odwiedził Madryt, Barcelonę i Wyspy Kanaryj-



fot. PAP/EPA/ ZIPI

Procesja Bożego Ciała w Madrycie



Papież w hiszpańskim parlamencie

fot. PAP/EPA/J.J. Guillen/POOL

skie. W hiszpańskiej stolicy w niedzielę, 7 czerwca odprawił Mszę św. na Plaza de Cibeles z udziałem 1,2 mln wiernych. Tego dnia przypadało tam Boże Ciało (przeniesione w Hiszpanii z czwartku na niedzielę). W homilii Leon XIV przypomniał znaczenie tej uroczystości i sens tradycyjnych procesji. – Nie chodzi tu o zewnętrzną manifestację, folklorystyczny relikt czy zwykłą ozdobę estetyczną. Chodzi o wiarę w obecność Pana Zmartwychwstałego, który żyje i nadal przechodzi pośród nas – podkreślał. Po Mszy św. wyruszyła procesja, w której Najświętszy Sakrament niósł papież.

Miejscem wieczornego spotkania Leona XIV ze wspólnotą diecezjalną był stołeczny stadion Santiago Bernabéu. Aplauz i okrzyki przywoływały atmosferę rozgrywanych tam meczów Realu Madryt. – Bądźcie dla wszystkich jak otwarta Biblia, aby na waszych twarzach i w waszym życiu można było odnaleźć słowo Boże. Miłość bowiem jest językiem, który sprawia, że każdy czuje się jak u siebie w domu – mówił papież do zgromadzonych.

Gorąco powitali papieża również młodzi ludzie, z którymi spotkał się on na Plaza de Lima w czasie wieczornego czuwania. Odpowiadając na zadawane przez nich pytania, papież m.in. zachęcał do rozwijania umiejętności przebywania w ciszy i szukania prawdy. – Jeśli coś oddala cię od Boga, to nie jest to prawda! – podkreślał. Na koniec 600 tys. młodych wraz z papieżem adorowało Najświętszy Sakrament. Z kolei w czasie spotkania ze światem kultury, sztuki, gospodarki i sportu aktor Antonio Banderas mówił o roli sztuki i dał świadectwo swojej wiary.

Jako historyczne zostało też okrzyknięte spotkanie z deputowanymi, gdyż Leon XIV jako pierwszy papież przemawiał w hiszpańskim parlamencie. – Każde prawdziwie sprawiedliwe społeczeństwo buduje się na poszanowaniu nienaruszalnej godności osoby ludzkiej – podkreślał. W tym kontekście zaznaczył, że „obrona życia ludzkiego nie jest kwestią poboczną ani interesem wyznaniowym; jest celem cywilizacji".

Pielgrzymka miała kilka akcentów maryjnych. W madryckiej Katedrze Najświętszej Maryi Panny z Almudeny papież przewodniczył nabożeństwu ku czci Patronki tamtejszej archidiecezji. Odwiedził też położone w górach nieopodal Barcelony sanktuarium Patronki Katalonii, Matki Bożej z Montserrat. Od tysiąca lat mieści się tam benedyktyński klasztor.

Po wizycie w Madrycie i Barcelonie papież udał się na Wyspy Kanaryjskie – terytorium autonomiczne należące do Hiszpanii (a więc także do Unii Europejskiej). Położone geograficznie bliżej afrykańskich wybrzeży, ale formalnie należące do Europy terytoria zmagają się z kryzysem migracyjnym. Leon XIV odprawił tam dwie Msze św.: na stadionie w Las Palmas na Gran Canaria i w porcie Santa Cruz na Teneryfie. W czasie spotkania z organizacjami zajmującymi się integracją migrantów zaapelował: – Z tego placu pragnę skierować jasne słowo do tych, którzy żerują na rozpaczy; do tych, którzy organizują szlaki śmierci, handlują ludźmi, zatrzymują dokumenty, wyzyskują pracowników, zastraszają kobiety, oszukują rodziny i z cudzego cierpienia czynią źródło zysku. Zatrzymajcie się! Nawróćcie się! – wołał papież. – Łzy i krew tych braci wołają do Boga, a ich cierpienia docierają do Niego. Pieniądze wydarte z podatności na zranienia ludzi ubogich nie dadzą pokoju, czci ani przyszłości.

Papież rzucił do oceanu wieniec ku pamięci migrantów, którzy zginęli podczas przeprawy do Europy.

Zaskakująca frekwencja

Tygodniowa pielgrzymka papieża była wypełniona spotkaniami z ludźmi, zaczynając od pary królewskiej i premiera rządu, poprzez różne wspólnoty, aż po więźniów. Komunikację ułatwiał fakt, że Leon XIV biegle mówi w języku hiszpańskim. Organizatorów zaskoczył odzew wiernych, np. spodziewano się ok. pół miliona ludzi w czasie Mszy św. i procesji na Plaza de Cibeles, a przybyło 1,2 mln. Dopisała również młodzież. Hiszpania pokazała, że mimo sekularyzacji wiara nie jest reliktem przeszłości, ale żywą rzeczywistością.



Sztuczne ognie wokół Sagrada Família

fot. PAP/EPA/Ciro Fusco

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl



fot. Janusz Baum

W polskim dworze

W Gałkach koło Siedlec można przenieść się w czasy I Rzeczypospolitej. Nie na plan filmowy, ale do wskrzeszonego dworu ze staropolską tradycją i gościnnością gospodarzy.

Irena Świerdzewska

Kwitnące rododendrony dopełniają harmonii dworu, na którego tympanonie widnieje napis *Gloria Tibi Domine* – „Chwała Tobie Panie". Małgorzata i Waldemar Gujscy witają gości, uderzając w stojący na ganku dzwon firmy ludwisarskiej Felczyńskich z Przemyśla. Oprowadzają po dworze, który przez ponad 20 lat był ruiną wystawioną na licytację. Bez wsparcia instytucji poświęcają swój czas, serce, energię i pieniądze na ratowanie cennych poloników i organizowanie wydarzeń patriotycznych.

– Gromadzimy to, co zakorzenione jest w naszej kulturze, naszym dziedzictwie – opowiada Waldemar Gujski, adwokat, pasjonat historii i antyków, uhonorowany nagrodą „Strażnik Pamięci". Razem z żoną Małgorzatą otrzymali prestiżowe nagrody: Krzyż Służby Niepodległości i Nagrodę im. Ludomira Benedyktowicza.

– Kiedy zobaczyłam stan dworu, krzyknęłam: „Wszystko, tylko nie to". Potem dwór stał się naszym „zadaniem". Nie lubię nazywać tego miejsca muzeum, to nasz dom, którym się dzielę – mówi Małgorzata Gujska. Zostawiwszy karierę prawniczą, zajęła się opieką nad dziećmi Olą i Jędrkiem, który urodził się z zespołem Downa. Jej staraniem dwór nabrał życia.

Skazany na zniszczenie

Poznali się na pielgrzymce do Częstochowy, ślub wzięli na trzecim roku studiów i zamieszkali w pokoju u ciotki na warszawskiej Pradze, w budynku bez gazu i ciepłej wody, z piecem na węgiel. – Byliśmy biedni jak myszy kościelne. Kiedy mówiłem żonie: „Zobaczysz, będziesz mieszkała kiedyś we dworze", brzmiało to jak dobry żart. W 1977 r., w głębokiej komunie, była to myśl irracjonalna, ale głęboko we mnie drzemała – mówi z uśmiechem mecenas Gujski.

Ćwierć wieku później zaczęli jeździć po Polsce, oglądając zaniedbane dwory. Otrzymali od kierownika siedleckiej delegatury Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wiadomość o planowanym przetargu w Gałkach w ziemi liwskiej. Dwór z otoczeniem był w opłakanym stanie. Z budynku wybiegła koza, dach porastały krzaki, z sufitu sypały się pióra. To, co zastali wewnątrz, trudno opisać. Pani Małgorzata modliła się w dniu przetargu, żeby plan męża się nie ziścił. Opatrzność chciała inaczej.

– Dwór jest kwintesencją polskości, częścią naszej historii, centrum kultury i patriotyzmu. Rodziły się w nim poezja, proza, malarstwo. Chronił powstańców i otwierał się na ludzi w potrzebie. Przechowywano w nim pamięć o przeszłości. Z tego powodu najpierw okupanci, a potem komuniści konsekwentnie i metodycznie, z premedytacją niszczyli to polskie dziedzictwo. Komuniści chcieli wymazać ze zbiorowej świadomości Polaków pamięć o panach braciach – mówi mec. Gujski.

Folwark Gałki założyła rodzina Popielów herbu Sulima pod koniec XVIII w., a Ignacy Popiel zbudował w Gałkach drewniany dwór. W 1876 r. postawiono dla kolejnego właściciela Onufrego Krzywińskiego murowany dwór w miejsce drewnianego, wg projektu Bolesława Podczaszyńskiego. Posiadłość przeszła potem w ręce Kraśniewskich i kolejnych właścicieli. Po II wojnie światowej własność ziemską w Gałkach przejęło Państwowe Gospodarstwo Rolne, doprowadzając do jej dewastacji. Zniszczenia dopełniła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, zarządzająca majątkiem od 1980 r.

Husarskie strzemiona

– Odtworzyć polski dwór to wyzwanie – mówią Gujscy. Remont trwał sześć

lat, z poszukiwaniem informacji o szczegółach. Doradzał historyk architektury prof. Adam Miłobędzki, o czym przypomina tablica na elewacji ogrodowej. Skupowane było do tego celu drewno z budowli z tamtego okresu, żeby jak najwierniej oddać pierwowzór. Odrestaurowany został spichlerz z 1876 r., w którym udało się zgromadzić kilka tysięcy starych narzędzi rolniczych i obiektów kultury materialnej. Obok istniejących stodoły, stajni i wozowni stanęły wiejskie chaty, sernica i wiatrak. W parku powstały aleje lipowe, bukowe i jesionowe.

– Kolejnym krokiem kultywowania ojczystej tradycji stało się gromadzenie materialnych pamiątek po wielkości naszego kraju, narodu, szlacheckiej braci – mówią małżonkowie.

W salonie na ścianie znajduje się panoplium, którym Gujscy chlubią się szczególnie. Po wiktorii wiedeńskiej pojawił się w polskim dworze zwyczaj prezentowania białej broni. Obok szabel są tu oryginalne strzemiona husarskie i ryngrafy. W kolekcji tych drugich najcenniejsze pochodzą z czasów konfederacji barskiej i powstania styczniowego z napisami: „Vivat Rząd Narodowy", „Vivat Krysiński" (chodzi o dowódcę powstania na Podlasiu). Jest też ryngraf I Brygady Józefa Piłsudskiego. Ojczystą historię opowiada też kolekcja biżuterii patriotycznej z powstania styczniowego i imponujący zbiór 17 pasów kontuszowych.



Panoplium w salonie dworu w Gałkach

fot. arch. Małgorzaty i Waldemara Gujskich

Każdy z eksponatów ma swoją historię. – Ludzie, którzy wiedzieli o pasji męża, dzwonili z informacjami. Tak pojechaliśmy do Lublina po lampy z czasów ich wynalazcy Ignacego Łukasiewicza. Dzięki temu nie wyjechały do Chin, ale znalazły się w Gałkach – mówi Małgorzata Gujska. Szczególną pamiątką jest tablica żeliwna z granicy na Kresach, z napisem „Rzeczpospolita Polska" i wizerunkiem orła. Została uratowana ze składu złomu nad Zbruczem.



fot. arch. Małgorzaty i Waldemara Gujskich

– W pewnym okresie mąż wiele spraw intencjonalnie prowadził poza sądem warszawskim w różnych regionach Polski, żeby przy okazji szukać perełek naszej sztuki. Wakacje we Włoszech czy Francji spędzaliśmy w antykwariatach – opowiada Małgorzata Gujska. „Państwo Gujscy ocalili dwór w Gałkach, czyniąc zeń ognisko edukacji prawdziwie narodowej" – napisała w swojej książce Barbara Wachowicz.

Po renowacji w 2009 r. dwór jako pierwsze przyciągnął okoliczne dzieci, dla których pani Małgorzata zorganizowała wyjazd do stolicy. Potem zaczęto organizować kolędowanie z ich udziałem, co stało się tradycją miejsca. Zapraszani są tu ludzie świata kultury i sztuki, znajomi i przyjaciele. Gośćmi w Gałkach bywają grupy młodzieży, niepełnosprawnych dzieci i Uniwersytetu III Wieku.

Organizowane są w dworze występy i koncerty. Gościł tu m.in. Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze". Kilka razy w roku mają miejsce uroczystości patriotyczne. Z licznym udziałem gości i koncertami artystów świętowano m.in. 70. rocznicę powstania warszawskiego, 1050. rocznicę chrztu Polski połączoną z chrztem wnuczki Laury, 150-lecie powstania styczniowego, 100-lecie Cudu nad Wisłą, które upamiętnia pomnik Orła Białego. Obchody zwykle rozpoczyna Msza św. W tym roku najważniejszym wydarzeniem ma być świętowanie 20 czerwca 150-lecia dworu w Gałkach.

Waldemar Gujski podkreśla, że dwór zgodnie z polską tradycją musi być otwarty na innych. I tak jest w Gałkach – dzięki pasji, poświęceniu i wielkim sercom gospodarzy.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Człowiek jak głos

ks. Mateusz Szerszeń CSMA

Jan Chrzciciel jest jednym z tych świętych, których łatwo podziwiać, a trudno naśladować. Chwalić pustelnika żywiącego się szarańczą może każdy, ale naśladować człowieka, który życie poświęcił komuś innemu, to zupełnie inna sprawa.

Kilkanaście lat temu miałem okazję zobaczyć w alzackim Colmar oryginał słynnego obrazu Matthiasa Grünewalda (zm. 1528) przedstawiającego ukrzyżowanie. To przejmujące dzieło sztuki chrześcijańskiej. Ciało Chrystusa jest na nim poranione, powykręcane, niemal zmiażdżone cierpieniem. Legenda głosiła, że malarz dodawał do farby własną krew, aby mocniej przeżyć dramat Golgoty. Nie wiem, czy to prawda, ale patrząc na obraz, łatwo zrozumieć, dlaczego taka opowieść powstała.

Najbardziej jednak zdziwiło mnie, że Grünewald umieścił pod krzyżem Jana Chrzciciela. Historycznie jest to niemożliwe, bo Jan został ścięty jeszcze przed śmiercią Jezusa. Malarz jednak chciał powiedzieć coś ważnego. Jan Chrzciciel stoi obok krzyża i wskazuje na Chrystusa. Nie próbuje być bohaterem sceny. Co więcej, jego palec jest nieproporcjonalnie duży. Jakby artysta chciał powiedzieć, że cała misja Jana sprowadza się do jednego gestu: wskazać Baranka Bożego.

Słowem jest kto inny

Jan Chrzciciel został nam dany do naśladowania. Nigdy wcześniej nie było człowieka podobnego do niego. Był prorokiem, jakiego świat nie widział, chociaż nie dokonał żadnego cudu, nie napisał kolejnej księgi biblijnej, a jednak Jezus powiedział o nim, że „między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana” (Mt 11,11).

W swoim powołaniu do bycia prorokiem Jan dokonał rzeczy najtrudniejszej. Zgodził się być tylko głosem. Sam o sobie powiedział: „Jam jest głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską”. Nie chciał być słowem. Wiedział, że Słowem jest Ktoś inny.

Większość ludzi „chce być słowem”. Chcemy, żeby świat nas słuchał, bo przecież wszystko wiemy lepiej. Chcemy mieć ostatnie zdanie i wygrywać utarczki słowne. Marzymy, by zostawić po sobie ślad, być zauważonym, cytowanym i podziwianym. Tymczasem Jan zgodził się na rolę człowieka, który nie zatrzymuje uwagi na sobie. Jego zadaniem było wskazywać. Był głosem, który rozbrzmiewa przez chwilę, aby inni mogli usłyszeć Słowo. Był palcem wskazującym na Chrystusa. Cała jego wielkość polegała na tym, że nie budował własnego królestwa, lecz przygotowywał drogę Królowi. Jan, mówiąc krótko, doskonale znał swoje miejsce.

To bardzo trudna lekcja dla współczesnego człowieka. Żyjemy w czasach, w których wielu chce być centrum własnej historii. Mierzymy wartość ludzi liczbą obserwujących, polubień i wyświetleń. Czujemy złość, gdy chwalą innych, a nas pomijają. Tymczasem Jan przypomina, że prawdziwa wielkość nie polega na tym, aby wszyscy patrzyli na mnie. Prawdziwa wielkość polega na tym, aby dzięki mnie ktoś zobaczył Chrystusa. Słusznie napisał o nim św. Augustyn: „Jan był lampą i bał się, żeby powiew pychy jej nie zgasił”.

Niewygodny święty

Może właśnie dlatego Jan Chrzciciel jest trochę niewygodnym świętym. Nie pozwala zatrzymać wzroku na sobie. Nieustannie odwraca nasze oczy od własnej osoby. Czy potrafimy żyć tak jak on? Czy nasze słowa prowadzą ludzi do Boga, czy do nas samych? Czy nasze życie wskazuje na Chrystusa, czy na własne sukcesy?

W tym sensie Jan wie, kiedy zamilknąć. To rzadka umiejętność. Wielu ludzi potrafi mówić i zagadywać otoczenie. Niewielu potrafi milczeć. Tymczasem milczenie bywa równie ważne jak mówienie. Czasem nawet jest ważniejsze. Nie każde słowo musi zostać wypowiedziane. Nie każda myśl zasługuje na to, by ją ogłaszać światu.

Jan uczy, że trzeba milczeć wtedy, gdy przemawia Chrystus. Kiedy pojawia się Słowo, głos może się wycofać. Wiele z naszych problemów bierze się z tego, że nie potrafimy oddać głosu innym. Najlepszym przykładem jest powracająca w debacie publicznej fraza: „Ja panu nie przerywałem”.

Chcemy mieć ostatnie słowo, napisać lepszy komentarz, przekonać innych do swojej racji. Jan pokazuje, że prawdziwa wielkość nie polega na ciągłym mówieniu, ale na umiejętności usunięcia się w cień. Jeżeli chciałbym naśladować Jana w czymś, to wybrałbym właśnie umiejętność rozróżniania, kiedy mówić, a kiedy milczeć. Zatrzymajmy się chwilę przy tym wątku.

Kiedy milczeć?

Warto milczeć szczególnie wtedy, gdy jesteśmy zdenerwowani. Gniew jest kiepskim doradcą, a język rozpalony emocjami potrafi przynieść więcej szkód niż pożytku. Ile przyjaźni zostało zniszczonych przez jedno zdanie wypowiedziane w złości? Ile małżeństw nosi rany po słowach, które padły podczas kłótni? Niektórzy dodatkowo chwalą się, że „mówią to, co myślą”. Ja bym wolał, żeby zmienić tę zasadę na „myśleć, co się mówi”.

Trzeba milczeć także wtedy, gdy inni nie chcą nas słuchać. To nie znaczy, że mamy rezygnować z prawdy. Oznacza jedynie, że prawda nie potrzebuje krzyku. Jan głosił z mocą, ale nie biegał za ludźmi. Nie zmuszał nikogo do chrztu. Wiedział, że człowieka można zaprosić do prawdy, ale nie można go do niej przymusić. Czasami najlepszym świadectwem nie jest kolejny argument, lecz cierpliwość, modlitwa i przykład życia. Są sytuacje, w których jedno milczące dobro znaczy więcej niż sto kazań. Za przepowiadaniem Jana stoi etos. Ludzie go słuchali, bo był dla nich autorytetem. Nawet kiedy nic nie mówił, tylko chrzcił, jego postawa skłaniała innych do nawrócenia.

Wreszcie warto milczeć wtedy, gdy nie mamy nic mądrego do powiedzenia.



fot. commons.wikimedia.org/domena publiczna

Arabskie przysłowie głosi: Jeśli słowo, które masz wypowiedzieć, nie jest piękniejsze od milczenia, nie wypowiadaj go. Jak wiele słów wypowiadamy tylko dlatego, że nie znosimy ciszy. Plotki, narzekania, złośliwości, niepotrzebne komentarze… Człowiek często mówi nie dlatego, że ma coś ważnego do przekazania, ale dlatego, że boi się milczenia. Tymczasem cisza nie jest pustką. Jan wyszedł na pustynię właśnie dlatego, że tam było mniej ludzkich głosów, a więcej miejsca dla Bożego słowa.

Najtrudniej zgodzić się na to, że nie jestem głównym bohaterem historii. Jan Chrzciciel zrozumiał to wcześniej niż inni.

Sztuka znikania

Może dlatego Jan Chrzciciel pozostaje tak aktualny. Żyjemy w epoce nieustannego hałasu. Każdy chce coś powiedzieć. Jan przypomina nam, że jesteśmy jedynie głosem. A głos spełnia swoje zadanie nie tylko wtedy, gdy wybrzmiewa, ale także wtedy, gdy potrafi zamilknąć.

W świecie pełnym ludzi krzyczących: „Patrzcie na mnie!”, Jan nieustannie powtarza: „Patrzcie na Niego!”. Kiedy tłumy przychodziły nad Jordan, nie zatrzymywał ludzi przy sobie. Nie był zazdrosny ani się nie gniewał, kiedy jego uczniowie poszli za nowym Nauczycielem. Kiedy ludzie zaczęli chodzić za Chrystusem, nie próbował im o sobie przypomnieć. Jego wielkość zawarta była w postawie: „On musi wzrastać, ja zaś się umniejszać” (J 3,30).

Nierzadko współczesna kultura uczy nas wzrastania, samorozwoju, przekraczania własnych granic, budowania własnej pozycji, zdobywania uznania. Jan proponuje coś odwrotnego. Uczy niezwykłej sztuki znikania. Nie chodzi oczywiście o deprecjonowanie siebie. Jan nie był zakompleksiony. Przeciwnie, był tak pewny swojej godności, że nie potrzebował o niej nikogo przekonywać. Człowiek naprawdę wielki nie musi bez przerwy mówić o swojej wielkości. Gilbert Keith Chesterton pisał, że „pokora nie polega na tym, by myśleć o sobie gorzej, lecz by myśleć o sobie mniej”. Jan Chrzciciel był właśnie takim człowiekiem. Nie zajmował się sobą. Zajmował się Chrystusem.

Najtrudniej zgodzić się na to, że nie jestem głównym bohaterem historii. Jan zrozumiał to wcześniej niż inni. Wiedział, że świat nie potrzebuje kolejnego człowieka skupionego na sobie.

Dlatego Jan nie stoi przy drodze po to, byśmy zatrzymali się przy nim. Jan wskazuje na Chrystusa. I dopóki tylko patrzymy na Jana, nie zrozumieliśmy jeszcze jego przesłania. Zrozumiemy je dopiero wtedy, gdy razem z nim spojrzymy tam, gdzie wskazuje jego palec, czyli na Baranka Bożego, który gładzi grzech świata.

Autor jest kapłanem ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, kierownikiem duchowym, pisarzem, rekolekcjonistą i publicystą, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Któż jak Bóg”



redakcja@idziemy.com.pl



fot. wirestock/Magnific

NIE BÓJCIE SIĘ

Dzisiejsza Ewangelia to fragment dłuższej mowy Pana Jezusa na temat prześladowań. Chrystus wie, że apostołowie będą musieli mierzyć się z wrogością. Stara się więc przygotować ich w jakiś sposób do wyzwań, które nadejdą. My już wiemy, że wszyscy apostołowie, oprócz najmłodszego, św. Jana, ponieśli śmierć męczeńską. A po nich podobny los spotkał wielu następnych uczniów.

Za każdym razem, gdy Ewangelia kieruje nas na te lub podobne tory rozważań, zastanawiam się, czy w dzisiejszym przepowiadaniu nie pomijamy kwestii wymagań. Tego, że na drodze wiary oprócz radości, poczucia spełnienia i wielu innych przyjemnych rzeczy przyjdą również sytuacje bardzo przykre: wyśmianie, obelga, a może nawet napaść fizyczna. Myślę sobie, że właśnie Pan Jezus nie pomijał tego wątku w swoim nauczaniu. Nie opowiadał jedynie o tym, co dobre i przyjemne, tak jakby pracował w dzisiejszej agencji reklamy – a gdy nieoczekiwanie stanie się coś nieprzyjemnego, wtedy wszelcy doradcy znikają… Nie! On niczego nie ukrywał. Nie namawiał w jakiś banalny sposób do pójścia za sobą. Można powiedzieć, że nawet niejednokrotnie zniechęcał…

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle.

Oprócz słów o przyszłych zagrożeniach Pan Jezus naucza również o bojaźni Bożej. Trzy razy w dzisiejszej Ewangelii powtarza: Nie bójcie się – i jednocześnie odnosi te słowa do naprawdę przerażających sytuacji. Szczerze mówiąc, trochę to dziwne… Jak się nie bać w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia?

A jednak Chrystus poucza, Kogo i czego naprawdę powinniśmy się bać. A to z kolei, odruchowo, może w ogóle nie budzić w nas lęku. Czy lękam się grzechu? Czy lękam się pozostawania w stanie grzechu ciężkiego? Czy lękam się odrzucić Pana Boga?

Pan Bóg ma moc zbawić lub potępić człowieka. *Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle.* Ludzie i potęgi tego świata nie mają nad nami takiej władzy. Logiczne jest więc, że bardziej powinniśmy zabiegać o trwanie przy Bogu niż o inne względy.

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

XII NIEDZIELA ZWYKŁA

21 czerwca 2026

Czytanie z Księgi Proroka Jeremiasza
20, 10-13

Rzekł Jeremiasz: „Słyszałem oszczerstwo wielu: «Trwoga dokoła! Donieście, donieśmy na niego!» Wszyscy zaprzyjaźnieni ze mną wypatrują mojego upadku: «Może on da się zwieść, tak że go zwyciężymy i wywrzemy pomstę na nim!» Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą. Panie Zastępów, Ty, który doświadczasz sprawiedliwego i który patrzysz na nerki i serce, dozwól, bym zobaczył Twoją pomstę na nich. Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę. Śpiewajcie Panu, wysławiajcie Pana! Uratował bowiem życie ubogiego z ręki złoczyńców”.

.

Psalm responsoryjny
69, 8-10. 14. 17. 33-35

Refren: W Twojej dobroci wysłuchaj mnie, Panie.

Dla Ciebie znoszę urąganie, hańba twarz mi okrywa,
dla braci moich stałem się obcym
i cudzoziemcem dla synów mej matki.
Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera
i spadły na mnie obelgi złorzeczących Tobie.

Panie, modlę się do Ciebie
w czas łaski, o Boże.
Wysłuchaj mnie w Twojej wielkiej dobroci,
w Twojej zbawczej wierności.

Wysłuchaj mnie, Panie,
bo miłość Twoja jest łaskawa,
spójrz na mnie w ogromie swego miłosierdzia.
Patrzcie i cieszcie się, ubodzy,
niech ożyje serce szukających Boga.

Bo Pan wysłuchuje biednych
i swoimi więźniami nie gardzi.
Niechaj Go chwalą niebiosa i ziemia,
morze i wszystko, co w nim żyje.

Czytanie z Listu św. Pawła do Rzymian
5, 12-15

Bracia: Przez jednego człowieka grzech wszedł do świata, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Bo i przed Prawem grzech był na świecie, grzechu się jednak nie poczytuje, gdy nie ma Prawa. A przecież śmierć rozpanoszyła się od Adama do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie zgrzeszyli przestępstwem na wzór Adama. On to jest typem Tego, który miał przyjść. Ale nie tak samo ma się rzecz z przestępstwem, jak z darem łaski. Jeżeli bowiem przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficiej spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja
Świadectwo o Mnie da Duch Prawdy
i wy także świadczyć będziecie.

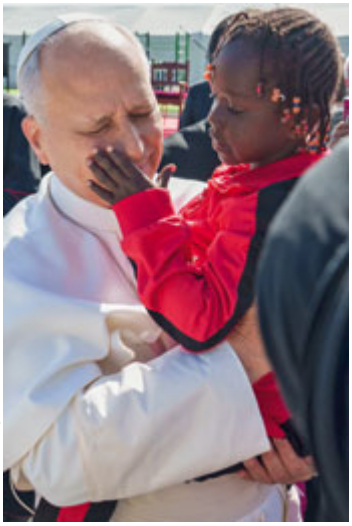
Słowa Ewangelii według św. Mateusza
10, 26-33
Jezus powiedział do swoich apostołów: „Nie bójcie się ludzi! Nie ma bowiem nic skrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie w świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież bez woli Ojca waszego żaden z nich nie spadnie na ziemię. U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli. Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”.



Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 22 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Paulina z Noli, biskupa, albo wspomnienie świętych Jana Fishera, biskupa, i Tomasza More’a, męczenników
2 Krl 17, 5-8. 13-15a. 18; Ps 60, 3-5. 12-14; Mt 7, 1-5
Wtorek, 23 czerwca
2 Krl 19, 9b-11. 14-21. 31-35a. 36; Ps 48, 2-4. 10-11; Mt 7, 6. 12-14
Środa, 24 czerwca
Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela
Iz 49, 1-6; Ps 139, 1b-3. 13-15; Dz 13, 22-26; Łk 1, 57-66. 80
Czwartek, 25 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Doroty z Mątów
2 Krl 24, 8-17; Ps 79, 1b-5. 8-9; Mt 7, 21-29
Piątek, 26 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Zygmunta Gorazdowskiego, prezbitera
2 Krl 25, 1-12; Ps 137, 1-6; Mt 8, 1-4
Sobota, 27 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Cyryla Aleksandryjskiego, biskupa i doktora Kościoła
Lm 2, 2. 10-14. 18-19; Ps 74, 1b-7. 20-21; Mt 8, 5-17

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV


fot. PAP/EPA/Miguel Barreto

ZADANIE EWANGELIZOWANIA

Moi drodzy, zadanie ewangelizowania rodzi się z daru Bożego – daru, który w Chrystusie staje się przebaczeniem dla świata, służbą najmniejszym i najbiedniejszym, zaangażowaniem na rzecz sprawiedliwości. Prośmy o pomoc Maryję Pannę, pełną łaski, abyśmy odpowiadali z radością i odważnie na misję, do której powołuje nas Jezus.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 14 czerwca

MĘCZENNICY REŻIMÓW

Pragnę wspomnieć kilku nowych Błogosławionych: kapłanów diecezjalnych z Moraw – Václava Drbolę i Jana Bulę – oraz Jana Świerca i Ośmiu Towarzyszy, polskich kapłanów salezjańskich. Wszyscy zostali beatyfikowani jako męczennicy, ponieważ padli ofiarą prześladowań reżimów totalitarnych z powodu swojej wierności Chrystusowi.

Po modlitwie „Anioł Pański”, 14 czerwca

MORZE MIŁOŚCI

Niech pośród was będzie odczuwalne, że „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4,16). To jest serce Ewangelii, Serce Chrystusa. Kto się w nim zanurza, nie żyje już dla siebie. Otwórzcie wszystkim to morze miłości! Tego pragnę i o to modlę się dla was i dla wszystkich, którzy was spotkają.

W czasie Mszy św. na Teneryfie, 12 czerwca

WYRZEKNIJMY SIĘ SŁÓW RANIĄCYCH

Prośmy Maryję, Królową Pokoju, aby uczyła nas wyrzekać się raniących słów, pochopnego osądu, obmowy i oszczerstw. I abyśmy nauczyli się strzec i pielęgnować miłość w rodzinie, wśród przyjaciół, w miejscu pracy, w mediach społecznościowych, w debatach politycznych oraz we wspólnotach chrześcijańskich, tak aby nienawiść ustąpiła miejsca nadziei i pokojowi.

W sanktuarium Matki Bożej w Montserrat, 10 czerwca

BYŚMY STALI SIĘ CHLEBEM

Jesteśmy zgromadzeni wokół Eucharystii, daru żywej obecności Chrystusa pośród nas. On, który zechciał oddać za nas swoje życie, aby wprowadzić nas do komunii z Ojcem i uczynić swoimi dziećmi, jest tutaj jako Chleb żywy, który zstąpił z nieba i karmi nas samym życiem Boga, miłością mocniejszą od śmierci.
Niech Pan Jezus obecny w Eucharystii sprawi, abyście stawali się chlebem łamanym, dawanym i ofiarowywanym, tak aby pełnia życia mogła rozkwitać w was, w waszych rodzinach i w waszym kraju.

Podczas Mszy św. na Plaza de Cibeles w Madrycie, 7 czerwca



fot. przystanekhistoria.pl

Radom, demonstracja przed gmachem KW PZPR podczas Czerwca '76. Fot. z zasobu IPN

Czerwcowa iskra wolności

Jan Józef Kasprzyk

Czerwiec 1976 r. należy do tych wydarzeń, bez których trudno zrozumieć narodziny Solidarności i odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Chociaż nie zapisał się w zbiorowej pamięci tak mocno jak sierpień 1980 r., był momentem przełomowym. Chwilą, gdy robotnicy Radomia, Ursusa i Płocka upomnieli się o godność, a społeczeństwo zaczęło odzyskiwać poczucie wspólnoty.

Kryzys systemu

Rządy Edwarda Gierka początkowo budziły nadzieje. Polska rozwijała się dzięki zachodnim kredytom, powstawały mieszkania, drogi i zakłady przemysłowe. Sukces ten okazał się jednak pozorny. Gospodarka centralnie planowana nie była zdolna do efektywnego wykorzystania ogromnych pożyczek. Rosła inflacja, brakowało towarów, a państwo stawało przed wyborem: reformować system albo przerzucić koszty kryzysu na obywateli. Wybrano to drugie.

Już od miesięcy propaganda przygotowywała społeczeństwo do niepopularnych decyzji, informując o światowym kryzysie gospodarczym, wzroście cen żywności i trudnej sytuacji ekonomicznej państw zachodnich. Władze próbowały przekonać Polaków, że pogarszające się warunki życia są skutkiem procesów zachodzących poza granicami kraju, a nie błędów komunistycznej gospodarki. 24 czerwca 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz ogłosił w sejmie projekt drastycznych podwyżek cen żywności. Mięso miało zdrożeć nawet o 69 proc., cukier niemal dwukrotnie. Dla milionów rodzin oznaczało to gwałtowne obniżenie poziomu życia.

Jak wspominał z goryczą późniejszy premier Jan Olszewski, wielu przedstawicieli rodzącej się opozycji sądziło, że społeczeństwo zaakceptuje decyzję władz. Tak się jednak nie stało, bo już następnego dnia stanęło ponad sto zakładów pracy. Najgwałtowniejszy przebieg protest miał w Radomiu. Robotnicy Zakładów Metalowych im. gen. Waltera ruszyli ulicami miasta, a do demonstracji przyłączały się kolejne zakłady.

Walka o godność

Symbolem protestu stały się wózki akumulatorowe udekorowane biało-czerwonymi flagami, którymi robotnicy przemieszczali się przez miasto. Tysiące ludzi zgromadziły się przed siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Chcieli rozmowy i wycofania decyzji o podwyżkach. Władza odpowiedziała siłą. Do miasta skierowano oddziały ZOMO z kilku województw. Eskalacja przemocy doprowadziła do zdobycia i podpalenia gmachu partii. W Ursusie robotnicy zablokowali linię kolejową Warszawa–Katowice, paraliżując jeden z najważniejszych szlaków komunikacyjnych w kraju. Protestowano również w Płocku i wielu innych ośrodkach przemysłowych. W całej Polsce strajkowało 112 zakładów pracy.

Był to sygnał, że niezadowolenie społeczne osiągnęło skalę, jakiej władze nie przewidziały. Jeszcze tego samego dnia Gierek wycofał się z podwyżek. Było to zwycięstwo społeczeństwa, ale okupione ofiarami. Komunistyczne państwo nie zamierzało darować upokorzenia. Rozpoczęły się represje. Setki robotników aresztowano, wyrzucano z pracy, skazywano w pokazowych procesach. Symbolem tamtych dni stały się tzw. ścieżki zdrowia – zatrzymanych prowadzono między szpalerami milicjantów, którzy bili ich pałkami, kopali i poniżali.

Jak wspominał Jan Olszewski, sądy pracy otrzymały nieformalne wytyczne, by zatwierdzać zwolnienia osób uznanych za „wichrzycieli". Celem było nie tylko ukaranie uczestników protestów, lecz także zastraszenie całego społeczeństwa. Jednocześnie propaganda przedstawiała protestujących jako chuliganów i przestępców. Próbowano zatrzeć prawdziwy charakter robotniczego buntu. Zachowane dokumenty i relacje świadków wskazują jednak, że w wielu przypadkach akty wandalizmu były inspirowane lub wykorzystywane przez prowokatorów związanych z aparatem bezpieczeństwa.



fot. przystanekhistoria.pl

Warszawa, barykada na drodze przed bramą Zakładów Mechanicznych „Ursus" podczas Czerwca '76. Fot. z zasobu IPN

Cena za odwagę

Szczególną cenę za solidarność z robotnikami zapłacił ks. Roman Kotlarz, proboszcz z Pelagowa. Podczas protestu błogosławił demonstrantów, a później w kazaniach upominał się o prześladowanych. „Módlmy się za tych i pomagajmy tym, których spotkała krzywda" – mówił do wiernych.

Dla władz PRL takie słowa były niebezpieczne. Kapłan był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany i szykanowany. Zmarł w sierpniu 1976 r. po serii brutalnych pobić, które wielu historyków uznaje za bezpośrednią przyczynę jego śmierci. Stał się jednym z pierwszych męczenników walki o prawa człowieka w schyłkowym okresie PRL.

Czerwiec 1976 r. przypomniał, że żaden aparat przemocy nie jest w stanie pokonać społeczeństwa zdolnego do solidarnego działania.

Najważniejszym skutkiem Czerwca 1976 r. nie było jednak wycofanie podwyżek, lecz narodziny nowej postawy społecznej. Jak wspominał Antoni Macierewicz: „Zrozumieliśmy, że solidarność społeczna i narodowa musi zostać przeciwstawiona komunistycznej władzy". We wrześniu 1976 r. powstał Komitet Obrony Robotników. W jego apelu założycielskim zapisano słowa: „Ofiarom represji należy się pomoc i solidarność". Było to zaprzeczenie logiki systemu komunistycznego, opartego na strachu, izolacji i wzajemnej nieufności. Po raz pierwszy od zakończenia wojny na taką skalę rozpoczęła się współpraca robotników, inteligencji, środowisk katolickich i niepodległościowych. W działalność KOR zaangażowali się m.in.: Jan Olszewski, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Zbigniew i Zofia Romaszewscy, ks. Jan Zieja, Jan Józef Lipski, Jacek Kuroń oraz wielu przedstawicieli środowisk opozycyjnych. Organizowano pomoc materialną dla rodzin represjonowanych, zapewniano wsparcie prawne, dokumentowano przypadki łamania praw człowieka.

Czerwiec 1976 r. był pomostem między robotniczym buntem a narodowym ruchem wolnościowym. Bez Radomia, Ursusa i Płocka trudno wyobrazić sobie sierpień 1980 r. Po raz pierwszy od zakończenia wojny tak wyraźnie spotkały się dwa nurty oporu przeciw komunizmowi: robotniczy i inteligencki. Zaczęła rodzić się wspólnota oparta nie na przynależności społecznej czy zawodowej, lecz na przekonaniu, że wolność jest dobrem wspólnym. Jak po latach podkreślała Zofia Romaszewska, właśnie wtedy zaczęła się kształtować idea solidarności między ludźmi różnych środowisk, zawodów i pokoleń.

Robotnicy Czerwca 1976 r. nie obalili komunizmu. Pokazali jednak, że naród nie utracił zdolności do oporu. Dlatego Czerwiec 1976 r. należy postrzegać nie tylko jako protest przeciw podwyżkom cen. Był on przede wszystkim wielką lekcją odpowiedzialności za wspólnotę, przypomnieniem, że nawet najbardziej rozbudowany aparat przemocy nie jest w stanie pokonać społeczeństwa zdolnego do solidarnego działania. To właśnie w Radomiu, Ursusie i Płocku rozpoczął się proces, który doprowadził do narodzin Solidarności, a ostatecznie do upadku komunizmu i odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Tekst łatwy do czytania



dr hab. Tomasz Korpysz

Kilka razy pisałem już na tych łamach o tzw. prostym języku, czyli specjalnym sposobie tworzenia tekstów oficjalnych, zwłaszcza takich, których nadawcami są różnego rodzaju instytucje, a odbiorcami obywatele niebędący specjalistami z danego zakresu. Celem prostego języka jest to, aby czytelnik mógł właściwie zrozumieć kierowany do niego komunikat po jednokrotnej lekturze. Osiągnięcie takiego celu wymaga używania prostego, jednoznacznego słownictwa, naturalnej składni, przejrzystej struktury tekstu itp. Jeszcze większe wymagania trzeba spełnić, aby wypowiedź była zgodna z zasadami ETR (*Easy-to-Read*: łatwy do czytania).

Historia ETR zaczęła się w latach 70. XX w. w krajach skandynawskich i anglosaskich, w których środowiska osób z różnorakimi niepełnosprawnościami (przede wszystkim intelektualnymi) zaczęły intensywniej domagać się dostępności do informacji publicznych. Z czasem zaczęto brać pod uwagę także potrzeby osób w spektrum autyzmu, osób ze szczególnymi trudnościami w czytaniu i pisaniu, osób z poważnymi problemami neurologicznymi, osób w zaawansowanym wieku mających kłopoty z koncentracją i pamięcią, a także osób nieznających danego języka narodowego. Ruch ten doprowadził do wypracowania zasad ETR, które regulują różne aspekty języka i sposoby konstruowania treści.

Inaczej niż w przypadku prostego języka standardy ETR dotyczą także kwestii wizualnych, począwszy od wielkości i typu czcionki. Powinna ona mieć minimum 14 punktów, być pozbawiona wszelkich ozdobników (tzw. czcionka bezszeryfowa) i mieć kolor kontrastowy względem jednolitego tła (należy unikać wzorów czy wielu kolorów). Tekst musi być podzielony na niewielkie, wyraźnie wyodrębnione akapity, z dużą ilością światła. Informacjom – tylko naprawdę najważniejszym, niezbędnym w danym kontekście – powinna towarzyszyć grafika (symbol, rysunek, zdjęcie), która odpowiada treści danego fragmentu tekstu i ułatwia jego zrozumienie.

Sam tekst powinien się składać wyłącznie ze słów najbardziej podstawowych, funkcjonujących w naturalnym języku potocznym. Jeżeli konieczne jest zastosowanie jakiegoś terminu czy po prostu trudnego wyrazu, to powinno się go jak najprościej wytłumaczyć, najlepiej z zastosowaniem przykładów. Należy unikać metafor, ale też zapożyczeń czy skrótów, a z innej strony: znaków specjalnych i przypisów. Zdania muszą być krótkie, w stronie czynnej i pozytywne (tzn. bez negacji).

Szczegółowe standardy ETR znaleźć można w ogólnodostępnym dokumencie z 2010 r. *Informacja dla wszystkich. Europejskie standardy tekstu łatwego do czytania i zrozumienia*. Ich stosowanie pozwala walczyć z wykluczeniem komunikacyjnym dużych grup osób.

Smak dzieciństwa

Joanna Lenkiewicz

Makaron z truskawkami to jedno z tych dań, które wielu osobom kojarzy się z beztroskim dzieciństwem. Choć może wydawać się nietypowym połączeniem, słodkie truskawki i delikatny makaron tworzą razem wyjątkowo smaczną kompozycję. To danie jest nie tylko pyszne, ale również szybkie i łatwe do przygotowania, dlatego doskonale sprawdzi się zarówno jako obiad, jak i kolacja. Do jego przygotowania potrzebujemy zaledwie kilku składników. Najważniejsze są oczywiście truskawki. Oprócz nich przyda się ulubiony makaron, najlepiej świderki, kokardki lub nitki. W zależności od preferencji można również dodać śmietanę, jogurt naturalny, śmietankę, cukier lub miód.

Najpierw gotujemy makaron. W dużym garnku należy zagotować osoloną wodę, a następnie wsypać makaron i gotować go zgodnie z instrukcją na opakowaniu. Ważne jest, aby nie rozgotować makaronu – powinien być lekko sprężysty. Po ugotowaniu należy go odcedzić i pozostawić do przestygnięcia na kilka minut.

W czasie gdy makaron się gotuje, można przygotować truskawki. Owoce należy dokładnie umyć, usunąć szypułki i pokroić na mniejsze kawałki. Część truskawek warto rozgnieść widelcem lub zmiksować na gładki sos. Dzięki temu danie będzie bardziej aromatyczne i soczyste.

Kolejnym etapem jest przygotowanie dodatku mlecznego. Tradycyjnie do makaronu z truskawkami dodaje się śmietanę wymieszaną z niewielką ilością cukru. Można jednak zastąpić ją jogurtem naturalnym lub greckim, które są lżejsze i mniej kaloryczne. Do mieszanki można dodać odrobinę wanilii lub miodu, aby podkreślić smak owoców.



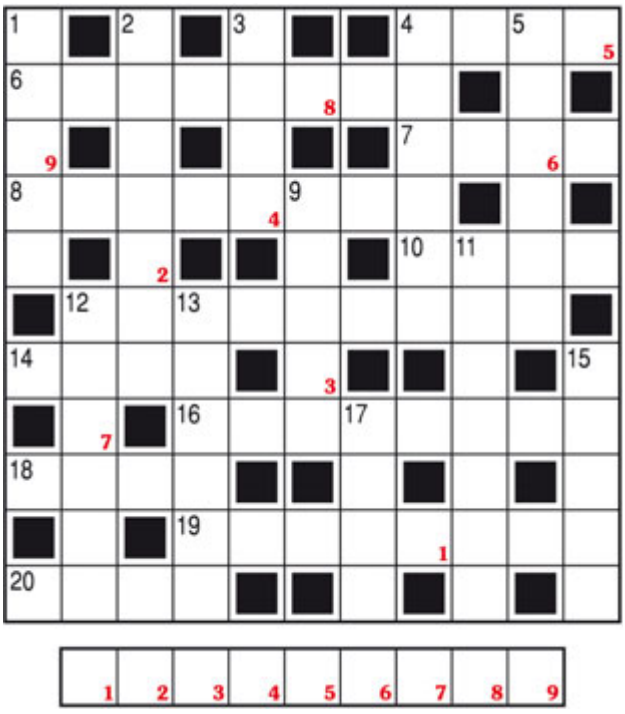
fot. Joanna Lenkiewicz

Kiedy wszystkie składniki są gotowe, wystarczy połączyć je w jednej misce. Na ugotowany makaron nakładamy pokrojone truskawki, polewamy je przygotowanym sosem i dodatkiem śmietanowym. Całość można delikatnie wymieszać lub podawać warstwowo. Dla ozdoby warto dodać kilka listków mięty albo posypać danie startą czekoladą.

Makaron z truskawkami to prosty przepis, który nie wymaga dużych umiejętności kulinarnych. Jest idealnym rozwiązaniem na letnie dni, gdy mamy dostęp do świeżych owoców. Smakuje zarówno dzieciom, jak i dorosłym, a jego przygotowanie zajmuje zaledwie kilkanaście minut. To doskonały przykład na to, że najprostsze potrawy często okazują się najlepsze.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 9 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

4) głuchy jak …
6) autor bajki „O Janku, co psom szył buty”
7) Tomasz Trąbalski
8) do podglądania ptaków
10) Miasto Siedmiu Wzgórz
12) chroniony patentem
14) szarytka na bałtyckiej plaży
16) wyklepie jaguara
18) …, emki, elki
19) z dwiema klawiaturami
20) trójka w uzębieniu

PIONOWO:

1) starotestamentowa pieśń
2) … wilcza jagoda
3) gorzkie w Wielkim Poście
4) człowiek pióra
5) wiersz miłosny
9) muza z maską komiczną
11) szwajcarski
12) „Natenczas … chwycił na taśmie przypięty swój róg bawoli”
13) mleko, kefir, jajka
15) pod kołami pociągu
17) z areną

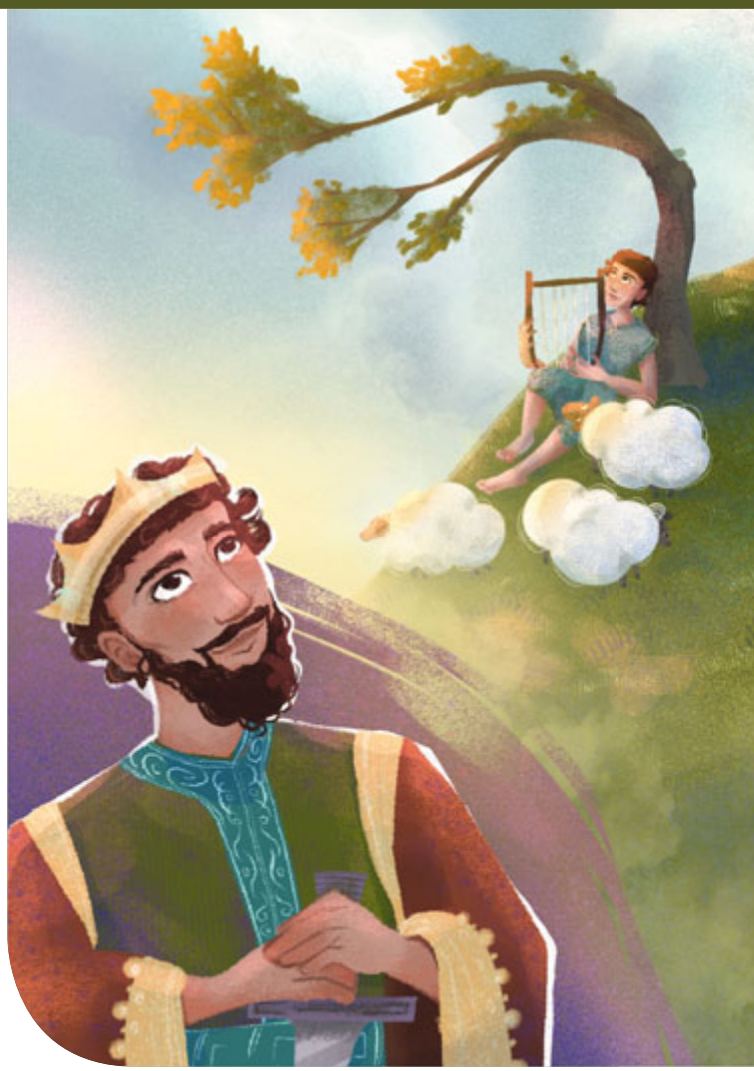
Rozwiązania prosimy nadsyłać do 3 lipca na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Król Dawid

Izraelem zaczęli rządzić królowie. Największym królem był Dawid, chociaż zanim został władcą, był tylko pasterzem owiec swojego ojca Jessego. Dawid był naprawdę wyjątkowy: przystojny, mądry, dobry, odważny i sławny. Umiał grać na harfie i układał na cześć Boga pieśni zwane psalmami. Ufał Panu Bogu, a Pan Bóg chętnie mu pomagał. Dlatego Dawid zwyciężał wszystkich wrogów, nawet Goliata, który był trzy razy większy, silniejszy i lepiej uzbrojony od niego. Bóg obiecał Dawidowi, że również jego potomkowie będą królami nad Izraelem, a jeden z nich będzie panował na zawsze. Tak Bóg zapowiedział przyjście na świat Pana Jezusa, Króla wszechświata.

Ale i Dawidowi zdarzyło się zrobić coś bardzo złego. Zabrał żonę swojemu wiernemu żołnierzowi, a jego wysłał na wojnę, żeby zginął. Wtedy Bóg surowo upomniał Dawida. I nie myśl sobie, że ten wielki król obraził się i powiedział: „Ja tu rządzę i nikt mi nie będzie mówił, co mam robić!". O nie, Dawid gorzko płakał i żałował za swój grzech. A Bóg przebaczył Dawidowi, bo Bóg zawsze dotrzymuje danego słowa.



Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

- Jakie są moje mocne strony?
- Co w sobie lubię i za co jestem wdzięczny Panu Bogu?
- Jak się czuję, co sobie myślę i jak się zachowuję, kiedy ktoś mnie upomina?
- Czy zdarzyło mi się kiedyś, że odniosłem zwycięstwo w sytuacji, która wydawała się beznadziejna?

Modlitwa

Dobry Boże, dziękuję Ci za moje zalety i talenty.

„Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła i dobrze znasz moją duszę" (Ps 139,14).

Dziękuję, że pomagasz mi w trudnych chwilach.

Dziękuję Ci, że zawsze dotrzymujesz obietnic, a zwłaszcza że obiecałeś Zbawiciela i nam Go dałeś.

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK** – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**


Uroczystość otwarcia MŚ w Meksyku

fot. PAP/EPA/mario guzman

Moi faworyci

Mariusz Jankowski

Wielkie granie trwa w najlepsze. Piłkarskie mistrzostwa świata z każdym dniem nabierają rumieńców. I tak będzie przez najbliższe tygodnie. A ja, jeszcze tuż przed pierwszym meczem turnieju, pozwoliłem sobie na wróżenie z futbolowych fusów. Nie jestem jasnowidzem, piłka nożna jest nieprzewidywalna, więc bardzo prawdopodobne, że wielu moich faworytów ze swych ról po prostu się nie wywiąże.

O niespodziankę, podobnie jak cztery lata temu, powinna postarać się drużyna z Afryki. Na tamtym kontynencie niezmiennie ukryta jest piłkarska moc. Który zespół ją uwolni? Stawiam na Wybrzeże Kości Słoniowej. Do tej pory piłkarze z tego kraju nigdy nie błysnęli na mundialu. Ta reprezentacja ma bardzo solidną ławkę rezerwowych oraz kilku bardzo dobrych piłkarzy, ogranych w mocnych, europejskich ligach. Stać ich na sprawienie niejednej sensacji.

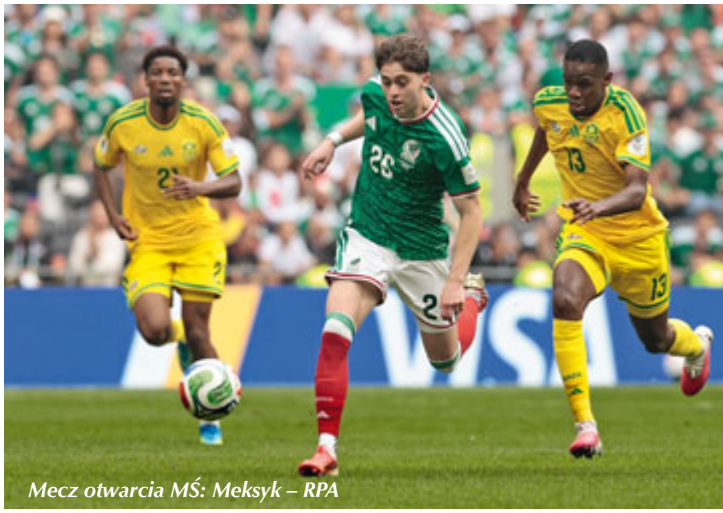
Za to kandydatem na największą rewelację turnieju jest dla mnie Norwegia. Nie dlatego, że ma w kadrze super snajpera Erlinga Haalanda. Nie dlatego, że na mundial wróciła po aż 28 latach przerwy i jest stęskniona wielkiej gry. Wreszcie nie dlatego, że piłkarze mają dietę opartą na rybach (przed turniejem norwescy kucharze zamówili ich aż pół tony). Norwegia będzie postrachem faworytów, bo ma zespół przez wielkie Z. To ekipa silna fizycznie, zgrana, bardzo waleczna. A jeśli jeszcze formą błyśnie wspomniany Haaland… to w skandynawskim kraju może zapanować futbolowa gorączka.

Piłkarskie mistrzostwa świata z każdym dniem nabierają rumieńców. I tak będzie przez najbliższe tygodnie.

Za to ból głowy może czekać kibiców holenderskich. Pomarańczowi na papierze wyglądają bardzo solidnie. Mam jednak wrażenie, że tej drużynie brakuje takich gwiazd jak dawniej. Próżno szukać tam godnych następców Johanna Cruyffa czy Marca van Bastena. Dlatego Holandia jest dla mnie jednym z kandydatów do miana rozczarowania turnieju.

A kto będzie się bił o medale? Arcytrudne to pytanie i nie odważę się dać na nie wiążącej odpowiedzi. Napiszę tylko o przeczuciach, które mnie samemu wydają się… dziwne, ale podzielę się nimi. Otóż na podium widzę naszych zachodnich sąsiadów. I to mimo że minęły już czasy, które tak podsumował angielski napastnik Gary Lineker: „Piłka nożna to taka gra, w której 22 mężczyzn biega za piłką, a na końcu i tak wygrywają Niemcy". Dwa ostatnie mundiale były dla nich potwornym rozczarowaniem. Na Euro także niemieccy piłkarze nie zachwycali. Mimo wszystko sądzę, że tym razem będzie inaczej. Żelazna dyscyplina taktyczna, solidność i skuteczność aż do bólu – z tego słyną Niemcy. Jakości piłkarskiej tam też nie brakuje i według mnie zaprowadzi to kadrę Juliana Nagelsmanna na mundialowe podium.

Kto jeszcze się tam znajdzie? Być może drużyna, za którą nigdy nie przepadałem. Nie lubię bowiem pewniaków i wielkich faworytów. A Brazylia jest takim obowiązkowo, co cztery lata. Teraz również Canarinhos są często wymieniani wśród potencjalnych medalistów. Podpisuję się pod tym zdaniem głównie z jednego powodu. Brazylia ma na trenerskiej ławce fachowca. Człowieka, który wie, jak odnosić wielkie sukcesy. I jego doświadczenie może być kluczowe w ważnych, trudnych momentach. Carlo Ancelotti ma szansę doprowadzić Brazylię do rzeczy wielkich. Czy tak się stanie? Przekonamy się 19 lipca.


Mecz otwarcia MŚ: Meksyk – RPA

fot. PAP/EPA/Jose Mendez

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. Magnific

PROMOCJA

Hipokrates miał rację....

Hipokrates twierdził, że śmierć zaczyna się w jelitach, a układ pokarmowy to „korzenie zdrowia" ludzkiego organizmu. Jak się dziś okazuje od stanu zdrowia jelit, a ściślej mówiąc od zaburzeń mikrobioty, zależy nie tylko stan naszego ciała, ale również umysłu.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami rosnącej epidemii chorób zapalnych jelit, otyłości insulinooporności oraz NAFLD (niealkoholowej choroby stłuszczeniowej wątroby). Jak dowodzą badania, wspólną przyczyną tych oraz wielu innych dolegliwości są poważne zaburzenia mikrobioty jelitowej, spowodowane niewłaściwą dietą, brakiem snu, stresem oraz nadmierną konsumpcją wysoko przetworzonej żywności, leków i antybiotyków.

Okazuje się także, że wiele innych chorób pozornie nie związanych z problemami jelitowymi jak np. depresja, Hashimoto czy nerwica, mogą rozpoczynać się także od dysbiozy układu pokarmowego. I choć do niedawna nie łączono stanu naszych jelit z ogólnym samopoczuciem czy odpornością – dziś wiadomo, że aby być zdrowym należy przede wszystkim zadbać o kondycję jelit i przywrócić równowagę mikrobioty.

Eric Nilsen – duński ekolog i doradca Ministra ds. Ochrony Środowiska, był jednym z pierwszych badaczy w Europie, który stwierdził, że przywrócenie równowagi mikrobiomu jelit może stanowić ważny krok w leczeniu szeregu schorzeń cywilizacyjnych. Opracował on autorską formułę płynnego probiotyku, który okazał się być skutecznym remedium stosowanym obecnie w ponad 50 krajach na całym świecie. Vita Biosa czyli produkt, o którym mowa, powstaje w wieloetapowym procesie fermentacji ziół z upraw ekologicznych oraz kilkunastu szczepów żywych mikroorganizmów. Dzięki efektowi synergii odbudowuje on mikrobiotę jelit, skutecznie przeciwdziałając dysbiozie.

Ponad dwudziestoletnie doświadczenie potwierdza skuteczność tego naturalnego probiotyku, zalecanego przez lekarzy, dietetyków oraz naturoterapeutów. Naturalne żywe organizmy zawarte w Vita Biosa powodują regenerację mikrobiomu, poprawę funkcjonowania układu trawiennego, wzrost odporności oraz poprawę przyswajalności substancji odżywczych zawartych w spożywanych produktach. Za sprawą naturalnej metody fermentacji kaskadowej, wysokiemu stężeniu żywych mikroorganizmów (10^8 cfu/ml), wzbogaconych 19 organicznymi ziołami Vita Biosę cechuje bardzo wysoka bioprzyswajalność. Obniżone p.H produktu powoduje, że bakterie probiotyczne są w stanie w żywej postaci dotrzeć do jelit, gdzie mogą rozpocząć ich kolonizację. Jedna porcja probiotyku (15 ml) zawiera aż $15x10^8$ bakterii probiotycznych, co odpowiada kilkudziesięciu opakowaniom najlepszych składowo jogurtów probiotycznych.

Ponieważ Vita Biosa nie zawiera ani laktozy ani kazeiny, można ją polecić także osobom z problemem nietolerancji tych substancji.

Ponadto, jak wiadomo, wg naturoterapeutów, jogurtów nie należy spożywać w okresach zimowych, gdyż mają one właściwości wychładzające organizm. Wówczas Vita Biosa stanowi doskonałą alternatywę, z uwagi nie tylko na znacznie wyższą koncentrację mikroorganizmów, ale także z powodu bogactwa minerałów, mikroelementów oraz ziół wspomagających procesy trawienne.



Wskazania do stosowania żywych mikroorganizmów:

- Dysbioza
- Cukrzyca i inulinooporność
- Stłuszczenie wątroby
- Nietolerancje pokarmowe (zwłaszcza nietolerancja laktozy)
- Zaparcia, biegunki oraz zaburzenia perystaltyki jelit
- Refluks, Hashimoto
- Przerost Helicobacter pylori
- Częste przeziębienia i stany grypowe
- Zespół jelita drażliwego IBS
- Wspomaganie diet redukcyjnych, oczyszczających i ketogenicznych
- Zapobieganie przedwczesnemu starzeniu
- Podwyższony cholesterol, otyłość
- Inne problemy związane ze stanem zapalnym jelit
- Jako osłona przy antybiotykoterapii
- Dla wzmocnienia organizmu po chorobach

VITA BIOSA składniki: ekologiczne zioła: anyż, korzeń lukrecji, koper włoski, bazylia, rumianek, trybula, koper ogrodowy, bez czarny, kozieradka, korzeń imbiru, arcydzięgiel, jałowiec, pokrzywa, oregano, pietruszka, mięta, rozmaryn, szałwia, tymianek; żywe kultury bakterii: Bifidobacterium lactis, Bifidobacterium longum, Lactobacillus acidophilus, Lactobacillus casei, Lactobacillus rhamnosus, Lactobacillus salivarius, Lactococcus lactis, Streptococcus thermophilus.



Zamówienia

22 436 45 11
22 409 77 92
pon. - pt.
w godz. 9-16
www.sklepdobry.pl

PROMOCJA
TERAZ 20% RABATU

suplement diety

Dzień Ojca



Z okazji Dnia Ojca

wszystkim Tatom składamy najserdeczniejsze życzenia.

Niech każdy dzień przynosi Wam radość z bycia Tatą,
dumę z Waszych dzieci, siłę do pokonywania trudności
oraz wiele chwil pełnych miłości, wdzięczności i rodzinnego ciepła.

Dziękujemy za Waszą obecność, troskę, mądrość i serce,
które każdego dnia pomagają dzieciom wzrastać i rozpościerać skrzydła.

Wszystkiego, co najlepsze!

fundacja uskrzydlamy
im. Henryka Lipki